RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



Chrystus z Pomnika Wdzięczności w Poznaniu, odsłoniętego 30-go października.

WARSZAWA

ROK VI LISTOPAD—1932

Dnia 5 października r. b. odbyło się w Warszawie w Gmachu P. K. O. posiedzenie centralnego Komitetu Oszczędnościowego Rzeczypospolitej Polskiej. Przedmiotem obrad były sprawy związane z organizacją obchodu „Dnia Oszczędności", przypadającego, jak co roku, 31-go października.

Program tego obchodu ustalony został, jak następuje.

1. Audycja radjowa (w godzinach od 18.30 do 19.00), na którą złożą się:
   a) Przemówienie Prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego Rzeczypospolitej Polskiej, dra. Henryka Grubera.
   b) Nadanie „Pieśni o oszczędności" na rok 1932, opracowanej staraniem P. K. O. w wydaniu Międzynarodowego Instytutu Oszczędnościowego w Medjolanie.

Audycja transmitowana będzie przez wszystkie rozgłośnie w kraju i radjostacje zagraniczne.

2. Wydanie przez Centralny Komitet Oszczędnościowy R. P. odezwy do ludności.

3. Wydanie i rozpowszechnienie odezwy Międzynarodowego Instytutu Oszczędnościowego.

4. Zorganizowanie okolicznościowych pogadanek w szkołach, odczytów dla wojska, w organizacjach społecznych i t. p.

5. Zamieszczenie w prasie szeregu artykułów, odezw i haseł oszczędnościowych.

6. Rozlepienie plakatów i afiszów propagandowych na ulicach miast i w lokalach instytucyj oszczędnościowych, państwowych i samorządowych.

7. Przyozdobienie lokali instytucyj oszczędnościowych flagami i t. p.

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/1 str. — zł. 700, 1/2 — zł. 380, 1/4 — zł. 200, 1/8 — zł. 120, 1/16 — zł. 70, 1/32 — zł. 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 3	Ameryka	dolary 2
Francja	frank 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2,50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1 — zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 436-18, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK VI. WARSZAWA, LISTOPAD 1932

KRÓLOWA JADWIGA



Świat dzisiejszy, pogrążony w chaosie i mętach międzynarodowej polityki i gospodarki — potrzebuje wielkiej idei politycznej. Kultura współczesna, zgrzybiała histeryczka, która pod makijażem szumnie reklamowanych modernizmów, zatraca coraz bardziej swe człowiecze oblicze — potrzebuje czegoś więcej od kosmetyki pochlebstw i cynizmu, wymaga odrodzenia duchowego.

Umysłom współczesnego pokolenia, karmionym relatywizmem filozoficznym — trzeba wiekuistej prawdy, sercom, obnażonym przez ekshibicyjny sensualizm — twórczych, zdrowych ideałów, zdolnych zasłonić wstydliwą nagość zwierzęcej strony ludzkiej natury — wzniosłościa.

Wśród wrzasku jazzbandu przyziemnych trosk, dążeń i uciech, poczynamy się oglądać za harmonją wyższych sfer.

Wszystko, co jest duchowem i Boskiem w naszem człowieczeństwie, unużanem i sponiewieranem w błocie „bezrobocia“ intelektualnego, wzdycha i tęsknić poczyna do czystszej atmosfery moralnej.

Świat wychwiany z podstaw szuka trwałego oparcia. Nie można przecież balansować wciąż nad krawędzią przepaści, nie można wciąż dojutrkować, zasypiać z goryczą zawodów na ustach, budzić się z przekleństwem bezprogramowości.

Trzeba nam wszystkim ideału, trzeba myśli przewodniej, programu politycznego, świadomości kulturalnej, natchnienia religijnego wreszcie. Nikt tego wszystkiego od ręki nie wymyśli, za śmieszne uroszczenie uznać należy bowiem eksperyment bolszewicki, który chce zbudować na nowo cały porządek społeczny, począwszy od rewolucji październikowej.

Założenie bolszewików jest wybitnie antyhistoryczne, zrywają oni programowo z całą przeszłością, by w rezultacie stwierdzić, że do tej przeszłości trzeba wrócić.

Aby wiec wyprowadzić świat z chaosu, trzeba się oprzeć na przeszłości *).

O prawdzie tej nie wolno zapomnieć również i nam, Polakom. Polska, nietylko bowiem wplątana jest w koło Ixiona międzynarodowego kryzysu, ale ma także swoje własne bolączki, których usunięcia nie da się pomyśleć bez świadomości jej dziejów. Zresztą przeszłość dziejowa każdego narodu, to nietylko zespół cennych doświadczeń politycznych i kulturalnych, ale to podsta-

*) Porów. „Nasza przyszłość“, stycz. r. b.

wa programu politycznego i kulturalnego, to podstawowy składnik tej odradzającej i oczyszczającej atmosfery, do której wszyscy w Polsce wzdychamy. Trzeba więc śmiało sięgnąć do skarbnicy doświadczeń dziejowych, szukać w nich pobudki do dzieła reformy i sanacji współczesnych stosunków. Wolnym od bałwochwalstwa dla przeszłości umysłem, ale z całkowitem zrozumieniem i wyczuciem tego, co w niej stanowi nieśmiertelną wartość, musimy pracować dla przyszłości.

Myśl historyczna — jest to elementarny składnik każdej zdrowej myśli programowej w polityce i kulturze.

Mając na uwadze tę kapitalną wartość historyzmu, pragniemy przenieść naszych czytelników do epoki początków Polski Jagiellońskiej, którą zgodna opinja historyków uznaje za najwspanialszy, najbardziej twórczy okres naszych dziejów. Chcemy postawić przed oczyma czytelników postać królowej Jadwigi, której zasługa i ofiara stała się fundamentem, kamieniem węgielnym tej epoki, rozkwitu naszej potęgi.

Zresztą dla czytelnika współczesnego życie Jadwigi — to porywająca historja nietylko perypetyj politycznych, ale i głębokich przeżyć duchowych. Miłośnikom psychoanalizy otwiera się tu bogate pole badań, z których postać duchowa Jadwigi musi wyrosnąć nam przed oczyma jako ciekawy, porywający nieraz fenomen psychologiczny.

Królowa Jadwiga, to nietylko polska Joanna d'Arc, to szlachetny prototyp angielskiej Elżbiety, to przedewszystkiem druga nasza Dąbrówka, która w ślubnem wianie przyniosła całemu chrześcijaństwu pogańską Litwę.

Ofiarna i męska decyzja poślubienia Jagiełły, stała się walnym przyczynkiem do wzmocnienia dzieła Kazimierza Wielkiego i punktem wyjścia Polski mocarstwowej.

Jej — śmiało rzec można współrządy z Jagiełłą — wyprawa na Ruś, humanitaryzm, dzięki któremu za jej życia Polska zażywała dobrodziejstw pokoju, jak ongiś za życia wielkiego jej dziada, to kapitalne przyczynki w dziele budowy wielkiej naszej państwowości.

Serce dla ludu i zrozumienie jego krzywdy, przychylność dla mieszczaństwa, wszystko co świadczy tak pięknie o jej chrześcijańskiej miłości bliźniego, wielkoduszności, współczuciu, miłosierdziu, wogóle zainteresowaniu losem ludzkim, czyż to nie piękna karta w złotej księdze jej charakteru?

Szczera religijność, pełna troski o zgodność życia z obowiązkami wiary i moralności, pobożność sięgająca wyżyn ascezy, wynagrodzona darem jasnowidzenia i przepowiadania, co jest przecież znamieniem świątobliwości — cóż za piękne i wzruszające przejawy naprawdę królewskiej wyższości ducha! A przytem ileż wyrozumiałości dla błędów ludzkich, jaka już nietylko władzca, ale wprost macierzyńska pobłażliwość dla wszystkiego, co jest przejawem nietyle złej woli, ile niedojrzałości ludzkich charakterów.

Jakie zrozumienie i wczucie się w duszę ludzi, na których o ileż większy od jej urody wywierała urok jej głęboka intuicyjna znajomość ludzkiej psyche. Świadczy o tem wpływ królowej na męża, co do końca swego życia nosił jej obrączkę. Ileż zbawiennych sugestyj podsunęła młodociana monarchini Skirgielle, bratu męża, i jego doradcy, sugestyj, sięgających daleko za grób swym wpływem. Królowa Jadwiga oddająca swe kosztowności na podniesienie Akademii Krakowskiej składa wreszcie dowód wielkiej kultury, wyrobionej świadomości, znaczenia i roli oświaty, nauk i sztuki. Ta najpiękniejsza w ówczesnej Europie monarchini, łączyła w sobie szereg niezwykłych zalet: była nietylko genjuszem serca, ale wielka statystką, dalej protektorką nauk, szlachetną jałmużniczką. Nigdy nie szukała własnej chwały, pojmując życie jako nieustanną służbę Bożą.

Życie jej tak młodo i tragicznie zakończone w chwili z takiem utęsknieniem oczekiwanego macierzyństwa — cóż to za bogata kanwa dla rozważań psychologa, jakże rozległą wykazuje ono skalę wzruszeń i przeżyć, jakie bogactwo motywów, piękno poczynań, siłę w zwalczaniu ułomności duszy i odruchowości pobudek działania? Jakież pióro, przy całej choćby najrozleglejszej wnikliwości psychologicznej, podoła odmalowaniu perypetji jej wczesnego narzeczeństwa, małżeństwa i przyobleczenia w purpurę królewską, której majestat nieraz brzemieniem ciężkiem i tragicznem spadał na wątłe barki przepięknej Dziewicy-Królowej a potem Królewskiej Małżonki.

Oto postać zdolna przemówić żywo i porywająco do naszego wysubtelnionego zmysłu dramatycznego, do naszych upodobań estetycznych — skończenie artystyczną formą jawiącego się nam w perspektywie dziejów znakomitego żywota, do naszego głodu duchowego — doskonałą, niemal nieskalaną najmniejszym pyłem linją i logiką postępowania, do naszych potrzeb i postulatów społecznych — głębią swych trosk i poczynań publicznych.

Postać Jadwigi w czasach opanowanych tak nierozumną i niepoważną tendencją antyhistoryczną, stanowić może naprawdę przekonywujący przykład i wzór myślenia historycznego, podstawy do powoływania się na doświadczenia przeszłości i szukania w niej oparcia — dla przyszłości.

Jadwiga wzięła po ojcu z krwi andegaweńskiej, co było w niej najlepszego, a pomnożonego przez dopływ soków Piastowskich i wniosła to Polsce w królewskim podarunku. A więc światłość umysłu, kulturę, szlachetność serca, szczerą pobożność, rozum polityczny, urodę, które to zalety słusznie zjednały jej w Europie sławę najpiękniejszej i najmędrszej monarchini a u potomności famę świątobliwości, która, tuszymy, przy stosownych staraniach, winna ją zaprowadzić na świętych ołtarze.

Hasło wznowienia starań o kanonizację królowej Jadwigi rzucamy dziś całemu społeczeństwu polskiemu w przekonaniu, że z jednej strony jest to jego moralny obowiązek, obowiązek spłacenia długu wdzięczności za to wszystko, czem jest w naszych dziejach królowa Jadwiga, z drugiej zaś, że znajdziemy w tej sprawie dźwignię ideową i moralną, która podniesie polskiego ducha z marazmu na wyżyny prowdziwego ideału.

Polskiemu sopłeczeństwu, któremu sęp niewoli wyszarpał serce zgody i jedności, potrzeba jest idei, któraby je zespoliła i związała w jeden organizm, w jedną wolę. Stać się to może u ołtarzy przyszłej chwały królowej Jadwigi.

Apelujemy wreszcie do opinji katolickiej Litwy, by zechciała się z nami zespolić w dziele tej akcji kanonizacyjnej. Wierzymy, że pozwoli to obu naszym narodom wkroczyć na zapomniany i zaniedbany, a przecież wielki, triumfalny szlak dziejów. **Red.**



Pejzaż przedhistoryczny — *Ciurtiopis.*

MIASTO

Miasto gestem szaleństwa swych domów iglice
Dźwiga w górę, chcąc zda się niebios tajemnice
Wydrzeć drapieżnym pazurem,
A wejrzeniem groźnem i ponurem
Miljona okien, by wzrokiem bazyliszka
W niebo dalekie, więc wrogie wściekle błyska.
O nowa wieżo Babel!...
Telegraficzny kabel
I śmigłe anteny
Służą dla twej weny,
Wieszczą zwycięstwa twe i klęski,
Sławią twe dzieciństwo, twój wiek męski...
Głos giełdy, ten krzyk twego serca
Triumfem lub zgrozą w uszy świata się wwierca...
Bieleją twarze, gdy słychać „baissa",
Lecz bodaj umarłych wskrzesza
Hasło „haussa"! —
Bije w niebiosa
Wyżej i radośniej, niż w onczas
Na powitanie Pana
Hosanna.
Twym panem, dawcą twego słońca,
Pieniądz: jego ewengelją — ceduła poranna.
O miasto, nie słuchasz, niestety, sumienia.
Czas jego cenę w dół zmienia.
Dzisiaj w przesileń okresie
Kupi je, kto ci 15 srebrników przyniesie.
Po wzniosłej dyskusji w magistrackiej sali
Idą do baru przepłukać spracowane zęby
I ten, co mu w pysk dali
I ten, co gębą ojczyzny budował zręby,
Zgodnie siadają przy bufecie
I w kieliszku odnajdują rzecz najwznioślejszą w świecie...
O miasto — szatan ci rajfurzy.
We wszystkiem, co twojej pysze służy,
Twój hymn pochwalny życia
Wszystko, co gniewa cię i zachwyca
Wyśpiewują ochrypłe gazety,
Twej myśli plugawej publiczne szalety.
Potniesz potem drukowane szmaty
Na confetti. Gdy przez miasto bohater skrzydlaty
W triumfie pojedzie, posypiesz mu głowę.
Przywdziane w obłudy szaty godowe.
Ozdobisz mu pierś fałszu szychem,
Ze śmietniska twych wzruszeń westchnieniem lichem.
Skoro noc na ciebie litosna opadnie
Wyjedzie śmieciarz i w twem bagnie
Porządek czyni, wzdychając naiwnie: „to ci była feta" —
Ten cię zrehabilituje: — analfabeta! —
W mrokach ulic się snuje sprzedajna kobieta
Myśląc o swej nocy ubogiej w zyski
I wzruszenia. Któż w tem mrowiu jej bliski?
Choć tylu za srebrnika
Tajemnice jej wdzięków przenika
Rzucając, jak miedziak, słowo miłość
A częściej jak topór przekleństwo...
O miasto, twego istnienia splątaną zawiłość
Pokryło wreszcie nocnej ciszy błogosławieństwo...
Łagodny świt spływa na twe mury
Przeganiając daleko cień nocy ponurej.
Wśród ciszy zwolna sygnaturka dzwoni.
W niej siła, co dobędzie cię z toni.
O miasto! Podaj tej melodji ucha
Padnij na kolana, a Bóg kornych modłów wysłucha.

St. Radost.

SPÓR POLSKO-LITEWSKI

Podsycany i wyolbrzymiany przez obce intrygi spór polsko-litewski w ostatnich czasach stracił na swej ostrości. Można obserwować poważną zmianę w opinji litewskiej, która przedewszystkiem przejawia się na łamach prasy. Dochodzący do głosu trzeźwy rozsądek polityczny wskazuje Litwinom, że prawdziwym ich nieprzyjacielem są raczej Niemcy, nigdy zaś Polska.

Pomocą dla tego zwrotu okazują się zarówno reminiscencje historyczne, jak i trzeźwa analiza aktualnej sytuacji politycznej we wschodniej Europie. Z tych obu źródeł, badanych bez uprzedzeń wynika, że Litwie niemniej niż Polsce grozi niemiecki Drang nach Osten i, że jak niegdyś jedynym sposobem przeciwstawienia się mu był sojusz polsko-litewski, tak i dzisiaj sposób ten nie zawiedzie. Prawda, Litwa prowadziła z Polską wojny, miała z nią nawet liczne zatargi w epoce Władysława Jagiełły, kiedy jednak zawarła z Polakami zgodę, uzyskała jednocześnie najlepszą gwarancję przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu w postaci ekspansji zakonu krzyżackiego. Grunwald był żniwem militarnem a unja lubelska żniwem politycznem tej ugody.

Unja polsko-litewska, nadwyrężona przez rozbiory Polski, była następnie podkopywana przez zaborców, w których interesie leżało zniszczenie wszelkiego jej śladu. Rozumiała to doskonale Moskwa, podsycająca separatyzm litewski, rozumiały to Niemcy, które też stworzyły najpierw Ostmarkt, a następnie podtrzymywały ducha antypolskiej hecy na Litwie, którego manifestacje znane są z obrad Ligi Narodów.

Bynajmniej nie z miłości do Litwy Niemcy podsycali jej niechęć do Polski. Polityka Berlina widziała w Litwie wygodną platformę dla swych ewentualnych zamierzeń politycznych i militarnych w kierunku wschodu europejskiego. Bez żadnej żenady i ceremonji wyzyskiwano też Litwę, by szykanować zarówno Polskę, jak Sowiety, usiłujące również i tu zapuścić korzenie swych wpływów politycznych.

Niechęć czy nawet nienawiść do Polski miała na Litwie łatwą pożywkę w postaci kwestji wileńskiej. Grano tu na strunie ambicji narodowej, nic więc dziwnego, że sprawa Wilna wydawała się dla patrjotów kowieńskich głównym motywem ich wobec Polski non possumus. Gdy jednak okazało się, że w oparciu o Niemcy krzyżackie, jak dawniej złośliwe i przeniewiercze, nietylko niema mowy o odzyskaniu Wilna, ale wyrasta przeciwnie niebezpieczeństwo utraty niepodległości, otrzeźwiano na Litwie. Punktem zwrotnym stała się tu sprawa Kłajpedy.

Kowno zaczęło pilnie patrzeć na palce polityki Berlina. Zwrócono uwagę na tajne wysiłki dyplomacji niemieckiej, na jej konszachty z Sowietami. (Szczerość polityki Sowietów jest zawsze wątpliwa: dość powiedzieć, że w chwili podpisania polsko-sowieckiego paktu o nieagresji, partje komunistyczne Polski i Rumunji, zależne przecież od moskiewskiej międzynarodówki, ogłosiły protest i zapewniły, że pakty są po to, by ich niedotrzymywać).

W Kownie zauważono dalej, że zbrojenie Prus Wschodnich, że działalność wyposażonej w miljony Osthilfe, zagraża zarówno Polsce jak i Litwie. Urządzane w zeszłym roku zjazdy niemieckich organizacyj wojskowych (w Szczecinie), odbyły się na granicy Polski i Litwy, a ich uchwały wyraźnie były skierowane przeciw obu tym krajom. Wschodnie Prusy żyją dziś ideologją Hitlera, który jest wyrazicielem niemieckiej agresji.

Niemcy dokonali wreszcie skoncentrowanego ataku. Była to prowokacja w Kłajpedzie, oraz pogłoski, rzucone przez prasę angielską, że Polacy zajęli Gdańsk. Cel tego wszystkiego stał się wkrótce bardzo przejrzysty. Niedługo potem nacjonaliści niemieccy wnieśli do Reichstagu propozycję, żeby rząd niemiecki ochronił przez stosowną interwencję Gdańsk od Polaków, a Kłajpedę od Litwinów i tę ostatnią przyłączył do Rzeszy.

Tego było już dosyć trzeźwiejszym politykom litewskim. Kiedy więc w tymże czasie pojawiły się głosy polskie, apelujące do pojednania z Litwą, ze strony litewskiej padła na nie przychylna odpowiedź.

Możemy tu wymienić głos pisma „Vilniaus Rytojus“ (Nr. 41—321 r. b.), które w artykule „100 pres 70“ pisze: „Wzrost potęgi Niemiec oraz ich rozpędu zaborczego zagraża zarówno Polsce jak i Litwie. Zagraża zresztą także Czechosłowacji, jak również Łotwie i Estonji. Wziąć należy pod uwagę t. zw. Anschluss, który prędzej czy później zostanie urzeczywistniony. W ten sposób powstałoby 70-miljonowe państwo, w którem byłoby 99 procent Niemców“.

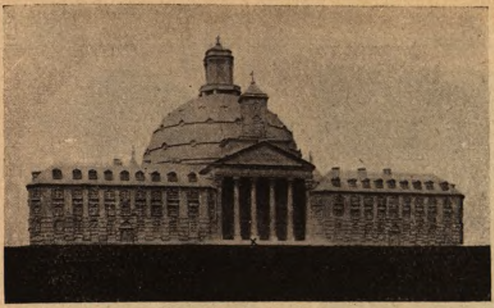
Co na to poradzić? Wobec tego periculum in mora „Vil. Rytojus“ podchwytuje tu ideę, wyrażoną na lamach prasy polskiej, (m. in. w moim artykule „Na przełomie dziejów“ w „R. P.“) stworzenia bloku wschodnio-europejskiego. Blok ten obejmowałby: Łotwę, Estonję, Litwę, Czechosłowację, Jugosławję, Rumunję, Bułgarję i Węgry. Daje to 100 miljonów ludzi zdolnych przeciwstawić się politycznie a na wypadek i militarnie — 70 miljonom Niemców.

Pismo litewskie jest jednak przewidujące, liczy się z trudnościami, pisze więc ostrożnie: „Niestety, przedewszystkiem trzeba bardzo wątpić, czy wszyscy zrozumieją tak odrazu korzyści tego bloku, np.: Bułgarja, Jugosławja, Rumunja. Kraje te nie mają granicy z Niemcami, więc mogą się nie śpieszyć do stworzenia frontu antyniemieckiego.

Niemniej Polska i Litwa powinny na serjo pomyśleć o sojuszu, chociaż Litwie nie łatwo przyjdzie zapomnieć dzień 9 października 1920 r., zajęcie Wilna. Potrzebna jest tu jakaś rekompensata, jakieś wyjście z honorem dla Litwy — jak pisze prasa. Ponad tem wszystkiem jednak ważniejszem jest, by Polski i Litwy nie zaskoczył nieprzygotowanymi odrodzony duch Ulryka von Jungingen. Byłoby to klęską nietylko tych dwu krajów, ale i całej wschodnio-środkowej Europy. Duch Ulryka von Jungingen, pokonany na polach Grunwaldu, zagraża znowu pokojowi europejskiemu.

Tak więc można powiedzieć, że „z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozłożonych“, — jak to opiewał największy poeta polski i litewski, Mickiewicz, powiało dziś nowym duchem, duchem tradycji jagiellońskiej. Należy powitać ten objaw z prawdziwą radością.

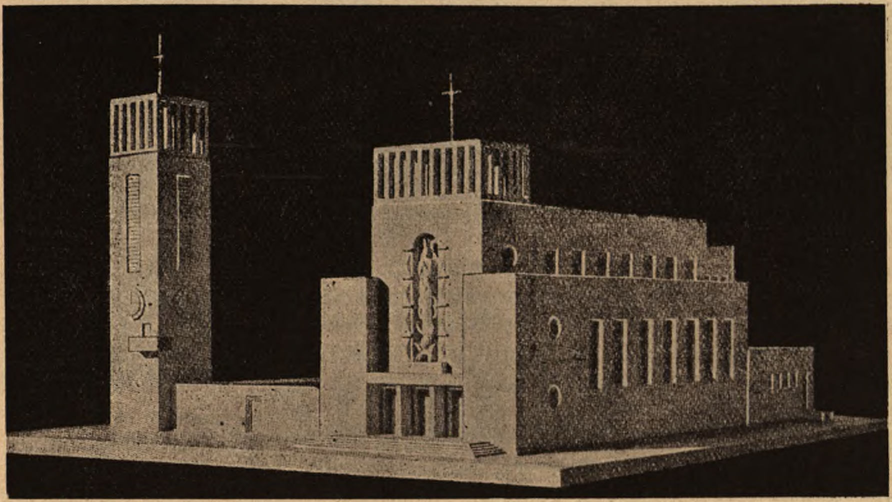
J. Czarnecki.



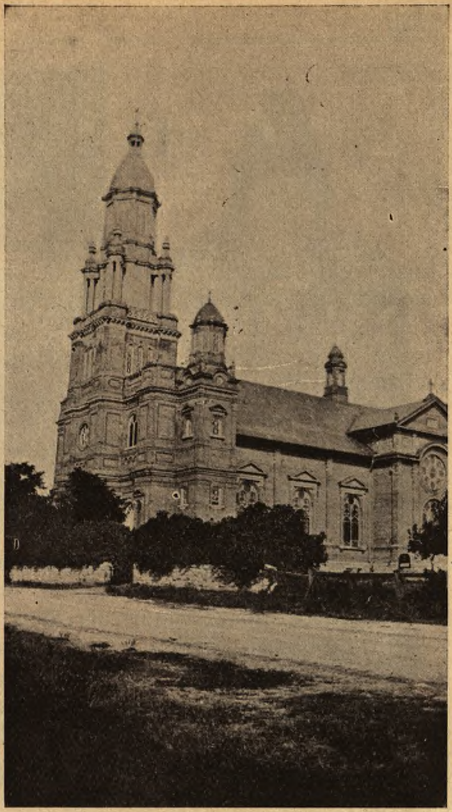
KOŚCIOŁY W POLSCE

(Projekty)

Kościół i klasztor księży Misjonarzy w Toruniu.



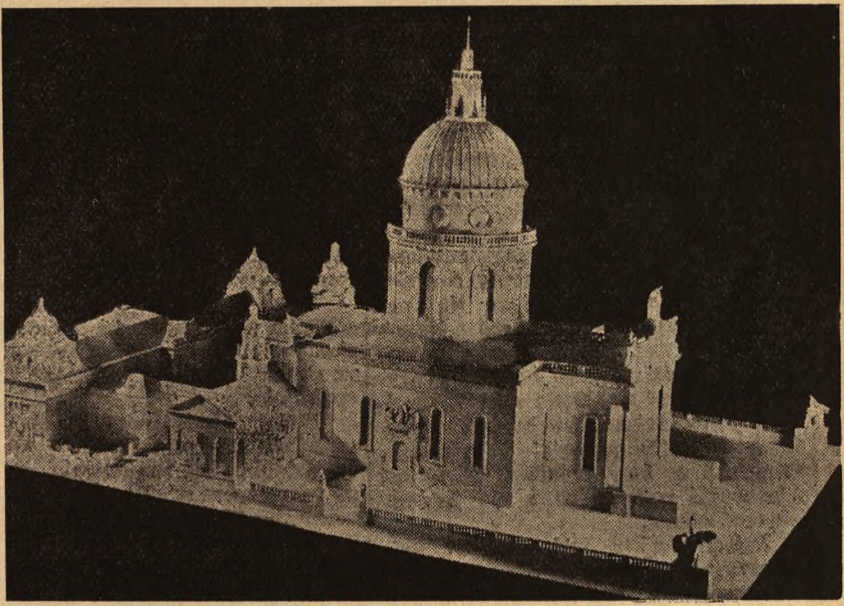
Kościół p. w. św. Franciszka z Asyżu pod Łodzią.



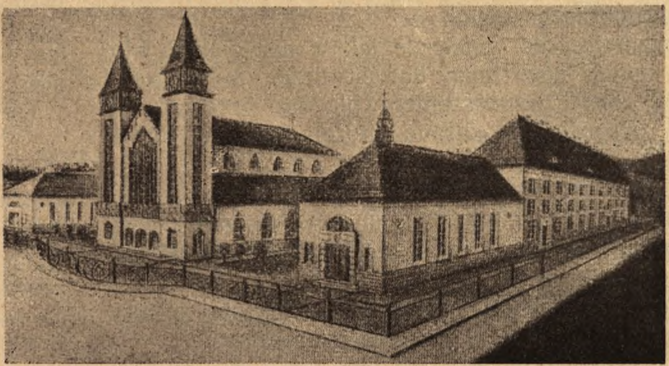
Kościół Najsł. Serca P. Jezusa w Polonii U. S. A.



Projekt kościoła w Pabjanicach.



Katedra śląska w Katowicach.



Kościół pod Krakowem.

OSTATNI USMIECH
(NOKTURN JESIENNY).

...Lubię te ciche, jasne, pogodne dni jesieni, gdy rdzewieją kasztany, dęby i buki, kiedy klony okrywają się purpurą i złotem i jak krwawe wstęgi spływają na ziemię długie liście sumaków. A wśród tej orgji barw tylko sosny, świerki i tuje stoją jak ciemne żałobnice wieczne.

— Siostro Ireno, proszę przysunąć mój leżak bliżej okna. O, tak! Teraz już widzę nietylko wierzchołki drzew, ale i klomby białych astrów, ponsowych georginij i liljowo-srebrzystych chryzantem...

Czy siostra wie, że tam kędyś, na Dalekim Wschodzie, kwiat chryzantemy, jest podobno symbolem ostatniej miłości, miłości najgłębszej, najmocniejszej, miłości, która się kończy śmiercią tego, kto pokocha.

A teraz proszę mię zostawić samą.

O, nie, nie będę płakać, cóż znowu! Chcę tylko popatrzeć raz jeszcze na ten, pełen cudownej melancholji, ostatni uśmiech — zamierającego dnia.

..Dobrze już dobrze, proszę przyjść za godzinę.

— — — — — — — — — — — —

Taka cisza dokoła mnie i we mnie.

Ogromne, stare drzewa opuszczonego parku stoją nieruchome i tylko chwilami przebiega po nich jakiś dreszcz, jakby westchnienie głębokie i z cichym poszumem sypią się na ziemię umarłe, złoto-rdzawe liście.

Melancholja złota jesieni przesłania świat i delikatnym, miękkim woalem zmęczoną duszę otula.

Myśli snują się podobne do nici babiego lata, co w ostatnich blaskach gasnącego słońca drżą dokoła mnie leciutkie, różowe i srebrne.

— — — — — — — — — — — —

Daleko poza nami beztroskie dni dzieciństwa, wiośniane upojenia młodości, upalne, znojne lato — róż szkarłatnych pożarem dyszące...

Daleko, daleko poza mną to ciche, złote wybrzeże, gdzie senny szum sosen tak cudnie zlewa się w jeden potężny, harmonijny akord z poszumem morza, idącego gdzieś w bezkres, w nieskończoność.

— Pamiętasz?... Było słoneczne, upalne popołudnie. Na pustej plaży nie było już nikogo prócz nas dwojga i kilku milczących rybaków, rozwieszających swe misterne, do szarych koronek podobne — sieci.

Leżeliśmy na gorącym, złotym piasku, wpatrzeni w szafir nieba, wsłuchani w szmer morza i jękliwe nawoływania srebrzystych mew.

I było nam dobrze, jak tylko... niekiedy... ludziom może być dobrze na ziemi.

A potem jeszcze widzę cię jak w noc ciemną klęczysz u moich nóg, tuląc do ust brzeg mojej sukni i cichym, rozpacznym szeptem błagasz przebaczenia za chwilę słabości, za zdradę, której omal nie popełniłeś.

— — — — — — — — — — — —

O morze, morze, które płyniesz w dal odwieczną, nieskończoną i nie wiesz nic o ludzkich błędach, bólach, nędzach i upadkach.

Błogosławione bądź morze, chociaż dzisiaj ciemne chmury przesłoniły mi twój błękit czarowny.

— — — — — — — — — — — —

Daleko poza mną to ciche, złote wybrzeże morskie.

Daleko, o, jak daleko, odszedłeś odemnie rycerzu ty mój i paziu.

Odszedłeś, — a odchodząc...

Oto w chwili, gdy byłam jak piorunem rozbite drzewo na rozdrożu, gdy ramiona moje mdlały od trudu i znoju, gdy upadałam pod ciężarem nad siły, a oślepłe od łez oczy napróżno szukały ratunku...

Wówczas, tak wówczas, na piersi moje padł głaz najcięższy ręką twoją zepchnięty!

Daleko jesteś odemnie, daleko!

A gdy tak patrzę z oddali na ciebie i na wszystko co wraz z tobą odeszło odemnie — widze jasno to, czego dawniej nie widziały oczy moje. Widzę, że kochałam tylko świetlaną wizję mej wyobraźni.

O, nie byłeś ty rycerzem ani paziem. Bo nie dobija rycerz prawy — rannych, nie kłamie i zdradziecko nie uderza nożem w serce, które mu zaufało, — paź szlachetnego rodu!

W oddali majaczy mi czasem twój cień nikły... mały. I w piersi wzbiera gorzka fala wzgardy.

Jak duszno... to ten głaz na piersiach... I taki ból ostry szarpie chore, śmiertelnie zmęczone serce...

Taka pustka dokoła mnie i we mnie.

— — — — — — — — — — — —

Zagasło już słońce na dalekim widnokręgu.

Jeszcze przez chwilę krwawa płonie łuna, lecz oto już liljowo-szary zmierzch przesłania świat.

Poszarzały i ociężały nagle, snujące się nademną nici babiego lata, — co zdały się w słońcu tak lekkie, różowe i srebrne.

W alejach starego parku już zmrok się ściele ponury.

Wyniosłe drzewa drgnęły nagle, jakby czemś przerażone i zaszumiały głucho, przeciągle.

Posępna, samotna, jesienna, — długa noc się zbliża.

Od ziemi idzie pierwszych chłodów dreszcz, na duszę moją pada mrok i cień.

— — — — — — — — — — — —

Stuknęły lekko drzwi, szmer kroków po miękkim dywanie chodnika.

— No, tak, oczywiście, byłam tego pewną. I znowu łzy. Oczy przymknięte, ręce jak lód zimne — pani się zabija poprostu! Jak można, jak można... doprawdy!

— Cicho, już, cicho, Siostrzyczko. I po co tyle słów... niepotrzebnych. Siostra przecie wie, równie dobrze jak ja, że to już niedługo... Zresztą, zdawało się Siostrze w tym półmroku. Ja nie płakałam. Przymknęłam tylko oczy, bo chciałam mieć złudzenie, że słońce nie zaszło jeszcze.

To tak straszno, żyć bez słońca, bez uśmiechu..

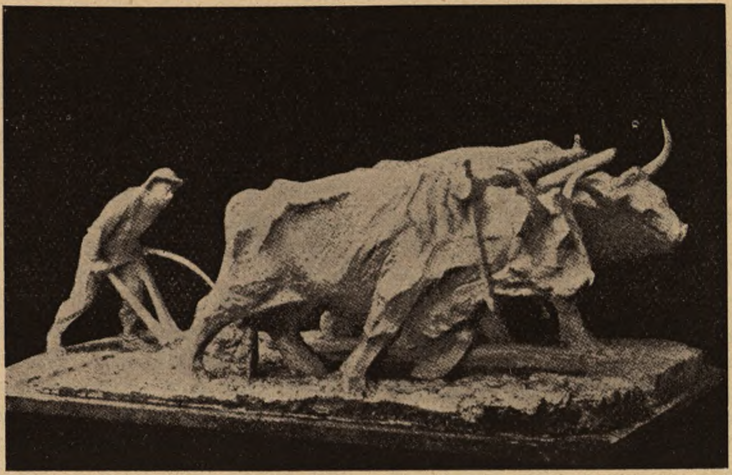
Siostro Ireno, chcę cię o coś poprosić. Proszę mi obiecać, że kiedy będziesz widziała, że, że... już odchodzę, to wtedy... Pochyl się nademną z tym swoim ślicznym, promiennym uśmiechem. I ja wówczas uśmiechnę się do ciebie, o, tak jak teraz...

O, Siostro Ireno! — dlaczego Siostra nic nie mówi, czemu odwraca twarz? — Czemu... — czemu Siostra płacze?!...

Zofja Guzowska.



Rzeźba w drzewie w. XIV.



P. Rimsza. Orka.



Mnich w. XIV.

E. M. SCHUMMER.

SZTUKA LITEWSKA*)

Sztuka litewska („Meno") narodziła się dopiero z chwilą powstania świadomego nacjonalizmu litewskiego. Odrodzenie tej etnicznej odrębności, które nastąpiło z końcem XIX stulecia, uduchowiło również drzemiące w psychice litewskiej odrębną, własną, narodową sztukę. Ta sztuka miała być jednym z wyrazów litewskiego separatyzmu, ale te jej tendencje objawiły się znacznie później: z chwilą uzyskania niepodległości.

Trudno dziś jeszcze mówić, na czem właściwie zasadzają się elementy oryginalne litewskie w jej sztuce. Współcześni artyści Litwy, to jeszcze wychowankowie szkół malarskich i akademij zagranicznych: Moskwy, Petersburga, Warszawy, Krakowa, Monachjum, Paryża. Prawie u każdego z nich dostrzec można wpływy mistrzów obcych. Dopiero z chwilą skrystalizowania się poczucia własnej narodowości, poczną artyści Litwy trząsać z sandałów pył wędrówek, zrzucą z barek ciężar dobrodziejstw obcego inwentarza, zaczną się doszukiwać dobrodziejstw obcego inwentarza, zaczną się doszukiwać pierwiastków rodzimych.

W r. 1908 artyści żyjący w kraju, jak i ci, rozproszeni po świecie, zakładają Litewskie Towarzystwo Sztuki („Lietuwiu Dailës Draugija"). Zrazu nosi ono charakter instytucji społecznej, opiekuńczej, filantropijnej. Towarzystwo postawiło sobie za cel krzewienie w społeczeństwie potrzeby i znaczenia sztuk pięknych oraz, polepszenie żałosnych warunków egzystencji artystów litewskich. Zorganizowano szereg wystaw artystycznych w Wilnie, w Kownie, w Rydze. W ten sposób powoli sztuka litewska docierała do świadomości mas.

Już wtedy zwróciły na siebie ogólną uwagę talenty takich malarzy, jak: Adomas Varnas. A. Żemaitis-Żmudzinaviczius, P. Kalpokas, J. Mackeviczius, A. Galdikas, K. Szkleris, K. Szimonis, oraz artystów-rzeźbiarzy: Peras Rymsza i J. Zikaras

Jeden z najwybitniejszych współczesnych malarzy litewskich, Adomas Varnas, kształcił się w Akademji Krakowskiej. Obecnie wykłada grafikę w kowieńskiej Szkole Sztuk Pięknych Talent wszechstronny. Znakomity portrecista, pejzażysta i dekorator. W pejzażach litewskiego krajobrazu potrafi uwydatnić ów szczególniejszy rys, jakąś przedziwną melancholję, tkwiącą w litewskiej psychice i w litewskiej przyrodzie. Kolorysta żywy, czujny, spostrzegawczy. Jest również najlepszych litewskim karykaturzystą. Jego teka rysunków p. t. „Na grzęcie politycznej" była formalnie rozchwytywana. Dużo podróżował, dużo wiedział i dużo uczył. W Genewie był uczniem prof. Gaud, słuchał także wykładów słynnego prof. Cynka. W Tatrach jeszcze go pamiętają jako „Górala zakopiańskiego". Dziś już z krwi i z kości lojalny artysta nowej Litwy.

P. Kalpolaks kształcił się w Mitawie, w Rydze i w Monachjum Upodobał sobie tematy historyczne (witezie, Wytautas, Krive-Krivejte, Ramove). Postacie jego odznaczają się wspaniałą muskulaturą, masywnością, tężyzną Widoczny wpływ Repina. Wspaniała technika, osobliwie w pejzażach olejnych. Przed wojną wysłał był zgórą pięćdziesiąt płócien na wystawę berlińską. Wszystkie w zawierusze poginęły!

J. Mackeviczius przemieszkuje głównie na Capri. Maluje tam najchętniej rodzajowe scenki z życia ludu włoskiego. Dał atoli również kilka płócien swojskich. pejzażowych: jakieś dziewczęta wiejskie, w strojach ludowych, pełne wdzięku swoistego i charakteru. Wyśmienity kolorysta.

A. Galdikas znany głównie jako grafik. Jest niewątpliwie największym współczesnym modernistą Litwy o głębokiej nieraz syntezie.

K. Szimonis, wyborny malarz krajobrazu litewskiego. Uległ silnym wpływom Czurlonisa. Obrazy jego są pełne litewskiego mistycyzmu i narodowej symbolistyki. Niezmiernie przytem — dekoracyjne.

Dobużyński słynie ze swych prześlicznych akwarel, oddających urok starego Wilna. Jego ciasne, wąskie uliczki, domki z patyną starości, tajemnicze ghetto żydowskie, — wszystko to przedstawione z idealną perspektywą, z dużem poczuciem barwy. Dobużyński, który szereg lat spędził w Paryżu, ostatnio został powołany do Kowna na stanowisko kierownika studjum dekoracyjnego w Szkole Sztuk Pięknych.

Dyrektorem tej szkoły jest Kajetan Szklerus. Kształcił się w szkołach niemieckich (Berlin, Drezna, Monachjum). Autor mnóstwa akwarel, a także kilku doskonałych rzeźb. Popularna jest szczególniej jego kompozycja p. t. „Sen Gedymina".

J. Vienożynskich uprawia wyłącznie malarstwo historyczne (szereg portretów Wielkich Książąt litewskich).

Z pośród malarzy J. Zikaras należy do szkoły klasycznej. Jego prace odznaczają się delikatnością, subtelnością i szlachetnością. Najlepsze rzeźby to „Wolność" i „Strapienie".

Z młodszych wyróżnił się Antinis, autor doskonałej kompozycji „Poległy żołnierz". Pomnik wyobraża konającego rycerza, którego podtrzymuje alegoryczna postać kobieca. Pomnik ten ustawiono w miasteczku Szyrwinty.

---

*) Fragment z mającej się niebawem ukazać książki p. t.: „Pod znakiem Pogoni".

SZACH KRÓLOWEJ

Ramski siedzi przy swem biurku w okręgu zielonego abażuru. Równe światło elektryczne leje się na arkusze zapełnione pismem maszynowem, postęplowane przez dzienniki podawcze, podsygnowane parafami referentów i szefów.

Robota się nie klei. Ze stosu aktów trzeba wyciągnąć wniosek. Nie chciał zaś zjawić się w dzień, wśród ciągłego najścia interesantów. Nie formułował się wyraźnie i teraz.

Zainteresowanie jego zaledwie pulsuje i czyżby przestała go obchodzić instytucja społeczna, którą pomagał tworzyć, w której pracuje?

Kolumna pisma na akcie węższa u góry rozszerza się u dołu dopiskami. Zarys wieży szachowej. Pociąg do zanurzenia się w grę... Gambit królowej.. . Mat w dwóch posunięciach... Ssie i ciągnie, jak do alkocholu.

Dwa różne, przeciwstawne ujęcia referatu układają się w pola bitewne, w partję szachów. Kratki białe i czarne na szachownicy nabrzmiewają tętniącą walką. Pogląd zarządu — partja białych. Pogląd oddziałów prowincjonalnych — partja czarnych. Ponosi palący wicher hazardu, zacięcie bojowe, natarczywa żądza zwycięstwa. Wysuwają się argumenty przeciwne, jak skoczek i wieża. Ale pogląd zarządu zwycięży.

Poruszyło się wszystko w Ramskim. Nerwy napinają się w znanym nastroju kombinacyj mózgowych, podszytych afektem walki.

Teraz odkłada pióro. Referat gotów. Przeciąga się. Zatrzaskuje biurko amerykańskie. Wychodzi na ulicę.

Cichy wieczór letni owiewa łaską rzeźwych powiewów. Woła szerz, tłumy drzew wabią rękami lekkochwiejnych gałęzi. Szelest, szept poufny ziemi. Mowa zadumy, powstająca z dna duszy, jak mgła z bezdennego oparzeliska.

W górze gwiazdy, porozstawiane, jak pionki i gońce. Srebrne figury na szafirowo-czarnej szachownicy.

Duszne pragnienie powiało, samumem wysuszyło rzeźwość nocy. Zakręciła się trąba gorącego piasku, odrywając od gruntu. Nerwy krzyczą, o narkotyczny stan zapadnięcia w kombinacje abstrakcyjne.

„Ramski drgnął niechętnie. Przechodzi ksiądz. Tak mówił ks. Rodański... Małe oczy za okularami w rogowej oprawie, oczy bezczelnie wszystko wiedzące o człowieku... Głos rozwija się wstęgą aksamitną. „Ciągłe kombinacje mózgowe oderwane od życia pogrążają człowieka w letarg moralny“. Głupstwo. Co ksiądz może wiedzieć o tem! Czyż to nie sfera beznamiętna, czyż nie czystsza namiętność intelektu od namiętności zmysłów?

Sięga do kieszeni po chustkę. Duszno. Ręka natrafia na paczkę. Lekarstwo dla Emmy, wykupione po drodze do biura.

Emma czeka w domu. Posługaczka odeszła. Zdaleka huczy, jak dzwon, męczące, zamierające tętno jej serca. — Nie czuję emocji. Bezwład uczucia. Można wiedzieć i nie cierpieć.

Kilka kroków — a otworzy się świat zapomnienia. Świat walczących figur szachowych.

Deseń lila jej sukni domowej. Konwalje w topazowym iryzowanym wazoniku przy tapczanie. Smutny, miękki głos: „Cienie pomordowanych w Bolszewji. . Kiedy jestem sama“...

Leży na tapczanie wśród poduszek atłasowych, płóciennych. Niebieskie kwiaty na poduszce pod łokciem namolnie rzucające się zawsze w oczy. Krąg światła na karcie książki. Pantofel się zsunął. Stopa obrzęknięta, zniekształcona. Kiedyś taka drobna i ciesząca oczy. Niema w sercu władzy martwienia się. Wyschła. Wszak wyparowuje wilgoć z rośliny. Zostają suche źdźbła . Siano wysuszone, pożółkłe. Na mokrej łące pod lasem sosnowym... Kiedyś... Na wsi. U siebie. Były róże. Ponsowe róże.

Kowarczyk z długą głową mówi nosowo: — Na Żoliborzu u mnie kwitną już róże. Przyjedź pan. Dlaczego zasadniczo nie przeniesiesz się pan na Żoliborz? I żonie byłoby zdrowiej. —

Przecież on ma zarys głowy konia szachowego. Pewnie po płytach asfaltu chodzi, jak skoczek na szachownicy.

Z okna otwartego leje się pienistym potokiem melodja Griega. Wśród alei drzew w symetrycznych odstępach okrągłą się księżyce latarni. Kto nasypał w ciemne latarnie księżyców?. To Emma kiedyś grała. Na palcach zaokrąglonych na klawiszach rubin. To było dawno. To była radość.

Kawiarnia na linji domów już ociemniałych wyszczerza dwa szerokie okna. W nich szachownice z ciastek czekoladowych, z lukrem seledynowym, z czerwoną galaretą. Babki kokietują formą wież szachowych.

Nie iść? Coś niewolącego wciąga do środka. Gorąco. Do djabła! „Ile razy sięgnę po chustkę, by otrzeć pot, ciągle to lekarstwo!“

Emma... Nie ma prawa być. Nie ma prawa przeszkadzać. Goniec ma zawsze po królowej dwa pójścia w gambicie królowej. Nie ona zajmuje całą szachownicę. Nie ona. Ona tylko leży na nowym tapczanie, zdjąwszy z niego narzutę, a zasławszy stary pled. Przy ścianie wychodzącej na schody. Słucha kroków. Może jego. Nie, bo jego krokom towarzyszy postukiwanie laski.

Naprzeciwko tapczanu w drugim pokoju wisi ten portret brata. W oficerskim mundurze. Torturowali. Pod mur. Salwa. Kule w oczach... Takim odkopali.

Występuje z ram. Idzie ku Emmie. Cisza pulsująca zgrozą. Nikogo. Oczodoły pełne krwawej masy. Nie udźwignie serce bólu.

Leży przy ścianie wychodzącej na schody. Daleko słychać w uciszonym domu zgrzytnięcie bramy. Kroki... Coraz bliżej. Swoje... Ratunek. Samotność — pokrywa grobowa — tłoczy. Podnieść... Ocalić...

Z roztargnieniem rozstawiał figury na szachownicy.

— Wczoraj skończyliśmy na remis, — mówi partner.

Ramski zagryza wąsy. Cóż on u licha wyperfumowany! Konwalje... Wraca od kobiety. Konwalje w topazowym wazoniku na wiklinowym stoliczku koło Emmy... Obrzydliwe te jego ostre rysy. Podaje pionki w zaciśniętej, włochatej pięści. „Mam białe“. Gdybyż! Wymyślić dobry debiut. Dać mata w dwóch — trzech posunięciach.

A więc... Skoczek g 1 — f 3. W sąsiednim pokoju stukają kule bilardowe. „A on mi pionem b 7 — b 6“. Więc niech będzie. Obrona indyjska. Przez okno woła wiatr. Chwieje firankami w girlandy. Kelner stawia filiżankę kawy. Smuga niechęci. Wyprosił wczoraj wszystkich tak energicznie z lokalu i partja pozostała nierozegraną. — I my chcemy spać, — krzyczał cały żółty i wymięty na twarzy.

„Cóż on mi pcha tę królową“... Oho! pamiętać zasadę obrony indyjskiej: „walkę się prowadzi nie o inicjatywę, lecz o *zniszczenie przeciwnika do szczętu*“.

„Teraz z memi białemi silny atak. Mam przewagę na stronie króla. Czarne zaczynają się bronić“.

Ramski robi drugiego hetmana. Białe zdobywają przekątnię a 1 — h 8. Królowa stoi czarnowłosa, z twarzą Emmy.

— Szach królowej!

— Ale do mata daleko, — krzywo uśmiecha się partner.

Sprzątnąć królową. Wtedy zrobi się lekko. Chodzi o zniszczenie przeciwnika. Wtedy nic nie stanie między nirwaną afektu walki a żywym człowiekiem. Nic nie zamąci cudownej gry czystego intelektu, mądrej strategji, matematycznego opętania, namiętnej żądzy rozwiązania problematu, drażniącego myśl natężoną. Coś staje w nim dęba, skacze na wysoką ścianę, musi przeskoczyć. Wyżenąć precz z szachownicy tę królową, na której okrągłej główce zwiduje się twarz Emmy.

— Szach królowej!

Teraz nastąpi katastrofa dla czarnych. Ale czarna wieża bije hetmana. Nic to. Pion i 7 robi nowego. Białe znów atakują.

I już ma królową. Rzuca ją powaloną obok szachownicy. Już musi milczeć. Już jej nigdy przeszkadzać nie wolno!

Czarne poddały się. Pożegnał się błędnie z partnerem. Nagle do kawiarni wdziera się dama. Ma letnią suknię markizetową w krążki bronzowe i koloru rumba. Apaszka malowniczo zawiązana na lewem ramieniu otacza gors czerwonoskóry od plażowania. W ręku chwieje nieznacznie a złowrogo kolorową parasolką. Idzie prosto do jednego stolika. Młody jeszcze szachista wstaje i blednąc, cofa się cokolwiek, powodząc do koła wzrokiem osaczonego zwierza. Dama ruchem parasolki zrzuca figury z szachownicy.

— Do domu, — komenderuje krótko.

Szachista chwyta kapelusz i potulnie idzie za damą. Gdy zamykają się za nimi drzwi, wybuchają śmiechy.

Ramski czuje zwycięstwo. Królowa powalona i nie wstanie. On się nie da, jak tamten!

Brama. Czarna w powyginane kwiaty blaszane. Dzwoni. Kurczy się w sobie z odrazą. Ona nasłuchuje może dzwonka przy bramie. W mieszkaniu puhar do wypicia. Samotność i choroba. Trucizna! Nie niosą tam nogi.

Zmienia chód, niesie laskę w ręku. W antagonizmie współżycia, wypaczonego przez winę nie chce przyśpieszyć powrotu pożądanego dla drugiej strony. „Wracam, jak mucha do sieci. Muszę znosić milczenie ciężkie, ołowiane, nalane niewymówionym wyrzutem“.

Ostrożnie wkłada klucz w zatrzask. Niechby spała... Niechby nie odezwał się miękki, smutny głos.

Noga potyka się o coś. Coś leży na podłodze w przedpokoju... Jezus, Marja... Odkręca kontakt ręka się trzęsie i nie trafia na znajome miejsce w ścianie. Na podłodze Emma. Suknia lila zsunęła się trochę, odsłaniając nogę do kolana. Nogę dziwnie siną i nieruchomą. Ręce rzucone szeroko. Przerażenie w oczach. Był atak serca. Sięga po pudełeczko z lekarstwem... Tak, tak... To miało być skuteczne...

Dotyka jej ostrożnie. Sztywna. Szła do drzwi. Może wołać na ratunek.

Podniósł zimną rękę i puścił. Plasnęła głucho o posadzkę. Leży rozpostarta na ciemniejszym kwadracie posadzki. Jak na szachownicy. K d. 4. Ramski wyszeptał:

— Szach królowej...

Anna Zahorska.

PODRÓŻ DALEKA

Wyszedłem w podróż daleką
hen — szukać Boga.
Po ilu szedłem bezdrożach i drogach,
ilu pytałem się ludzi,
lecz mało kto się tem trudził:
wszyscy gonili jak błysk,
gdzie prędki dochód, gdzie zysk...
Samotna była moja wielka droga,
wlokłem się smutny na zbolałych nogach,
daleko sam...
Dziś prawdę zdam! —
W zorzy wieczornej napotkałem Boga,
z Nim sam na sam
mówiłem długo
i dzisiaj jestem Jego pierwszym sługą —
czysty, obmyty z ran,
i wszędzie ze mną jest mój Bóg i Pan —
szukany długo.

Stanisław Witowski.

ŚW. BERNARD

Urocza Burgundja była ojczyzną św. Bernarda. Zielone jej dąbrowy i soczyste wonne łąki wyhodowały tego wielkiego męża, którego potomność nazwała „jednym z cudów religji Chrystusowej".

I rzeczywiście w świadomości „miodopłynnego doktora", jak go nazwał Pius VIII w dekrecie z 23/VIII 1830 roku, było poczucie jak najściślejszego związku z przyrodą matką, karmicielką i mistrzynią. „Buki i dęby były moimi nauczycielami", mówi o sobie. W zetknięciu z przyrodą — znajdował drogę do Boga.

Syn możnej rodziny książęcej, panującej nad bogatą ziemią burgundzką, św. Bernard już na progu młodości zrezygnował z powabów życia i zawrócił z jego wygodnych szlaków na wąską ścieżynę abnegacji, wiodącą go do eremów cystersów i pociągnął za sobą braci i ojca.

Z młodzieńca, który miał być ozdobą chrześcijańskiego rycerstwa, staje się prostym zakonnikiem, ale przecież pełnym rycerskiego ducha, prawdziwym „miles Christi".

Czystość duszy i ciała uznawał za najpiękniejszą ozdobę człowieka, płonąc szczególnem nabożeństwem do Matki Bożej.

Udaje się na odludną „Dolinę Goryczy", zakłada pustelnię, gromadząc wkrótce liczne zastępy naśladowców. A „Dolina Goryczy" zmienia swą nazwę na „Jasną Dolinę".

Z pod znaku jego reguły wkrótce powstaje 160 klasztorów bernardyńskich, które jak ogniwa wielkiej sieci Bożej rozpostarły się po całej Europie na połów dusz.

I staje się ten „mnich z Jasnej Doliny" (jakże nikły jest wobec niego „myśliciel z Jasnej Polany" — apostoł niesprzeciwiania się złu) — „głosem wieku swego, mężem Bożym", który powiedzie współczesnych sobie na wielkie szlaki rycerskich krucjat przeciw złu i przeciw niewiernym.

Zapewne, że dzieło krucjat załamało się potem w rękach ludzi małego ducha, że nie przyniosło oczekiwanych owoców, przeciwnie głębokie rozczarowanie i upokorzenie samemu jego twórcy. Uważał on nawet, że niepowodzenie krucjat jest wynikiem jego grzechów.

Jak płonąca pochodnia wzniósł się św. Bernard ponad swe czasy, był „wszystkiem dla wszystkich" — z rycerzami rycerz, z mężami stanu — polityk, z uczonymi — filozof, z prostaczkami — prosty, dla wszystkich przyjaciel mądry w radzie, uczynny w potrzebie, sędzia sprawiedliwy ale miłosierny, wyrozumiały, zaiste „sługa sług".

Według Harnacka był to prawdziwy genjusz religji, w którym skupiła się cała ideowa i społeczna wartość Kościoła. Był „najpiękniejszym przejawem tej doby, kiedy Kościół kierował wszystkiem i panował nad wszystkiem".

Tak św. Bernard — był żywem berłem tej władzy, jaką sprawował Kościół w średniowieczu nad społeczeństwami świata. Nie był on wieszczem nowych form i metod mistycyzmu czy kontemplacji. Był cały w czynie i w działaniu, w czynie, który wyrasta z wiary żywej i prostej, wiary, która mocno przeoruje ugor życia, rozsadza skały starych, zaśniedziałych form i wsiewa zdrowe ziarno prawdy Chrystusowej.

Bóg, Chrystus, Kościół, wiara, cnota zawładnęły nim całkowicie. Odrodził się w nim duch czasów apostolskich: wielka wiara, zespolona z niebiańską pogodą ducha, gorąca miłość Chrystusa, którą płonęli wyznawcy i męczennicy pierwszych wieków, mistyczne związanie się z Bogiem jak u św. Pawła, żarliwość duszpasterska jak u św. Augustyna, rządziły nim, prowadziły od sprawy do sprawy, od jednego wielkiego dzieła do drugiego większego.

Tworzył wielkie fakty dziejów Kościoła i ludzkości. Bez jego imienia jest pusto na kartach historji, powiada jeden z monografów.

Ten asceta, tęskniący do samotności, pojawia się wszędzie, gdzie potrzeba autorytetu, rady, pomocy, nauki. Rycerzy zapala do walki z niewiernymi, upomina możnych, radzi książętom, sądzi winnych i gromi niesprawiedliwych sędziów, niesie jałmużnę ubogim, pomoc cierpiącym i chorym, poucza na synodach kościelnych, reformuje klasztory, wykłada na Sorbonie. Gorący wielbiciel św. Augustyna, jest jakby drugim mistycznym Augustynem i w niejednem go przewyższa.

Był żagwią ducha, ręką Bożą rzuconą po świecie, by niecić wiarę, wypalać zło, oświecać drogę, wskazywać cel zbłąkanym, wieść do zwycięstwa i chwały sprawy Bożej.

O potędze jego wpływu świadczy najlepiej, że gdy w Clermont na soborze uznał papieżem Inocentego II cały świat chrześcijański pochylił czoło przed tą decyzją. Mocą Bożą podtrzymany umiał zmusić ks. Wilhelma, by odstąpił od antypapieża.

A jakiż z niego mądry nauczyciel i wychowawca, kierownik i łowca dusz dla Chrystusa. Zdaje się, jakby opierał się na zdobyczach współczesnej psychologji. Rozumie doskonale ułomności ludzkiej natury, nie chce ich przełamywać gwałtem, lecz umiejętnością, dobrotliwem urabianiem ducha.

Wie, że modlitwa to jeden z najpotężniejszych środków wychowawczych, lecz i modlitwa może znudzić. Zaleca więc przeplatać modlitwę muzyką, lekturą poezji i śpiewem.

Przecież niema w tem nic zdrożnego. Przeciwnie estetyczne upodobania mogą stanowić szczeble drogi do Boga.

„Młodych ludzi, obdarzonych światłym rozumem i zdolnościami artystycznemi, nie należy nagle odrywać od ich delikatnych przywiązań do ziemi i niewinnych upodobań, lecz ich miłość skierować ku Bogu.

Taką wybrałem drogę dla słabych, miłowanie Boga w stworzeniach, bez przywiązań cielesnych, gdyż sam nie byłem jeszcze dostatecznie utwierdzony na duchu, a nie chciałem na słabych skrzydłach spaść w próżnię odrzucenia".

Niezwykłe znaczenie św. Bernarda w Kościele wieków średnich płynie również z powagi jego nauki. Oparłszy się na pismach św. Augustyna, którego nazywa kolumną Kościoła, rozwinął jego teologję w sposób głęboki i piękny.

To też już papież Aleksander III, zapisując go w r. 1174 w poczet św., podziwiał mądrość jego nauki, przyznał mu r. 1201 nazwę „Doctor egregius" i wreszcie Pius VIII, ogłaszając go w r. 1830, lat sto temu Doktorem Kościoła, nazwał go „wyrocznią wieków średnich".

Głęboka mądrość życiowa św. Bernarda czyni go wyrocznią dla wszystkich czasów. We wzorze jego życia i w krynicy jego myśli możemy czerpać śmiało i obficie.

J. C.

RELIGJA A PRAWO W DOBIE OBECNEJ

Kryzys duchowy doby obecnej przejawia się w każdej dziedzinie kultury, a zatem również i w dziedzinie prawa. Zarówno poczucie prawa, jak i prawo pozytywne, dotknięte są tem przesileniem. Jednakowoż należy zaznaczyć na wstępie, iż kryzys ten w dziedzinie, o której mowa, nie jest równoznaczny z dekadencją, rozkładem. Przeciwnie, w dobie obecnego kryzysu nabiera tem większego znaczenia idea chrześcijańska. Po okresie ześwieczczenia i pozytywizmu prawa, zarysowuje się dzisiaj coraz wyraźniej inna, nowa epoka w tej dziedzinie. Nowa, budząca się idealistyczna myśl, zaczyna się mianowicie przejawiać również w prawie. W ostatnich czasach pojęcie prawa określane było jako całokształt nakazów i zakazów, wydanych przez władzę państwową. A więc prawo uważane było za rodzaj samodzielnej potęgi kulturalnej, w oderwaniu od wszelkich innych norm, które się odnosza do obyczajności ludzkiej, zarówno jednostki, jak i społeczeństwa. Idea władzy państwowej, światopogląd materjalny i pozytywizm w porządku prawnym połączyły się więc, by znaczenie prawa zepchnąć wyłącznie tylko do roli narzędzia w rękach władzy państwowej. Wszelki związek metafizyczny pomiędzy państwem i prawem został w ten sposób przekreślony.

Otóż w dobie obecnej rozpoczęła się walka z tym poglądem.

W tej sprawie zajęło już głos szereg uczonych. Znakomite ujęcie całokształtu tego zagadnienia daje niemiecki uczony, profesor uniwersytetu monachijskiego dr. Bayerle w swoich rozprawach, opublikowanych na ten temat. Jako dwa najcharakterystyczniejsze fakty, znamionujące stan rzeczy, wytworzony w dziedzinie prawa w ostatnich czasach, przytacza on walkę pozytywizmu prawnego przeciwko prawu moralnemu oraz dążenie do całkowitego ześwieczczenia prawa. Otóż przez walkę z prawem naturalnem zostały przedewszystkiem narzucone etyczne podstawy prawa pozytywnego, a walka o całkowitą laicyzację prawa pozbawiła społeczeństwo najważniejszego bodźca w ich poczuciu prawnem. Władza państwowa doznała oczywiście wzmocnienia, aż do przesady, utrwalając zasadę, iż wszelkie prawo jest tylko wypływem woli państwowej. Cdy cel owej koncentracji władzy państwowej był osiągnięty, odrzuca liberalne państwo zupełnie prawo naturalne oraz ogłasza swój porządek państwowo-prawny jako urzeczywistnienie prawa w ogólności. Z moralnością, która się zwraca do sumień, nie miało prawo już nic więcej mieć do czynienia. Tem samem oparcie prawa moralnego na niezmiennych nakazach boskich straciło dla takiego pojmowania prawa wszelkie znaczenie. Z upaństwowieniem prawa szło ręka w rękę jego ześwieczczenie.

Styczne pomiędzy religją i prawem, które wszak jeszcze istniały, jak naprzykład w prawie karnem — przestępstwa na tle religijnem, w procedurze prawnej — przysięga, w prawie cywilnem — śluby kościelne i t. d. i t. d. były niewiele brane pod uwagę, lub przypisywano im znaczenie, pozbawiające je najistotniejszych wartości.

I — grunt do „walki kulturalnej" był przygotowany. Wystąpiło to szczególnie w jaskrawej formie w Niemczech, gdzie w 70-tych latach zorganizowano wielką, otwartą „walkę kulturalną".

W niedługi czas potem, jeszcze za Papieża Leona XIII-go, zaakcentowuje się wyraźnie odchylenie w nastawieniu duchowem wobec problemu prawa. Pogląd, głoszący, iż prawo jest jedynie wypływem władzy państwowej, ustępuje miejsca wyższej koncepcji o prawie. Rodzi się nowa filozofja prawa. Naturalne podstawy prawne znajdują znowu swe potwierdzenie. Powszechnie, nietylko w obozie chrześcijańskim, daje się zauważyć dążenie, by widzieć w prawie owa potrzebę, płynącą z całości natury ludzkiej oraz z wyższych celów jej istnienia. Poznawanie tej prawdy, że wszelki prawdziwy autorytet prawny w gruncie jednak tkwi w harmonji z moralnemi i religijnemi prawdami człowieka.

Wielkie znaczenie posiadało w tym względzie nastanie konstytucyjnej formy rządów, co umożliwiło prowadzenie pod czujnem okiem katolików polityki ustawodawczej, opartej na religijnym światopoglądzie. Nowa ta polityka spowodowała też wielka przemianę w dziedzinie ustawodawstwa, wzmacniając znacznie czynnik religijny. Typowym przykładem jest tu np. konstytucja wejmarska, która nie wykazuje tendencji „kulturkampfowych", a to dzięki współpracy chrześcijańskich polityków przy tworzeniu jej.

W dziedzinie prawa nastąpiły więc w ostatnich czasach ważne przemiany, dające się w krótkości tak oto ująć: wzrost znaczenia prawa naturalnego i bezwarunkowe potwierdzenie, że religja jest nieodzownym czynnikiem kultury.

Ważnem zadaniem staje się obecnie dla chrześcijańskich polityków obrona i rozszerzanie stanu posiadania w tym względzie.

Rewera.

PODNIESIENIE

Słowa są wszystkie, jak zwiędłe liście
Bezużyteczne i pusto — brzmiące,
Myśli, jak z kwiatów odarte kiście
Zbłąkane w ciszy i w słońcu drżące,

Bo oto srebrne dzwonków wołanie
Rozszerza serce do tchu utraty...
Ucichło nagle organów granie,
Korony swoje schyliły kwiaty.

Liljowym blaskiem w górze jaśnieje
W mistycznym krążku sam Bóg i Pan,
Pęk róż szkarłatnych w tym blasku
[mdleje,
Bo nosi barwę Najświętszych Ran.

Wanda Lubicz.

OD FETYSZÓW DO MADONNY Z CHIŃSKIEM OBLICZEM

(WYSTAWA MISYJNA W WARSZAWIE)

Warszawska Wystawa Misyjna, zorganizowana w końcu września i w początku października r. b., nie jest na terenie stolicy pierwszą. Pomijając pomniejsze wystawy w poszczególnych domach zakonnych czy też organizacjach misyjnych, wspomnieć trzeba o wystawach dorocznych, które urządzał Związek Misyjny Polek. Wystawa ostatnia bije jednak dotychczasowe rozmiarami, chociaż tak samo jak poprzednie nie zobrazowała w dostatecznym stopniu udziału Polski w pracy misyjnej i nie dokonała zestawienia bilansowego, co do tej pory uczyniono.

By scharakteryzować krótko Wystawę Misyjną, trzeba ją poprostu nazwać wystawą etnograficzną, a jako taka spełniła ona inne całkiem funkcje od tych, któremi pragnęłoby się ją obarczyć. Dziesiątkom tys. publiczności, zwłaszcza młodzieży szkolnej, wypełniającej zwartą masą sale wystawowe przez przeciąg dziesięciu dni, przedstawiła kulturę terenów, na których działają misje katolickie. Zbliżenie tych odległych o tysiące kilometrów krain dokonało się dzięki zgromadzeniu zasobnej kolekcji bóstw, fetyszów, przedmiotów kultów niechrześcijańskich i codziennego użytku, wytworów sztuki miejscowej i t. p. eksponatów, świadczących w sposób bardzo wymowny o poziomie kulturalnym nawracanych.

Rozpiętość w kulturach ludów, wśród których działają misjonarze, jest bardzo znaczna, wymaga to więc od pracowników misyjnych zupełnie odmiennego podejścia do pracy ewangelizacyjnej. Inne zupełnie metody musi stosować misjonarz w stosunku do Chińczyków czy Japończyków, których kultura sięga korzeniami swemi czasów znacznie dawniejszych aniżeli początki dominującej dziś nad całą kulą ziemską kultury europejskiej; innych metod domaga się praca wśród ludów stojących na niskim stopniu rozwoju kulturalnego, a więc w środku Afryki, na bagniskach, przez które przeciska się zaczynający dopiero swój bieg życionośny Nil, niegdyś święty, czy wśród Bororosów Ameryki Południowej; inaczej wreszcie ustosunkować się musi misjonarz do terenów indyjskich czy południowo-afrykańskich, gdzie mechanizacja i uprzemysłowienie kraju komplikuje stosunki społeczne.



Obraz Najśw. Marji, podarowany Ojcu św. przez katolików z Nagasaki w Japonji, malarza Łukasza Hasegawa.

Jeżeli wśród ludów i szczepów o kulturach prymitywnych misjonarz równocześnie z katechizacją musi pouczać ludność okoliczną o sposobie lepszej uprawy roli, o udoskonaleniu hodowli czy wyrobu przedmiotów codziennego użytku, by podnieść poziom życia, o tyle w Chinach, czy w Japonji, czy też Indjach jest to rzeczą najzupełniej zbędną. Tereny pierwszego typu wymagają oprócz sierocińców, szpitali, aptek — szkół rzemieślniczych, tereny inne obok dzieł charytatywnych raczej szkół wyższych.

Pod zarządem misjonarzy, jak świadczą wykresy wystawowe, znajduje się obecnie 45051 szkół najrozmaitszego stopnia, z tego w Azji 26540, w Afryce 15097, w Ameryce 1431, w Oceanji 1983. Uczniów liczą te uczelnie zgórą półtora miljona: szkoły katechetyczne 500983, szkoły powszechne 1123397, szkoły wyższe 158480, szkoły rękodzielnicze 19996.

W bardzo wielu wypadkach, zwłaszcza jeśli chodzi o Afrykę, misjonarze kładą podwaliny pod literaturę dzisiejszych szczepów, które w dalszym rozwoju niezawodnie dążyć będą do wytworzenia własnej państwowości. Istnieją tam wprawdzie pieśni obrzędowe, podania, przysłowia, pierwsze jednak książki w tych narzeczach czy językach — to zasługa misjonarzy. Misjonarze bądź misyjne dzieła pomocnicze drukują teraz tylko książki na potrzeby szkoły czy katechizacji, a więc elementarze, katechizmy, śpiewniki, modlitewniki, przykłady czy streszczenia Ewangelji, porządkując wszakże składnię i łamiąc się z trudnościami języka, dotychczas jedynie „ustnego", kładą podwaliny pod rozwój przyszłej literatury świeckiej. Dodać należy, że misjonarze, jako najbardziej zżyci z tubylcami, bardzo często opracowują gramatyki ich narzecza. Dość tu wspomnieć chociażby zmarłego o. Hankiewicza, Jezuitę, który jest autorem gramatyki jednego z narzeczy rodezyjskich. (Drukowano ją w Krakowie! Przyszły historyk tego narzecza za setki lat napewno nie zdoła odgadnąć, dlaczego aż tak daleko).

Z przedmiotów codziennego użytku zgromadzono na Wystawie Misyjnej rzeczy o wysokiej wartości artystycznej i tandetę targową. To bynajmniej nie zarzut pod adresem wystawców. Dali oni to, co dziś na terenach misyjnych jest używane powszechnie. Tak, mechanizacja, uprzemysłowienie daje się bardzo we znaki i tam daleko. Mówimy tu narazie o skutkach w dziedzinie sztuki, nie w ży-

(Dok. na str. 334).

SŁYNNI MÓWCY W POLSCE

Polacy mają sławę dobrych mówców. Historja mówi o wielu wybitnych polskich oratorach, cieszących się rozgłosem wśród swoich i obcych. Zachowała się tradycja o trafnych odpowiedziach różnych posłów, których Polska wysyłała do Niemiec, w różnorodnych z niemi stosunkach pozostając.

Bitwę na Psiem Polu, w której Bolesław Krzywousty rozgromił cesarza Niemiec, poprzedziło nasze poselstwo. Poseł polski znalazł się w przykrej sytuacji. Cesarz naigrawał się z Polaków, ukazując na pełne złota swe skrzynie: „mam za co prowadzić wojnę! A wy!“ — „Idź złoto do złota!” — rzekł polski poseł i dorzucił swój pierścień zdjęty z palca. Stropiony cesarz rzekł krótko: **„Habdank!“** Powiedzenie dało początek herbowi tego Polaka.

Sławę oratora zdobył sobie także **Mikołaj Trąba**, biskup, delegat polski na sobór konstancjeński.

W czasie bezkrólewia po Ludwiku węgierskim wsławił się **Jaśko z Tęczyna**. On to swą wymową zadecydował o wyborze królowej Jadwigi. On następnie stanie w jej imieniu na sąd w Wiślicy, by rzucić oszczercy czci królowej, Gniewoszowi z taką siłą i wymową pytanie: „Gdzie dowody“, że oskarżony z przerażenia zaniemówił i przez dłuższą chwilę głosu z gardła dobyć nie mógł. W rezultacie zapadł wyrok mocą którego Gniewosz jak pies psim głosem wlazłszy na czworakach pod ławę odszczekał zniewagę czci królowej.

Za czasów Jagiełły i jego synów zasłynął **Oleśnicki Zbigniew**, kardynał (ur. 1389—1455). Był to wielki mąż stanu, znakomity mówca. Pierwszy jego występ publiczny było to poselstwo do Rzymu, gdzie młody 21 letni Zbigniew jedzie, by złożyć po zwycięstwie Grunwaldu w imieniu Jagiełły hołd papieżowi Janowi XXIII. Prawdziwy dopiero zachwyt wzbudził w kraju swem wystąpieniem przed Zygmuntem, cesarzem Niemiec.

Zbigniew przybył do Wrocławia r. 1420, by w imieniu Jagiełły założyć protest przeciw wyrokowi Zygmunta, faworyzującego Krzyżaków. Zbigniew w swej mowie, pełnej godności i brawury, dał poznać cesarzowi dostojność swej Ojczyzny. Cesarz się obraził, ale opinja polska była zadowolona.

Szczyty powodzenia osiągnął Zbigniew w walce z królem Kazimierzem o przywileje szlacheckie. Rozwinął wówczas w całej pełni swe niepohamowane krasomówstwo na licznych sejmach, nie wahając się nawet przed strofowaniem króla. Jest to jedna z najświetniejszych postaci polskiego późnego średniowiecza, inspirator wielu posunięć polskiej polityki. Czołobitne świadectwo składają mu tacy ludzie, jak Kacper Schlick, kanclerz Niemiec i Eneasz Sylwiusz, późniejszy Pius II. Zbigniew Oleśnicki jest promotorem i opiekunem słynnego historyka polskiego Długosza.

Ród Ossolińskich dostarczył Polsce w okresie paru wieków wybitnych statystów i mówców.

Ossoliński Hieronim (r. 1500—1576). Niepospolity mówca nawet jak na czasy złotego wieku polskiej kultury, który wydał Orzechowskiego, Modrzewskiego, Reya, Kochanowskiego. Był to sztandarowy mąż polskiej reformacji, uwielbiany przez jej przywódców, opiewany przez Jana Kochanowskiego (Elegja VII, ks. III), przez Modrzewskiego w dziele de Mediatore (ks. II). Ossoliński odegrał wybitną rolę społeczną. Dzięki swej pojednawczości, wielkiej swadze i rozumowi politycznemu doprowadził do zgody z dyssydentami na sejmie konwokacyjnym 1570.

Talent krasomówczy odziedziczył po ojcu swym Pawle († 1506) wielokrotnym pośle na dwory zagraniczne. Trzeci syn Hieronima, a wnuk Pawła, **Zbigniew** Ossoliński, wybitny polityk, był również niepospolitym mówcą, śmiałym nie lękającym się rzucenia prawdy w oczy. Dość powiedzieć, że dotknięty ścięciem przez kanclerza Jana Zamojskiego swego wuja Samuela Zborowskiego, wystąpił na sejmie 1584, którego został marszałkiem z mową tak piorunującą, że obrażony król porwał się z tronu i chwycił za szablę. W czasie pamiętnego rokoszu Zebrzydowskiego wymowa Oss. zdecydowała o pomyślnym zwrocie.

Inny wreszcie przedstawiciel tego rodu **Jerzy Ossoliński** wsławił się wspaniałem poselstwem do papieża Urbana VIII (r. 1633), uwiecznionem przez miedziorytnika Bella Stefana. Rozwinął w czasie tej podróży talenty prawdziwego krasomówstwa i dyplomacji, skłaniając m. in. Wenecję do walki z Turkami. W r. 1645 zagaił sławne Colloqium charitativum w Toruniu, na którym miało dojść do porozumienia między katolikami i dyssydentami.

Hozjusz Stanisław, kard. bp warmiński (ur. 5 maja 1504 — † 1580). Zaczął swą działalność jako sekretarz króla Zygmunta Augusta. Jego względy zdobył szczęśliwem przeprowadzeniem poselstwa do cesarza Karola V, z którym udało się odnowić zawarte poprzednio z Ferdynandem I, przymierze.

Potem dał się poznać na synodzie prowincjonalnym piotrkowskim (1551) gdzie wystąpił z memorjałem w kwestji zreformowania duchowieństwa. Ułożył też na żądanie biskupów wyznanie wiary. Był to szkic sławnego potem dzieła Confesio fidei catholicae christiana, głośnego i za granicami. Jego zasługą jest, że udało się doprowadzić do końca sobór trydencki, na którego obradach wybitnie się zaznaczył. Jako mówca i pisarz wzorował się na św. Augustynie, dążąc przytem do jak największej ścisłości myśli i logicznego ujmowania zagadnień. Gdy umarł, ktoś powiedział: stracił Kościół najgorliwszego obrońcę, Ojczyzna najmędrszego obywatela, świat chrześcijański swą najpiękniejszą ozdobę.

Orzechowski Stanisław (ur. 11 list. — 1515). Mając lat siedemnaście i tytuł kanonika przemyskiego wyjednany przez zabiegliwego o karjerę ojca, znalazł się Orzechowski w Wirtemberdzie, w środku reformatorskich poczynań Lutra i Melanchtona. „Chłeptałem chciwie, niby świnia co im spadło z pyska“ powiada dosadnie, a „Zwinglego i Karlstadta, ponieważ śmielej i mocniej grzeszyli przekładem nad samego Lutra“. Po powrocie do kraju Orzechowski mimo księżej sutanny folguje sobie, wreszcie wiąże się ślubem małżeńskim. Walka o legalizację tego małżeństwa, wbrew złamanemu celibatowi, stanowi treść wystąpień publicystycznych i pobudkę całej jego działalności. Gdy żona umarła stwierdził, że „niema o co

już zwodzić turnieji". A trzeba przyznać, że swą sprawą narobił wiele wrzawy w kraju, stał się benjaminkiem opinji szlacheckiej, którą porywał swą wygadaną, szczerą aż do brutalności, napastliwą aż do zuchwalstwa, nieraz trywialną, ale dowcipną, z sarmacką jurną, ociekającą echami Reya i „Fraszek" Kochanowskiego — wymową. Taki był ten „polski Demostenes", na mowach bowiem wielkiego Greka wzorował swe wystąpienia.

Pierwszym jego popisem, który mu zdobył sławę w kraju i zagranicą była „Funebris oratio habita ad Equites Polonos in funere Sigis. Jagell. 1548".

Sprawa jego ożenku stała się przedmiotem powszechnego zainteresowania, łącząc się z zagadnieniem walki z jurysdykcją kościelną, w następstwie tej walki znacznie potem ograniczoną. Na sejmie piotrkowskim 1552 porwał zebranych swą żywą, napastliwą wymową. Orzech zrywa z nowinkarstwem i zaczyna z wielkiem powodzeniem podejmować dysputy z heretykami. Lęk przed jego wygadaniem był taki, że przeciwnicy, gdy się zjawiał, wysyłali na spotkanie posłów, proponując ugodę. W każdym razie był to wielki warchoł, który ze spodnicy swej żony zrobił sobie sztandar dla swych demonstenesowskich popisów. W jego przemówieniach nad rozumem dominował temperament, nad logiką dowcip, i to mu właśnie jednało zwolenników wśród mało krytycznych rzesz. Był wcieleniem tych stron polskiej szlachetczyzny, których symbolem literackim jest potem Zagłoba.

Prawdziwą chlubą polskiego kaznodziejstwa i oratorstwa publicznego jest natomiast **Skarga Piotr**, jezuita (luty 1532). Wydał on wśród szeregu licznych dzieł Żywoty Świętych, prawdziwy skarbiec językowy, do dziś czytany przez najszersze warstwy. Jego najcenniejsze kazania zebrano w t. zw. kazaniach sejmowych.

Jest to wzór szczytowy pięknej wymowy polskiej z XVI w. o charakterze religijno moralizatorskim, a ożywionej duchem patrjotycznym. Skarga brał udział w osiemnastu sejmach, zamykając je i otwierając kazaniami, w których nauczał, przekonywał, wykładał tajniki moralnych podstaw życia publicznego, gromił, i przepowiadał wreszcie w płomiennych słowach upadek Rzplitej, jeśli się z błędów nie wyzwoli. Przemówienia jego cechował umiarkowany patos, wyborna, niezawodna logika, barwność frazeologji, dosadność pełna wyrobionego smaku w wyrażeniach. Mówca oddziaływał na słuchaczy szczególną słodyczą głosu, natchnieniem bijącem od ascetycznej postaci, żywą gestykulacją.

Gdy u jednych jego kazania budziły zachwyt, grozę, poczucie odpowiedzialności, wpływały nawet na nawrócenie, jak np. Radziwiłła Czarnego, inni reagowali obelgami, obrzucali go kamieniami, omal go ktoś nie przebił mieczem, gdy raz zstępował z ambony z żywym jeszcze blaskiem natchnienia w oczach.

Wiek siedemnasty i osiemnasty wydał także w Polsce szereg wybitnych kaznodziejów i mówców, że wspomnimy tu o bp. **Woroniczu i ks. Karpowiczu.** Ten ostatni brał w obronę szczególnie chłopstwo.

Z pośród działaczy publicznych wymienić należy króla **Stanisława Leszczyńskiego,** który niewątpliwie zawdzięczał wiele osobistym zaletom jako mówca i statysta.

Epoka schyłku Rzeczypospolitej wydała wiele niezwykłych osobistości, które zaznaczyły się talentem oratorskim. Kołłontaj, Staszic, mogą być tu śmiało zaliczeni Zwłaszcza Staszic, którego „uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego" stały się poprostu katechizmem patrjotyzmu i rozumu stanu.

(Dok. nast.)

(Dokończenie sprawozdania z Wystawy Misyjnej).

cie socjalnem. W Japonji i w Chinach artystyczne „kakemono" (obraz nalepiony na długi płat jedwabiu z wałkami u góry i u dołu) wypierane jest przez pretensjonalny oleodruk z banalnie uśmiechniętemi główkami, z pretensjonalnemi dekoracjami. Na Nowej Gwinei, gdzie do niedawna potrzeba piękna wyładowywała się w przyozdabianiu wiosła nawet, teraz tubylec kontentuje się fabrykatami mechanicznemi. Coraz mniej w krajach misyjnych haftów kunsztownych, radujących oczy. Kultywują tę sztukę w swych zakładach wychowawczych s. s. Franciszkanki Misjonarki Marji, gdzie jednak idzie swoim trybem. Śmiech doprawdy bierze, gdy dawne japońskie skarpetki płócienne (z wielkim palcem osobno) zastępują trepki-kalosze (również z wielkim palcem osobno). Głębie Afryki zapomniane kąty dorzecza Amazonki też stają się terenem ekspansji europejskiej kultury materjalnej, bo obok misjonarza idzie eksplorator faktoryj handlowych.

To wszystko, co dziś jeszcze nosi miano egzotycznego, „europeizuje" się gwałtownie. Trudno łamać z tego powodu ręce. Ale pewne cechy dawne pozostają. Dość jaskrawie przejawia się to w malarstwie kościelnem terenów misyjnych. Oto np. obraz Madonny z Dzieciątkiem. Napozór typ kompozycyjny, uświęcony tradycją: Matka Boska na kuli ziemskiej, depcze węża, w rysach wszakże nic europejskiego. Twarz Madonny według kanonów piękności chińskiej, Dzieciątko ze starczym wyrazem twarzy, włosy zaczesane jak na figurce mędrca Konfucjusza. Podobnie chińskie rysy ma i św. Teresa od Dzieciątka Jezus, (z różami jak zawsze) i św. Franciszek Ksawery. Na obrazach do Ewangelji architektura w tle jest typowo chińska czy — w innym wypadku — perska. To drobiazgi, bardzo jednak charakterystyczne.

Nie dała Wystawa Misyjna odpowiedzi, ilu jest misjonarzy-Polaków. Przypuszczalnie we wszystkich częściach świata jest ich około 200, może ponad tę liczbę, i ciągle jeszcze jadą nowi. Pojechali misjonarze pallotyńscy, salezjańscy, szykują się do wyjazdu Szarytki, wychowują się w zakładach misyjnych nowe dziesiątki. Duża ilość misjonarzy polskich figuruje w statystykach pod innemi narodowościami: wyjechali jeszcze przed wojną czy wstąpili do kongregacyj zagranicznych i stąd to nieporozumienie. Całkiem nową placówką polską jest franciszkański „Rycerz Niepokalanej" w języku japońskim. Przed dwoma dopiero laty wyjechał tam o. Kolbe, nie mając żadnych stosunków, i dziś już miesięcznik ukazuje się w nakładzie 40 tysięcy egzemplarzy. Niezwykłe dzieło niezwykłego entuzjazmu! W zarządzie polskich Jezuitów znajduje się od lat pięciu prefektura apostolska Broken Hill, w afrykańskiej Rodezji. Pozatem placówki własne mają inne jeszcze zakony polskie.

Wystawa Misyjna, ukazująca publiczności bogate zbiory etnograficzne, przechowywane w domach zakonnych, poza umożliwieniem szerszemu ogółowi poznania środowiska misyjnego, dawała artystom możność badania sztuki egzotycznej, nie dziw więc, że wśród tłumów nieraz można było widzieć twórców o wybitnych w sztuce polskiej nazwiskach, przyglądających się z upartym zaciekawieniem dziełom tej sztuki, która, choć tak różna od naszej, jest przecie również sztuką.

Józef Marjan Chudek.

Zdjęcia fotograficzne z Wystawy Misyjnej zamieszczone zostaną w przyszłym numerze.

ATOM ROZBITY

Od chwili, kiedy profesor I. J. Thomson dowiódł, że atom, uważany za najmniejszą nierozdzielną cząstkę materji, składa się z całego szeregu elementów, tworząc nieznany dla nas zupełnie świat, nauka stanęła przed nowem niesłychanie ciekawem i pasjonującem zagadnieniem: rozbić atom, t. j. zmienić wzajemny układ i zależność jego części składowych.

Zagadnienie to szybko bardzo staje się ogromnie popularnem. Tajemnice, jakie kryje w sobie atom, pobudzają fantazję uczonych stają się tematem mnóstwa teoretycznych rozpraw naukowych i pseudo-naukowych, wchodząc nawet jako temat w dziedzinę powieści sensacyjnej.

Najbardziej przemawiającą do wyobraźni a przez to najbardziej popularną stroną zagadnienia była kwestja wyzwolenia przy rozbiciu atomu niesłychanej ilości energji t. zw. energji atomowej i chociaż nikt właściwie nie wiedział jakie skutki pociągnie za sobą rozbicie atomu, wyobrażano to sobie powszechnie jak coś w rodzaju eksplozji materjału wybuchowego, wytwarzającego wielką ilość gazu, nieporównanie jednak silniejszego niż wszystkie znane obecnie.

Atom został wreszcie rozbity. Dr. I. D. Cockroft i dr. E. I. S. Walton pracując pod kierownictwem Lorda Rutherforda w sławnem Cavendish Laboratory w Cambridge dokonali niedawno tego, co przez szereg lat było przedmiotem wytężonej pracy uczonych wszystkich krajów. Nie nastąpiła jednakże przewidywana eksplozja, nie było żadnego wyzwolenia potężnych nieopanowanych sił.

Rozbicie atomu było dziełem techniki, dziełem, którego uczeni angielscy dokonali zapomocą względnie prostych przyrządów. To, czego Amerykanie i Niemcy chcieli dokonać zapomocą przyrządów, wytwarzających napięcie 10 miljonów wolt oraz sztuczne pioruny (uważając to za konieczne minimum do wytrącenia jądra atomowego) — Anglicy osiągnęli używając napięcia 120.000 wolt.

Narazie jednak rozbity atom nie stał się dla nas źródłem nieograniczonej energji i chociaż wiadomem jest, że energja atomowa wyzwolona przy zamianie jednej uncji helu na uncję wodoru, dostarczyłaby siły 1.000.000 HP. na przeciąg 7 godzin, to z drugiej strony energja, potrzebna w obecnym stanie wiedzy do rozbicia atomów w 1 uncji helu, byłaby znacznie większą.

Jako przykład możemy wziąć wodę w lokomotywie, zamienioną na parę, poruszającą tłok. Koniecznem jest do tego dostarczenie energji cieplnej ze spalającego się węgla dla zamienienia wody w parę. Woda sama jest potężnem źródłem energji, jednakże musi być zamieniona na parę, aby być zużytą. Podobnie ma się rzecz z atomem.

Ci, którzy przewidują, że atom stanie się źródłem olbrzymiej ilości energji, mylą sie w przypuszczeniu, że może to mieć miejsce bez zastosowania innego rodzaju energji. Oczywiście z czasem atom może się stać dla nas cennem źródłem energji, jakiem jest obecnie para. Jednakże narazie musimy zużyć znacznie więcej energji na rozbicie atomu niż możemy jej ewentualnie otrzymać.

Dlaczego tak jest?

Atom jest rozbijany zapomocą bombardowania przez obdarzone wielką szybkością cząsteczki Alpha, wydzielone przez specjalne tuby z promieni podobnych w typie do promieni X lub emanacji radu Żeby rozbić atom częsteczką Alpho, musi trafić w cnetrąm jątra atomowego, które jest niesłychanie małe w porównaniu z całym atomem, który znowu jest sam tak mały, że dotychczas nie zdołano go jeszcze zobaczyć nawet przez najbardziej udoskonalone mikroskopy.

Oczywiście w warunkach tych szanse trafienia są znikome. Teoretyczne obliczenie wykazuje, że zaledwie 1 na 50.000 częsteczek Alpha trafia w jądro atomowe. Innemi słowami wytrącenie protonów z jednej dziesięciomiljonowej części grama azotu wymaga bombardowania go przez 1 gram radu w ciągu roku. Ponieważ gram radu kosztuje około 25.000 dolarów, metoda ta jest dosyć kosztowną.

Rozbijanie atomu zapomocą elektryczności jest tańsze i szybsze, wymaga jednak zastosowania ogromnej energji.

Pomiędzy rozbiciem jednego atomu a rozbijaniem atomow w wielkiej ilości jest ogromna różnica i chociaż w laboratorjum potrafimy już zmieniać wewnętrzny układ pojedyńczego atomu, to jednak wiele jeszcze czasu napewno upłynie zanim potrafimy przeistaczać materję w większej ilości.

Szukając praktycznego zastosowania rozbicia atomów w otaczającej nas przyrodzie, obserwujemy stale zjawisko rozkładu atomów. Najbardziej znanym przykładem może być rad. Narazie jednakże jesteśmy tylko biernymi obserwatorami procesu i nie umiemy wpłynąć na jego bieg.

Niewidzialna prawie gołem okiem odrobina radu w ciągu nieskończenie długiego okresu swej egzystencji wydziela ilość energji wystarczającej w zupełności na poruszanie olbrzymiego statku transatlantyckiego o wielkiej szybkości. Energja ta jednak wydziela się niezmiernie powoli. Gdybyśmy mogli uzyskać ją w ciągu miesiąca lub chociażby roku nie potrzebowalibyśmy się martwić sprawą węgla lub benzyny. Niestety procesu tego nie umiemy przyśpieszyć, będąc jeszcze daleko od dokładnej znajomości budowy wewnętrznej atomu.

Już dziś możemy stwierdzić na podstawie dotychczasowych doświadczeń, że spełnienie marzeń średniowiecznej alchemji o kamieniu filozoficznym, przemieniającym zwykłe metale w złoto, jest właściwie tylko kwestją czasu. Poszukiwanym kamieniem filozoficznym jest już częściowo rad a może w przyszłości stanie się nim umiejętnie wykorzystana energja elektryczna.

Narazie rozbicie atomu przyniosło szerokiej publiczności pewne rozczarowanie. Oczekiwano na stworzenie jakichś potężnych źrodeł energji i przekonano się raz jeszcze, że nauka nie potrafi stworzyć coś z niczego. Może dojść w przyszłości do przemiany wewnętrznej budowy materji, zamieniać elektryczność w materję, może nawet myśl naszą, która jest według najnowszych przypuszczeń rodzajem drgań elektrycznych, przetworzyć w materję, nie potrafi jednakże nigdy stworzyć z niczego nawet jednego niesłychanie małego atomu.

Stoimy przed niezgłębioną tajemnicą sworzenia, korej umysł ludzki przeniknąć nie jes zdolny.

DON JOSE ST. NOARRO.

NA ŚMIERĆ I ŻYCIE!

Z CYKLU „GOŁĘBICA I JASTRZĘBIE“.

Nieomal westchnieniem ulgi przywitała go ona. Jej pytający wzrok mówił doń wyraźnie:

— Czem się to skończy?

— Wydaje się, że jesteśmy na dobrej drodze. Dzwonił do mnie Dżems, obiecał przysłać obszerniejszą instrukcję. Możliwe, że przyjedzie tu sam.

— Czy można mu ufać? — wyszeptała Anna.

— O ile znam Anglików, niewątpliwie tak — odparł szybko Stefan, jakby już oddawna miał przygotowaną odpowiedź.

Widząc jej niepewny, pełen wątpliwości wzrok, zaczął pośpiesznie mówić, ażeby pokryć ten jej lęk a także i milczenie, co się usiłowało zdradziecko wkraść między nich dwoje i zasiać kąkol nieufności i niechęci.

— Anglicy to naród dżentelmenów — zaczął banalnie. — Ich gra życia może być brutalna, ale zawsze fair play. Mogą się splamić zbrodnią, ale nigdy podłością.

— Nie bardzo mię pan pocieszył — rzekła Anna z lekkim półuśmiechem, w którym zdawała się odzyskiwać swą zwykłą nonszalancję. — Przypuśćmy, że nie będę się obawiała ze strony Dżemsa podłości, nie jest jednak wykluczona możliwość, jak pan to nazywa, — zbrodni.

— Nie przypuszczam. Widzi pani, Anglik ucieka się do zbrodni w ostateczności, kiedy już wszystkie możliwości zostały wyczerpane. Żyd lubuje się w zbrodni dla niej samej, Niemiec popełnia zbrodnię z tchórzostwa, Francuz od niechcenia, z fantazji kawalerskiej, Włoch i Hiszpan z nieopanowanego temperamentu.

— A Rosjanin? — zapytała Anna, zainteresowana brawurowemi poglądami Stefana.

— Z pryncypialności! W imię wyższej zasady. Z pewnego fatalizmu ideowo-moralnego. Dla Anglika zbrodnia jest koniecznością interesów politycznych czy ekonomicznych, dla Żyda czyhaniem na Boga, dla Niemca czemś obojętnem poza złem i dobrem, dla Rosjanina metafizyczną próbą zła i dobra, ludy romańskie popełniają zbrodnię z tą samą nonszalancją i przypadkową żywiołowością z jaką piją piwo i zwodzą kobiety.

— A co pan powie o swych rodakach? — zagadnęła Anna ciekawie.

— Nie mogę na to odpowiedzieć dość bezstronnie, czuję się równie dobrze synem Rzeczypospolitej, jak dzieckiem Ukrainy. Myślę jednak, że Polacy nie idealizują zbrodni, jeśli już mają ją popełnić, że zemsta z Bogiem czy mimo Boga jest nam zasadniczo czemś niesympatycznem, że nawet w imię Ojczyzny nie rozgrzeszamy się z niej. Naszym Wallenrodom i Kordjanom brak jest zwierzęcej zaciekłości, to też nasze zbrodnie polityczne są niedonoszone lub bezpłodne. Anglik rozgrzesza się interesem Imperjum Brytyjskiego, Niemiec prawem do spokojnej szklanki piwa, Francuz czy Hiszpan odruchem, Żyd wolą Mesjasza, Rosjanin — swoją wolą, chęcią zatwierdzenia czy zaprzeczenia swego ja, Polak błaga Boga o rozgrzeszenie.

— Bardzo pan idealizuje swych Polaków!

— Nie, nie idealizuję. Przeciwnie jestem zdania, że jest to ich słaba strona. Są przez to poza zdolnością do życiowej konkurencji. Zbrodnia jest czemś sprzecznem z ich naturą, a przez to dystansują ich inni, dla których jest przygodą, kalkulacją, epizodem, chwalbą Boga, czy samookadzaniem.

— Myślę, że pan ma trochę racji — odparła Anna. — Świat jest podły i zwycięstwo jest zawsze udziałem podłych.

— Nie zawsze, ale dość często I dlatego biada szlachetnym. Zwycięstwo ducha, jest często połączone z klęską poniesioną na arenie świata.

— Czy nam grozi klęska? — przerzuciła się Anna z właściwą kobietom beztroską od szczytów filozofji i psychologji do padołu aktualności.

— Tego nie da się napewno ustalić? W grę wchodzi tyle skomplikowanych czynników: angielska flegma, niemiecka pedanterja, no i nasza słowiańska — nieobliczalność i sentymentalizm. Nie wiadomo jak się skombinują te czynniki.

— Słowem jest się czego przerazić! — westchnęła ironicznie Anna, na którą te psychologiczne wywody Stefana podziałały podniecająco — a najwięcej w tem wszystkiem nabroi słowiański sentymentalizm. Nieprawdaż mój błędny rycerzu?

W oczach Stefana błysnął blask zadowolenia. Chodziło mu przecież o wyrwanie Anny z apatji.

— Być może! — odparł wesoło. W każdym bądź razie jest to czynnik moralnie najpewniejszy.

— Ale praktycznie najniebezpieczniejszy, najmniej wartościowy. Czy pan nie zauważył, że, jak dotąd, tak rzadko do nas należy inicjatywa działania, że my stale musimy się ustosunkowywać do czegoś, co nam narzucają inni ludzie i okoliczności. Niech pan przemyśli choćby całą moją eskapadę. Najpierw moja walka z Żydami z G. P U., potem z niemieckim wywiadem, następnie z tym Anglikiem, z którym łączy nas wątpliwe dość przymierze. Ciągle jakaś obca wola przerzuca mnie z miejsca na miejsce. A pan — zrobiła pauzę — pan wlecze się w pogrzebowym ogonie mego niepowodzenia. Jest pan moim cieniem.

— No i trochę amortyzatorem w najcięższych upadkach.

— To jest właśnie sentymentalizm. Całe to ckliwe jałmużnicze litowanie się nademną. Mam dość tego. Chcę czynu, chcę odwetu za wszystkie klęski. Inaczej nie wiem, co z sobą zrobię. Wyzywam los na pojedynek, i zwyciężę albo polegnę.

— Brawo! Właśnie w tej chwili potrzeba nam nieugiętego zapału pani. Czeka nas ciężkie zadanie. Musimy zdobyć pani dokumenty, a następnie uciec stąd w bezpieczne miejsce.

— Jak to zrobić?

— Bliższe instrukcje przyniesie nam Dżems.

— Czy przyniesie!

— Dał słowo Anglika.

— Dobrze! Więc co będzie?

— O ile przypuszczam, o ile sam potrafiłem to wykombinować, naszem dążeniem powinno być podstawienie na miejsce oryginalnych, dokumentów fałszywych, a potem w nogi.

— Łatwo powiedzieć — w nogi. Ale jak, którędy?

— Trzeba się będzie nad tem zastanowić.

— Zastanowić! Zastanowić! — niecierpliwiła się Anna, którą rozpierało pragnienie czynu. Tymczasem znajdowali się w klatce, z której na dobrą sprawę nie było wyjścia.

Wtem u drzwi rozległo się pukanie.

— To Dżems!

Rzeczywiście w drzwiach stanął nasz Anglik ze swym zwykłym dobrodusznym uśmiechem.

— All reight! Cieszę się, że widzę państwo zdrowych — położył palec na ustach gestem nakazującym dyskrecję. Proszę nic nie mówić, że państwu tu jest źle — uśmiechnął się szelmowsko — w takim pałacu nikomu źle być nie może. Tylko trzeba się tu czuć jak u siebie w domu, a więc przystosować się do obyczajów i życzeń gospodarzy.

Anna chciała coś powiedzieć, lecz Dżems znów położył palec na ustach, uścisnął ręce Anny a potem Stefana i wyszedł. Ten ostatni poczuł, że Anglik wpycha mu między palce jakąś karteczkę.

— Kpi czy o drogę pyta? — oburzyła się Anna.

— Zaraz! zaraz! — uspokajał Stefan — mówiłem, że Anglicy są ekscentryczni. Mam tu tego nowy dowód — dał znak porozumiewawczy i zaczął rozwijać karteczkę. Anna zbliżyła się i razem odczytali tekst. (D. c. n.).

Ominie tego nędza, kto oszczędza —
ten się jej ustrzeże, kto w P. K. O. zbierze.

Kto się z groszem nie liczy, tego bieda wyćwiczy,
A ten nigdy nie biada, kto w P. K. O. składa.

MILA R. ZALESKA.

WIEŚ

Kwitnące żyto śle ku mnie zdala
swój zapach słodki. — Zielona fala
smukłych, wysokich kłosów się chwieje
jak morskie wody. Rumian bieleje.
ten duży, polny, z małemi kwiaty,
Z pomiędzy zboża patrzą bławaty,
a mak czerwony ognistym wałem
legł u stóp żyta — znużon upałem.
— — — — — — — — —
Konopie zwartą stoją drużyną
ciemno-zielone — wonie ich płyną
wraz z aromatem swojskim i znanym
siwych piołunów — takim kochanym.
— — — — — — — —
Nad stawem baba pralnikiem bije
swe szare płótna. — Z dzieci, kto żyje
pluszcze się w wodzie ciepłej, przejrzystej,
gdzie roje rybek w zbroi srebrzystej,
w pląsach i giętkich obrotach zwinnych
się wyrywają z rączek dziecinnych.
— — — — — — — — —
Od młyna mąką pachnie rozgrzaną
w puch miękki, biały wkoło rozsianą
i wodą pachnie wzdłuż grobli krętej
od tafli stawu — w ciszy zaklętej.
A wzdłuż ogrodów chłopskich — schylone
stoją nad wodą wierzby zielone,
i tatarakiem porosłe brzegi.
W ogrodach — płócien bielonych śniegi.
Na rowach dynie się żółte złocą,
ku wodzie gęsi skrzydłem łopocą.
Zapłacze dziecko, żóraw zaskrzypi,
*baba konopie rytmicznie „tipi” *),*
kaczek zbiorowe kwakanie śpiewa —
Dzień idzie znojny, słońce przygrzewa.
Gdzieś na folwarku maszyna młóci —
Mruk monotonny naraz zakłóci
gwizdek, co woła: „prędzej”! o snopy.

Śpieszą z wozami pszenicy chłopy —
trzęsie się cała złocista góra,
z pod kół — spłoszona wzlatuje kura
i gdacząc leci na swe podwórze,
by w wygrzebanej rozsiąść się dziurze.
— — — — — — — — —
Czarem pól ciszy ten kraj owiany
choć życiem dyszy żar roześmiany
złotego słońca, co lśni miłośnie
nad pracującym ludem — radośnie.
— — — — — — — — —
A tam gdzieś łąki zielone leżą —
W leśnych się gąszczach konwalje śnieżą.
Na stawach cicho śpią nenufary
tulą je słodko mleczne opary —
I fala igra w słońca zachodzie
iskrą, opalem — pluszcząc o łodzie,
co więcierz na noc zastawić płyną —
i lekko sunąc — w szuwarach giną.

* * *

W jesiennem powietrzu — cisza
osnuta w nitki pajęcze,
Śpi ściernisk złocistych klisza
ujęta w niebios obręcze. —
Gdzieś głucho płynie przez pola —
niby komara olbrzyma —
młocarń brzęczenie. — Hen, rola
w skibach się czarnych wydyma.

Gdzieniegdzie maczek ostatni
krasi pól nagość i lila
kwitną scabiozy, bławatki,
szafir się niebu przymila.
Gęste konopie kępami
z listeczki strzępiastemi
lśnią miedzianemi żuczkami
złocisto-zielonemi...

---

*) Drewnianem narzędziem z łusek oczyszcza włókna.

CZY FRANKENSTEIN JEST WINIEN?

Kwestja, którą zajmują się ostatnio najtęższe umysły europejskie, to kwestja zależności i związku nauki z etyką. Sformułował to niedawno prezes brytyjskiego towarzystwa naukowego sir Ervin w zarzucie, że ludzkość nie dorosła moralnie do wysokości postępu swej nauki. Należy to zrozumieć tak, że z jednej strony pionierzy nauki nie myślą o dalszych pozanaukowych konsekwencjach swych zdobyczy. Z drugiej, społeczeństwa nie są przygotowane moralnie do właściwego wykorzystania owoców odkryć naukowych. Stąd te dysproporcje. Idealistyczne założenia nauki jakże często pomnażają arsenał zbrodni. Gdy taki Nobel w dynamicie upatrywał środek, który położy kres wojnom, jego wynalazek stał się wręcz przeciwnie narzędziem niebywałego wzmocnienia okrucieństwa wojny. Ta sama historja z gazami trującemi Niedorozwój moralny człowieka zamienia każde dobro w zło. Stosunek przeciętnego człowieka do zdobyczy naukowych jest taki, jak stosunek głupawego Fritza, pomocnika Frankensteina, który ze szczególną złośliwością rozbestwiał monstrum, aż drzemiący w niem dynamit zbrodniczości wybuchnął z nieopanowaną siłą.

Trudno się dziwić w tych warunkach, że Frankenstein, bohater noweli pani Schelley, mógł nie zdawać sobie sprawy z moralnych i społecznych konsekwencyj swego eksperymentu, zahipnotyzowany samą koncepcją stworzenia jakiegoś nowego homunculusa, czy Golema. Nie on pierwszy: o tych konsekwencjach nie myślał także radca Ten Bricken, twórca Alraune, nie myślał również twórca Golema.



Św. Hubert.

Nie ulega wątpliwości, że wytknięty przez Frankensteina cel naukowy jest porywający. Usiłowanie stworzenia sztucznie człowieka jest eksperymentem pouczającym teoretycznie i praktycznie. Powiadamy usiłowanie: — gdyż wydaje nam się nielogiczne przypuszczenie, że można stworzyć napoły mechanicznie, napoły chemicznie coś, co zasadniczo powstaje na drodze biologicznych procesów. Omne vivum ex ovo. Jest to pewnik, którego obalenie wydaje się wątpliwe. Jednak usiłowanie Frankensteina ma swoje znaczenie, jakkolwiek omija on zasadniczy problem stworzenia ovum i posiłkuje się gotowym już, choćby nawet zesztukowanym organizmem, a więc zespołem komórek. Żałować można, że nie wykonał eksperymentu z całą swobodą, może uniknęłoby się tragedji. Minęły już przecież czasy tajemnych sekcyj, jak to uwiecznił Rembrandt na swej „Lekcji anatomji".

Frankenstein w tych warunkach ważny dość, jego zdaniem, szczegół zdobycia mózgu musiał powierzyć jakiemuś idjocie. Jest to gruba nieostrożność, jak na uczonego. W rezultacie miast mózgu normalnego ma w ręku mózg zbrodniarza. Z tego ukuto akt oskarżenia przeciw Frankensteinowi. Najzupełniej niesłusznie. Frankenstein sam nie przywiązuje do tego wagi. W przeciwstawieniu do takiego Ten Brinckena, który programowo używa ciała zbrodniarza i prostytutki dla swego eksperymentu, Frankenstein posiłkuje się najrozmaitszemi elementami organicznemi, mozolnie sztukowanemi, aby otrzymać to, co nazwać można w y n i k i e m p r z e c i ę t n y m. Że monstrum okazało się zbrodniarzem, to niekoniecznie wina tego, że ma w czasce mózg anormalny.

Wogóle z tym mózgiem jest gruba przesada. Jakież są objektywne różnice między mózgiem przestępcy a mózgiem normalnego człowieka? Naukowa analiza mózgu „Upiora z Düsseldorfu", Hansa Kürtena, stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że anatomicznie nie różni się on od mózgu człowieka normalnego.

Nie zapominajmy wreszcie o wpływie t. zw. gruczołów dokrewnych na rózwój nietylko fizyczny, ale i psychiczny człowieka. Minęły te czasy, gdy tylko w samym mózgu dopatrywaliśmy się ośrodka rozwoju ludzkiego osobnika. Sprawa jest bardziej skomplikowana.

Zbrodnicze skłonności monstrum nie mogą być więc wyłącznie przypisywane faktowi wprowadzenia do jego czaszki mózgu przestępcy. Zwróćmy uwagę na to, że pierwszy odruch zbrodniczy powstał tu wskutek złego traktowania monstrum przez służącego Frankensteina. Druga zbrodnia jest czemś co można podciągnąć pod pojęcie obrony koniecznej. Trzecia zbrodnia, utopienie dziewczynki, jest wynikiem prymitywnego rozumowania monstrum, które, gdy mu zabrakło kwiatków do rzucania, wrzuciło do wody małą dziewczynkę. Mimo całej prymitywności działania monstrum nie można mu jednak odmówić logiki i pewnych objawów rozwoju intelektualnego, właściwego samodzielnemu osobnikowi.

Gdyby więc Frankenstein mógł w stosownych warunkach przeprowadzić swój eksperyment, mamy prawo przypuszczać, że wyniki byłyby inne. Tymczasem nacisk zgrai sentymentalnych krewnych i niedowierzającego uczonego, nieudolna pomoc, na jaką był skazany, musiały wiele popsuć. Reszty dokonała depresja Frankensteina, który usunął się wtedy, gdy był najbardziej potrzebny.

Ze stanowiska objektywizmu naukowego nie mamy mu zatem nic do zarzucenia. Po bohatersku walczył o jak najlepsze wyniki swego eksperymentu. Szkodliwy nacisk niedorastającego do lotu skrzydeł jego fantazji środowiska zniweczył jego dzieło. Tu mamy ilustrację do tezy o dysproporcji postępu nauki z przygotowaniem psychicznem i moralnem społeczeństwa. Wścibska ciekawość lub złośliwość różnych głuptasów psuje to, co uczony mozolnie tworzy. Oczywiście Frankenstein powinien był o tem pamiętać.

Jak zaś ze stanowiska prawa pozytywnego mamy się zapatrywać na czyn Frankensteina?

Podstawą do określenia jego winy i oznaczenia stopnia odpowiedzialności może być przedewszystkiem kwestja tego nieszczęsnego mózgu. Zgódźmy się zamknąć w niej najogólniejszą możliwość tego, że nowo stworzone monstrum mogło być jednostką zbrodniczą, jako obarczone dziedzictwem po zbrodniarzu. Takie podejrzenie nie może być jednak podstawą do orzeczenia winy uczonego a tembardziej kary. Trudno porównywać Frankensteina do dyrektora więzienia, który wypuścił na wolność niebezpiecznego przestępcę. Przedewszystkiem nie można tu identyfikować mózgu przestępcy z pojęciem indywiduum jako takiego.

W pracowni Frankensteina powstało nowe indywiduum, które nie jest identyczne ani z częściami organicznemi, z których je zmontowano, ani tembardziej z indywidualnością duchową osobników, od których te części organiczne wzięto. Problem dziedziczenia odpada tu. Zresztą kodeksy nie karzą za wydawanie potomstwa obarczonego dziedzicznie. Monstrum nie jest przecież sensu stricto dzieckiem Frankensteina, tak samo jak nie jest potomkiem przestępcy, którego mózg ma w czaszce.

Czy jednak nie możnaby pociągnąć do odpowiedzialności Frankensteina za niedozór, jak pociąga się rodziców dziecka lub przedsiębiorcę za niedozór maszyny? I ten motyw odpada. Frankenstein, to prawda, stworzył monstrum, lecz wyczerpany nerwowo usunął się i pozostawił dozór wybitnemu uczonemu. Niema więc tu mowy o winie niedozoru.

Z tem wszystkiem dzieje Frankensteina, to jeden z przyczynków tego bezsilnego jakże często błąkania się nauki po zaułkach niewiedzy. Stąd tyle ofiar nieraz zupełnie przypadkowych na ołtarzu zdobyczy naukowych. Wspomnijmy tu choćby o lotnictwie.

Ciekawą ilustracją tego może być następujący wypadek, który zdarzył się niedawno w Londynie. Zepsuł się mechaniczny robot-maszyna, która „umiała" nawet czytać głośno gazety. Kiedy przyszedł naprawić go sam wynalazca, robot niespodzianie „ożył" i zapewne przypadkowo podniósłszy stalową pięść — trzasnął w głowę swego twórcę. A jednak czy nie można się dopatrzyć w tem, pomimo całej przypadkowości, symbolu owej tragicznej poniekąd bezradności człowieka wobec własnych zdobyczy naukowych. Czegoś tu brak? Brak pierwiastka transcedentnego, któryby powiązał w całość harmonijną ludzkie wysiłki, któryby tak ożywił dzieło ludzkich rąk, jak ożywiony został w legendzie posąg Galatei pod tchnieniem miłości swego twórcy.

Jak dotąd tworzy ludzkość bezmyślne mechanizmy, a nie organizmy. Tajemnica życia organicznego jest nam nieznana, zwłaszcza, gdy będziemy spoglądać na nie ji tylko ze stanowiska materjalistycznego. „Jakaż jest podstawowa różnica między mechanizmem a organizmem"? — pyta materjalista Pierwszy jest czemś ilościowem — kwantytatywnem drugi jakościowem, kwalitatywnem padа odpowiedź... Ale także guanitatywnem — dorzuca jakiś złośliwiec i zatyka sobie ostentacyjnie nos.

Tu tkwi właśnie cały problem, by wznieść człowieka ponad funkcję produktora guana, by uczynić zeń naprawdę istotę duchową. O tem bodaj zapomniał Frankenstein. Zapomniał o duszy i to musiało się zemścić.

Zarówno na podstawie objektywizmu naukowego, jak i na podstawie pozytywnego prawa, wina Frankensteina ustalić się nie da. Nie jest on nawet winien niedozoru, ponieważ monstrum znajdowało się ostatnio pod opieką innej osoby, przyjaciela Frankensteina, wybitnego uczonego. Jeśli zaś przyjmiemy zasadę wolności badań naukowych, musimy przyjąć jako konsekwencję zresztą tragiczną — śmiertelne ryzyko. Frankenstein spełnił trudny obowiązek uczonego, pragnącego przysłużyć się wiedzy. Być może vox populi jest przeciwko niemu, lecz nauka nie może liczyć się z tego rodzaju „czynnikiem" jeśli ma nie zrezygnować z postępu. Inna rzecz, że uczony ma obowiązek wziąć pod uwagę moralną stronę swych usiłowań. Lecz w tej dziedzinie żaden kodeks pozytywny nie decyduje, jest to dziedzina sumienia, którego odpowiedzialność sięga poza sferę doczesności. Być może pod tym względem wyrobienie Frankensteina nie jest dostateczne. Nie przemyślał swego problemu wszechstronnie, poruszony ideą uchwycenia realnego procesów życiowych, zapomniał o tem, co jest w nich transcedentnego. I tu się załamał. W tem jest jego wina: wina moralna.

J. Cz.



Z PIŚMIENNICTWA

KAZIMIERZ PRUSZYŃSKI: Serajewo 1914, Szanghaj 1932, Gdańsk 193?. Reportaż, str. 105.

Książkę tę czyta się z podwójną przyjemnością, a to ze względu na jej wyjątkową aktualność polityczną, a następnie dla jej czysto już pisarskich zalet. Autor umie patrzeć wnikliwie i umie w artystycznej formie podsunąć czytelnikowi wyniki swych obserwacyj. Książka ta, stanowiąca zbiór korespondencji o stosunkach gdańskich, pełna jest żywej aktualności, ujętej jednak w szerszej perspektywie historycznej, która każe upatrywać autorowi niebezpieczeństwo wybuchu nowej wojny właśnie w Gdańsku i w agresji szowinizmu niemieckiego na ten stary polski port.

Nie ulega wątpliwości, że Gdańsk jest tą piętą Achillesa, która w całem zagadnieniu Pomorza najbardziej jest zagrożona. Tu się ześrodkował cały furor tentonicus, który grozi Polsce i Europie ogniem i mieczem. Pruszyński w swych korespondencjach przedstawia bez osłonek całą tę smutną rzeczywistość, maluje barwnie i wymownie narastanie konfliktu gdańskiego i jego berlińską, wszechniemiecką, hurrapatrjotyczną reżyserję. Autor nie ma najmniejszej chęci bawić się w straszaki. Patrzy trzeźwo, bada, rozważa, stawia hipotezy. Nie jego jest winą, że obok nazwy Gdańsk musiał umieścić ów płomienny znak zapytania 193?.

Objektywizm publicysty jest bez zarzutu. Nie waha się on poruszyć zagadnienia polskich win i błędów w t. zw. polityce gdańskiej. Jego zdaniem błędem było ze strony Polski, że nie potrafiła Niemców gdańskich pociągnąć ku sobie przez zagwarantowanie ich interesów kulturalnych. Jest to teza, nad którą warto się zastanowić ze stanowiska naszej młodej i niedoświadczonej mimo swych tradycyj historycznych polityki narodowościowej.

W sumie p. Pruszyński dał nam książkę, którą każdy powinien przeczytać. **J. Cz.**

KAZIMIERZ CZACHOWSKI: Henryk Sienkiewicz. Obraz Twórczości. Gebethner i Wolff, str. 340.

Było doskonałym pomysłem zgromadzenie jeśli nie wszystkich, to przynajmniej najcelniejszych głosów krytyki o Henryku Sienkiewiczu. Różnorodność podejścia do dzieła twórcy „Quo vadis", którego genjuszowi składają wszyscy unisono hołd, nadaje książce wiele interesu i wartości. Książka ta jest ciekawym dokumentem odbicia się działalności wielkiego pisarza w zwierciadle common sense narodu. Z zainteresowaniem i prawdziwym pożytkiem wczytujemy się w te analizy, refleksje, krytyki, pochwały, wspomnienia wielbicieli i przeciwników Sienkiewicza, nad których chórem unosi się wysoko niezwykła jego indywidualność. W związku z listopadową rocznicą śmierci autora „Krzyżaków" książkę tę polecamy czytelnikom. **J. Cz.**

KS. DR. PRAŁAT STANISŁAW TRZECIAK: Talmud, bolszewizm i „projekt prawa małżeńskiego w Polsce".

Głównym celem tej publikacji jest wykazanie wielkiego niebezpieczeństwa, jakie groziłoby rodzinie, państwu i narodowi polskiemu, w razie zaprowadzenia podobnego prawa. Autor spełnia to zadanie w sposób znakomity.

Oparcie ustawodawstwa małżeńskiego na podstawach obcych psychice i ideologji polskiej, a zapożyczonych z Talmudu, równałoby się rozkładowi małżeństwa, a co za tem idzie, rodziny i społeczeństwa. Rozkład rodziny musiałby pociągnąć za sobą wyludnienie państwa, a przez to osłabiłoby nas w walce z wrogami.

Autor wykazuje, że tendencje, cechujące ogłoszony niedawno projekt prawa małżeńskiego, opracowany przez K. Kod. wskazują wyraźnie na zamiary czynników wrogich Kościołowi i państwowości polskiej doprowadzenia narodu polskiego do upadku przez zatrucie jego ducha, ażeby móc tem łatwiej zawładnąć nim i zrealizować swój program wywrotowy.

Wykazując krok za krokiem najściślejszy związek zasad, przyjętych przez naszych kodyfikatorów z duchem Talmudu, oraz wskazując na zgubne dla rodziny skutki wprowadzenia tych zasad do prawa małżeńskiego w Rosji sow., autor ostrzega polskie społeczeństwo przed projektowanem prawem małżeńskiem.

Zastanawiając się dlaczego projekt o ustawie małżeńskiej, uchwalony w 1929 r. na Komisji Kodyfikacyjnej ukrywany był w tajemnicy aż do końca roku 1931, dochodzi do przekonania, że jest to balon próbny, czy już czas na atak na Polskę, bo „projekt prawa małżeńskiego — pisze ks. dr. Trzeciak — przez osłabienie i rozbicie rodziny sprowadziłby załamanie się ducha narodowego i kryzys moralny, co stanowi niewątpliwie atak Bolszewji na Polskę".

JÓZEF MARJAN CHUDEK: Kolebka powstania listopadowego, st. 16.

Tenże: **Poetka bezpowrotnej przeszłości,** str. 10.

Tenże: **Nasycone nienasycenie,** stron 8.

Tenże: **Nieświęty święty,** str. 8.

Autor tych szkiców hołduje rozumnej zasadzie wydobywania z zawieruchy dziennikarskiej swych prac i utrwalania ich w formie oddzielnych wydań. Jest to słuszne. Pierwszy szkic, opatrzony dwoma zdjęciami autora, jest próbą zainteresowania czytelnika murami dawnej Podchorążówki oraz ich losem. W tych murach zrodził się bowiem czyn listopadowy. Autor umie rozsnuć wokół tych nijakich architektonicznie murów czar legendy i nimb bohaterskiej epoki. Nie szczędzi również faktów niezbędnych dla nakreślenia przebiegu pamiętnych wydarzeń. — W drugim feljetonie kreśli nam p. J. Ch. sylwetkę literacką Ady Konecznej, zapomnianej poetki, której utwory pozostające dotąd w rękopisie przygotowuje autor do druku. — Trzeci szkic omawia znaną naszym czytelnikom postać Ewy Lavalliere, wielkiej aktorki i wielkiej pokutnicy. — W czwartym artykule ewokuje nam p. Chudek cień Mikołaja II-go, niefortunnego cara państwa białego niedźwiedzia. Niedorozwinięty umysł, słaby charakter składały się na wcale nieciekawą, tuzinkową „indywidualność" samodzierżcy 150 miljonów ludzi. Był marjonetką, którą zdmuchnął pierwszy podmuch burzy dziejowej. Jako człowieka, można go żałować, jako władcę — nie. **J. Cz.**

ANNA ŁUBIEŃSKA: Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmji. Warszawa 1932, str. 78.

W przedmowie Artura Górskiego czytamy: „Pamiętamy wszyscy te dni straszliwe i choć przypomnienie ich boli, dobrze robi autorka tych wspomnień, że je ożywia w naszej pamięci. Na granicach zachodnich leży główne, bodaj czy nie całe zagadnienie naszego losu; wszystko inne jest już tylko następstwem. Tak było od początku naszych dziejów". Te słowa wystarczą na polecenie książki.

Z TEATRU

Jeśli piszę o sztuce „Jak się zdobywa kobiety", to nie dlatego, by zaprzątać czytelnikom głowę tą błahostką, jaką jest w porównaniu z klasycznemi dziełami Moliera, Szekspira czy Cervantesa o podobnem założeniu, w porównaniu choćby z naszym „Fircykiem w zalotach" czy „Ślubami panieńskiemi". Jakkolwiek sztuczka jest nieźle napisana, to jednak nie zasługuje na większą uwagę. Jeśli o niej więc piszę, to głównie w celu napiętnowania pewnego rysu obyczajowego, który autor zaznaczył. W jego anegdocie bohaterem jest pewien powieściopisarz, który dla zdobycia względów kobiety udaje bandytę. To właśnie decyduje o jego powodzeniu, gdy bowiem demaskuje się i stwierdza, że „zbójcą" nie jest, jego bogdanka ziębnie w uczuciach i zaczyna się zastanawiać, czy warto udzielić miejsca w sercu komuś, kto nie jest wcale bandytą. Autor podchwycił w tym szczególe nowy rys, że tak powiem snobizmu miłości czy miłostki, odkrył sekret nowego dreszczu erotycznego, jaki znamionuje nasze czasy. Opowiadano mi, że berlińskie snobki posiadające auta, jeżdżą po mieście, polując na młodych bezrobotnych, o ponurem wejrzeniu. Ich zblazowanie potrzebuje masochistycznego dreszczu grozy.

Wszystko to są objawy wcale niewesołe.

Innego rodzaju zdemaskowaniem oblicza jednego z typów współczesnej kobiety jest sztuka „Mademoiselle". Jest to historja starej panny, nienawidzącej mężczyzn, nie mogącej przecież zrezygnować z pragnienia dziecka. Ponieważ jednak chce uniknąć choćby najmniejszego kontaktu z mężczyzną, postanowiła zaspokoić swe uczucia macierzyńskie przez przyhołubienie jakiegoś nieprawego dziecka. Ostatecznie można i tak. Domy dla podrzutków są przepełnione. Ale gdzie tam! Nasza „mademoiselle", korzystając ze stanowiska opiekunki młodych panien, popycha je na śliską drogę, aby jej owoc następnie zaadoptować.

Autor gra na komicznej strunie przeciwstawienia starej panny, która nie chce męża, ale chce dziecka, i młodych dziewcząt, co nie chcą dziecka i nawet męża, ale chcą i gonią za mężczyznami, za dreszczykiem erotycznym.

Jest w tem oczywiście wiele z pomysłu literackiego, ale jest także stempel życia. Takie panny, co to nie chcą małżeństwa, ale pragną mieć dzieci, lub naodwrót prezentował nam już B. Shaw w swej „Nowej umowie małżeńskiej". Jest to typ, wyhodowany przez różne propagatorki t. zw. świadomego macierzyństwa w rodzaju Ellen Key. Ich akcja doprowadziła do zupełnego zamętu, do zwyrodnienia instynktów macierzyńskich, do zatraty pojęcia o celu rodziny, do przewrotu zasad i psychologji kobiety, z natury powołanej na żonę i matkę.

„Czarne ghetto", to sztuka niewątpliwie dająca do myślenia. Wiemy w jaki sposób znaleźli się murzyni w Ameryce, znamy ich smutną dolę niewolniczą, której całkowicie nie usunęła wojna północy z południem. „Chata wuja Toma" jest książką jedną z najpopularniejszych przez swój sentyment ludzki dla biednych czarnych. I dziś jeszcze wisi nad nimi prawo wyjątkowe, prawo lynczu. Czarni są wciąż poniżeni i ekonomicznie upośledzeni. Czyżby więc nie przysługiwało im prawo buntu? Zapewne, lecz w sztuce „Czarne ghetto" dźwięczą już mniej sympatyczne akcenty niż w „Chacie wuja Toma". Główny bohater „Ghetta" jest dość niepoczesną figurką, „zwierzątkiem domowem", które się łasi do białej kobiety, jak ktoś powiedział. To nie pasuje go wcale na reprezentanta krzywd swego narodu.

J. Cz.

ZE SZTUKI

Doskonałym pomysłem Instytutu Propagandy Sztuki było urządzenie wystawy sztuki dziecka na podstawie konkursu „Płomyka" i sztuki dyletantów na podstawie konkursu „Wieczoru Warszawskiego".

Obfity bardzo plon tego konkursu dowodzi, że zainteresowanie sztuką jest szersze, niżby się na pozór wydawało. Trzeba mu tylko dać ujście, stworzyć stosowną podnietę. Hasło „sztuka dla mas" jest o tyle nietrafne, że poczucie sztuki właściwie w masach istnieje, trzeba je tylko uszlachetnić, poddać mu karmę odpowiednią, rozwinąć i wznieść na wyższy poziom. Trzeba stworzyć to, co nazywamy kulturą estetyczną. Wolno nam przypuszczać, że takim startem do stworzenia tej kultury estetycznej mas będą obie wystawy.

To, co nam prezentują dwie sale sztuki dziecka od lat 7 do 14, daje obraz powolnego narastania świadomości estetycznej w dziecku i opanowywania rzemiosła artystycznego, techniki rysunkowej i kolorystycznej, wyczucia bryły i perspektywy, gry światła i cienia, umiaru kolorystycznego.

Wystawa stwierdza, że naogół właściwe zrozumienie elementów sztuk plastycznych jest rzadkie, ale, że istnieje mimo to olbrzymia pasja wyrażania się w kształcie i barwie. Rzecz przytem dla mnie ogromnie ciekawa, że próby plastyki rzeźbiarskiej są naogół bardziej udałe od rysunku i malarstwa.

Rzeźbę uważaćby można za prasztukę ludzką, za sztukę właściwego prymitywu kulturalnego, natomiast rysunek i malartswo byłoby już owocem wyższego rozwoju intelektualnego człowieka. Rzeźba jest bliższa temu, co nazywamy naśladownictwem natury, natomiast malarstwo wymaga już wyrobienia zmysłu abstrakcyjnego, zmysłu syntezy, ktory pozwala na ujęcie w dwuwymiarze tego, co jest zasadniczo trójwymiarowe.

Jaki to straszny mozół tkwi w tem pogodzeniu płaszczyzny płótna z trójwymiarową rzeczywistością, świadczą doskonale prymitywy Praclewskiego, człowieka o wyobraźni zabłąkanej w naszej epoce wprost z czasów wczesnego średniowiecza. Ten dziwny ludzki fenomen kołacze się w świecie tajemniczych kształtów, nie mogąc ich z sobą przestrzennie powiązać. Jego obrazy świadczą o pewnem wyrobieniu poczucia czasu i jeśli tak można powiedzieć, zmysłu historycznego, niema w nich jednak tego co jest chyba prostszym elementem, t. j. poczucia przestrzeni. Wreszcie kwestja kolorystyczna. Preclawski zna tylko kolor lokalny, kolor własny przedmiotów, nie odczuwa zupełnie potrzeby syntezy kolorystycznej i światłocienia, o ile cień nie jest czemś tak „realnem" jak ów cień, który idzie za panem.

NA FALACH CZASU

Stosunki polsko-niemieckie to dziś jeden z naczelnych problemów polityki międzynarodowej. Nie jest to wina Polaków, że istnieje napięcie między Niemcami i Polską. Jest ono wynikiem całej polit}ki niemieckiej. Jej program tak charakteryzował zmarły minister Streseman w swych poufnych, obecnie opublikowanych memorjałach: usunięcie okupacji Nadrenji, odrzucenie odszkodowań i ograniczenia zbrojeń, rewindykacja „ziem zabranych" (Śląsk, korytarz gdański i t. p.), Anschluss, zwrot kolonij. Program ten stanowi credo wszystkich bez wyjątku ugrupowań politycznych w Niemczech. Trzeba przyznać, że część teg oprogramu, realizowanego z żelazną konsekwencją i uporem, została już osiągnięta. A że każdy sukces upaja, więc nic dziwnego, że obecnie mówi się coraz śmielej o dalszych jego punktach rewizjonistycznych. „Sami sobie weźmiemy" równość zbrojeń — powiedział gen. Schleicher.

Wiemy do czego potrzebna jest carskim generałom wolność zbrojeń, aż do fortyfikowania francuskiej i polskiej granicy włącznie? Niemcy Stresemana broniły się wprost rozpaczliwie przeciw wschodniemu Locarno, Niemcy Schleichera chcą udowodnić faktami, że Wisła to nie Sekwana, a wschodniego Locarna nie było i nie będzie...

„Niemand wird bestreiten können, pisał jeden z organów Stalhelmu, dass in der heutigen Lage Deutschlands der deutsche Soldat noch einmal das entscheidende Wort zu sagen haben wird". W stulecie mistrza z Weimaru ojczyzna Goethego wbrew jego humanizmowi wypowiada hasło Faustrecht i Faustpolitik. Ostrze tej Faustpolitik skierowane jest przedewszystkiem przeciw Polsce.

Gen. Schleicher zaczyna uzasadnianie swej walki o równość zbrojeń od inwekrywy, którą wypowiedział w Elblągu, że Prusy Wschodnie są najbardziej zagrożone". Obrońcą tych zagrożonych Prus jest gen. Blomberg, osobisty przyjaciel Schleichera. „Derniers nouvelles de Strasbourg" podają, że „Prusy wschodi.ie, są całe zmilitaryzowane, nie w}łączając nawet socjal.-demokratów". Pretekstem jest t. zw. przez niemiecką propagandę „niebezpieczeństwo polskiej inwazji", właściwym i dość przejrzystym powodem przygotowanie zbrojnej operacji na Gdańsk i korytarz. Ktoś zrobił nawet takie wymowne zestawienie: „Serajewo 1914, Szanghaj 1932, Gdańsk 193?".

Trzeba, by Europa wiedziała, gdzie i przez kogo zostaną złamane traktaty i naruszony pokój. Nastroje niemieckie względem Polski doskonale scharakteryzował pewien dyplomata obecny w Berlinie, mówiąc: „gdyby pewnego dnia „przez omyłkę" agencja Wolfa przyniosła wiadomość, że Polacy w nocy przenieśli urządzenia portu w Gdańsku do Gdyni, to Wilhelmstrasse wysłałoby zaraz notę do Ligi Narodów o „polskiem bezprawiu"... Lecz tę querelle allemande najchętniej zdystansowałby furor teutonicus. Jest to paradoks, ale bardzo wymownie charakteryzujący to napięcie psychiczne, jakie panuje nad Sprewą względem Polski.

Inna rzecz, że publiczność berlińska potrafiła po gentlemeńsku potraktować zwycięstwo por. Żwirki w Challenge. 50 000 Niemców słuchało w Tempelhoffie z odkrytą głową hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła".

Są jednak w Niemczech politycy, którzy starają się, skoro nie można już, by cała Polska zginęła, to żeby chociaż zginął jej „korytarz gdański". Do tego zmierza się w Niemczech, jeśli niezawsze w oficjalnych posunięciach, to przynajmniej w intencjach i propagandowych gestach szowinistów pangermańskich. Jeśli minister Rzeszy do spraw oświaty wydał polecenie, by nauczyciele pouczali młodzież szkolną o szkodliwości i niesprawiedliwości traktatu wersalskiego, to czyż trzeba wiele mówić o duchu panującym w Rzeszy. Oczywiście rząd niemiecki z von Papenem na czele rozumie, że nie sposób jest jeszcze przedłożyć wprost notę w sprawie rewizji granic polskich, ale poboczne sugestje tego rodzaju robi się wciąż. Działa w tym celu rozległa propaganda. Atakuje ona zwłaszcza opinję francuską, nie bez skutku, że wspomnimy o skandalicznych wystąpieniach posła Pfeiffera.

Ten nacisk niemiecki powoduje, jak ktoś zauważył, pewne znużenie poinji francuskiej, której ciągle wkłada się w uszy, że na przeszkodzie sojuszowi francusko-niemieckiemu i dobrym wzajemnym interesom stoi Polska, z uporem wołająca na swej granicy: noli tangere.

A przeciętny francuski bourgeois nie zastanawia się tak bardzo, że jak mówił Foch, interesy Polski są interesami Francji i całej Europy. I dlatego nietylko Polska nie zginęła, ale nie może jej nic „zginąć"...

Niemiecki historyk G. Kossina w książce p. t.: „Die deutsche Vorgeschichte eine hervorragende nationale Wissenschaft", powiada swym rodakom bez ogródek, że ile uda się im udowodnić, że na obecnem Pomorzu Garmanie mieszkali przed Słowianami, wówczas zdobędą poważny argument w walce o ziemię nad Bałtykiem.

W myśl tych wskazań Niemcy wszelkiemi sposobami fałszują historję, wydając setki dzieł naszpikowanych tendencyjnie przekręconemi „argumentami".

Zachodzi pytanie: Czy Niemcom, którzy mają 1970 klm. granic morskich, faktycznie tak bardzo zależy na naszych polskich 72 kilometrach? Odpowiedź prosta — nie o długość brzegu tu chodzi, lecz o istotę sprawy.

NOWINY ZE ŚWIATA

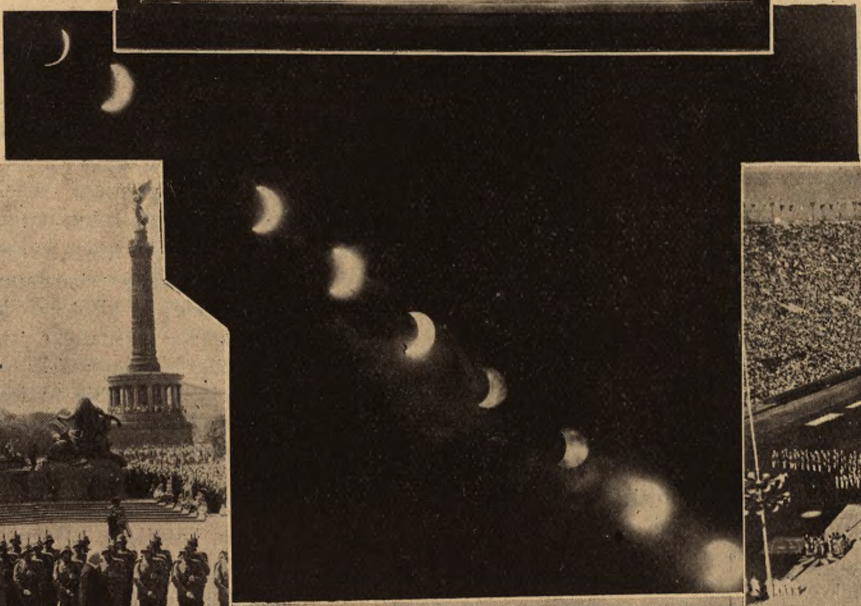
ZAĆMIENIE KSIĘŻYCA. 17 września obserwowano zaćmienie księżyca.

Na rysunku podajemy kolejno sfotografowane fazy tego zaćmienia. W tym okresie przeszło nad Europą szereg burz, w związku niewątpliwie z zaćmieniem.

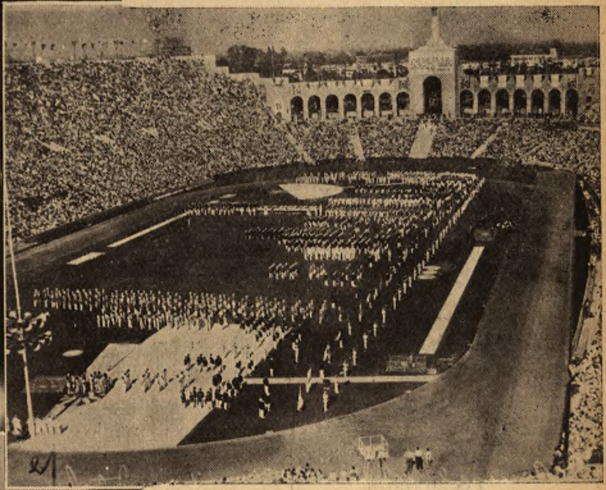
Jedna z tych burz strąciła naszych lotników Żwirkę i Wigurę.



OPACTWO BUCKFAST W ANGLJI. Pięciu bendyktynów niemieckich w ciągu 25 lat odbudowało w Anglji kościół i klasztor benedyktyński, zburzony w XVII w. Do odbudowanego kościoła przygotowano na ołtarz główny wspaniałą płaskorzeźbę ze srebra długości 3,35 metra. Figury mają po 48 cm. Wykonał ją August Witte z Aachen. Niestety z powodu trudności celnych dzieła nie można przewieźć do Anglji.









BERLIN. Prezydent Niemiec obchodził uroczyście 85 rocznicę swych urodzin. Z tej okazji urządzono szereg manifestacyj i parad, które odbyły się już wyraźnie pod znakiem bagnetów. Nic dziwnego dziś w Niemczech rządzą znów generałowie.

LOS ANGELES. Igrzyska olimpijskie zgromadziły na stadjonie 100.000 widzów oraz około 1000 zawodników 32 państw świata, w tej liczbie 19 z Polski, którzy zdobyli dla naszej Ojczyzny 24 punkty z tego za 3 złote medale. Największem zwycięstwem Polski obok nagrody w dziale rzeźby dla Klukowskiego był triumf J. Kusocińskiego w biegu na 10.000 metrów, uwieńczony rekordem światowym. Naogół udział Polski w Olimpjadzie stwierdził postęp fizycznej kultury u nas.

CHICAGO. Pożar wielkiego elewatora zboża, wartości 6 milj. dol.

Wiedzą bowiem dobrze Niemcy, że ta piasczysta „resztówka Bałtycka", to najpewniejszy zadatek naszej niepodległości politycznej i gospodarczej. Stwierdza to najdobitniej niemiecki historyk Recke („Die polnische Frage"), gdzie wspomina o testamencie Fryderyka II z r. 1768, kótry pisał: „Kto posiądzie ujście Wisły i Gdańsk, ten będzie większym panem Polski, niż król w Warszawie".

Czyż trzeba lepszego dowodu, aby stwierdzić, jak wielkie znaczenie ma dla nas dostęp do morza?

Jest ono nam potrzebne: 1) byśmy mogli swobodnie i bezpośrednio komunikować się ze światem; 2) aby w swem gospodarstwie, które obejmuje 388 390 klm. kw. i 32.133 000 ludności, móc rozporządzać własną drogą morską i 3) aby jedyna nasza wodna arterja Wisła stanowiła naszą własność.

Dla zaspokojenia tych elementarnych, a tak żywotnych interesów Polski nie mamy najmniejszej potrzeby sięgania po cudzą własność. Nam wystarczy własność historycznie, geograficznie i narodowo nasza.

Pomorze i Gdańsk — jak potwierdzają to nawet źródła niemieckie — pod zaborem pruskim znajdowało się tylko trzy wieki, gdy tymczasem do Polski należało sześć i pół wieków, nie mówiąc już o czasach przedhistorycznych.

Nasze więc prawa historyczne do Bałtyku są tak oczywiste, że nawet specjalnie zorganizowany w r. 1932 zjazd uczonych niemieckich w Getyndze był bezradny wobec potęgi polskich argumentów.

Niemcy w 1910 r. sporządzili po swojemu statystykę ludności pomorskiej. Pomimo stuprocentowej tendencyjności, musieli jednak przyznać, że w powiecie wejherowskim mieszkało 54 proc. Polaków, a w puckim — 70 proc. To są cyfry niemieckie, które trzeba czytać z wielkiem zastrzeżeniem.

Przypomnijmy dalej, że Polska w czasach swego rozkwitu mocarstwowego władała Pomorzem i Gdańskiem Zwycięstwo na polach Grunwaldu 1410 r. uświadomiło ludności Pomorza, gdzie jest jej ostoja państwowa. Słynny „związek jaszczurczy" miast z Gdańskiem na czele dążył do wyzwolenia się z pod władzy krzyżaków i złączenia z Polską. Hołd pruski w r. 1525 na rynku Krakowa świadczy o naszej suwerenności nad Pomorzem.

O charakterze polskim Pomorza świadczy najlepiej sam Fryderyk Wielki, król pruski w swych pismach. Mówił on, że ten będzie większym panem od króla w Warszawie, kto będzie miał Gdańsk w ręku. To jest kwintesencja Drangu.

Z punktu widzenia aktualnej polityki jest nie do pomyślenia odebranie Polsce dostępu do morza, o co walczyła przez całe swe dzieje: morze i Pomorze stanowi ważny element świadomości dziejowej narodu polskiego W „Panu Tadeuszu" Mickiewicz powiada o Gdańsku, że to, co było „niegdyś nasze, znowu będzie nasze". Gdy tak przemawia poezja i literatura, najlepszy to dowód wartości i znaczenia Gdańska dla Polski. Żadne więc kombinacje z Kłajpedą nawet przez chwilę nie mogą być przedmiotem dyskusji w opinji polskiej.

Ze stanowiska gospodarczego konieczność posiadania brzegu morskiego najlepiej uzasadniają liczby eksportu przez Gdańsk. Pomimo rozbudowy Gdyni, eksport gdański powiększył się czterokrotnie w stosunku do czasów przedwojennych. Wolne Miasto Gdańsk wyrosło na jeden z największych portów bałtyckich, gdy ongiś rola jego była dość podrzędna. A o żywotności polskiej gospodarki czy nie świadczy wymownie Gdynia, co w ciągu ośmiu lat z wioski rybackiej wyrosła na port o 40000 mieszkańców i miljonach tonażu.

Lecz propaganda niemiecka nie chce uwzględnić tego faktu współzależności rozwoju Gdańska od ścisłego związku z Polską Zrozumiał to jednak sam Gdańsk; gdy mu zaczął dokuczać polski pojkot, jak najusilniej zabiegał o jego likwidację. Świadczy to chyba dostatecznie, jak się omylił hr. Gravina, delegat Ligi Narodów, stając po stronie uroszczeń niemieckich.

Gdańsk nie mógł sobie pozwolić na wojnę celną z Polską. Co innego Rzesza. Prowadzi ona od kilku lat wojnę celną, unikając pod różnemi pretekstami zawarcia traktatu handlowego. Dowodzi to najlepiej, jak nieszczeremi intencjami kieruje się względem Polski. Skoro nie może zgnębić Polski militarnie, to usiłuje choć zgnębić ją ekonomicznie. Cena jest tu obojętna. Dodajmy bowiem, że Niemcy ponoszą wskutek tej wojny celnej większe straty w bilansie handlowym niż Polska.

Niemcy zawsze jednak szukają okazji do zadrażnienia i zaczepki. Toć w dniu polskiego święta morza członek ambasady niemieckiej, v. Rintelen, zdarł polską flagę. Działo się to w stolicy Polski.

Przykładem intencji i stosunku Niemiec do Polski może służyć sprawa mniejszości. Polska mniejszość w Niemczech jest prześladowana kulturalnie i politycznie. (Na miljon Polaków w Niemczech nie mają oni żadnego posła do parlamentu, gdy 800 000 Niemców w Polsce ma kilku posłów). Jak wygląda swoboda kulturalna Polaków w Niemczech, świadczy chyba dobitnie skandal w Osławie Dąbrowej, gdzie polskie dzieci, nawet obłożnie chore, wlókł żandarm do niemieckiej szkoły. Nawet nauka erligji odbywa się po niemiecku Dla pamięci: działo się to 25 sierpnia 1932 roku naszej ery.

Natomiast Liga Narodów jest stale zasypywana skargami mniejszości niemieckiej w Polsce, które łącznie ze sprawą Gdańska stanowią stały repertuar genewskiego aeropagu. Niemcy chcą sobie to jeszcze ułatwić, „namawiając" ostatnio Polskę, by zrezygnowała ze stanowiska w Radzie Ligi Narodów na rzecz... Turcji. Sugestje tego rodzaju robi przedewszystkiem katolicka „Germania".

Mimo tak wielu dowodów nielojalności opinja społeczeństwa zarówno jak i sfer oficjalnych w Polsce ożywiona jest naogół dobrą wolą wobec Niemiec. Polacy oczekują od Niemiec lojalnego stosunku, opartego na poszanowaniu traktatów, a w konsekwencji przystąpienia Rzeszy do współpracy, zwłaszcza gospodarczej, organicznie uzasadnionej przez interesy obu narodów.

Polacy gotowi są nawet zapomnieć o przestrodze Siekiewicza, który jeszcze w r. 1905 pisał, że Niemcom ufać nie można, gdyż łączą brutalność z przebiegłością.

Nie należy się jednak dziwić, jeśli Polacy oglądają się także za innemi gwarancjami politycznemi, któreby wzmocniły ich polityczne stanowisko. Do tego rodzaju gwarancyj zaliczyć należy dyskutowany w prasie polskiej projekt bloku wschodnio-europejskiego, któryby był przeciwwagą wobec potęgi Niemiec i Rosji sowieckiej.

To dążenie Polski leży niewątpliwie także w interesie pokoju Europy i świata.

J. Cz.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

O jak wielka jest ułomność ludzka! zawsze ku złemu skłonna.

Dzisiaj spowiadasz się z grzechów twoich, a jutro znowu w nie wpadasz.

Teraz postanawiasz wystrzegać się złego, a w godzinę potem tak czynisz, jak gdybyś nic nie postanowił.

Słusznie więc należy nam upokorzyć się, i nigdy o sobie wysoko nie trzymać: Kiedy jesteśmy tak ułomni i niestali. Prędko też można przez niedbałość postradać to, co zaledwie z wielką pracą za pomocą łaski Bożej nabyć się dało.

Tomasz a Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

JAK SPĘDZIŁAM WAKACJE?

W roku ubiegłym, na naszą prośbę skierowaną do szanownych Czytelników „Rodziny", aby, choćby w najkrótszych słowach, opisały nam: jak spędziły wakacje? posypało się dużo listów, które zamieściliśmy w miarę ich nadsyłania.

Prośbę naszą ponawiamy dziś. Pismo, chcąc z pożytkiem pracować dla swych Czytelników, musi się z nimi ciągle i stale zapoznawać. Wymiana listów, jest jednym z niezawodnych środków, zawierania ściślejszych węzłów znajomości, więc usilnie o nie prosząc, czekamy na liczną pocztę, która zawsze w redakcji jest serdecznie witana.

Redakcja.

Zaczynam od siebie — dla zachęty.

Wygodny samochód, doskonały szofer, serdeczne towarzystwo, i cudny własny kraj.

Czy mogą być rozkoszniejsze warunki podróży?

Taka właśnie podróż, na wypoczynek po pracy, była mym udziałem, w ciągu tygodnia, dzięki mojej młodej przyjaciółce, p. Alicji Mińskiej, którą niemal na ręku nosiłam, a na kolanach często miewałam. Zaprosiła p. Dr. Dłuską, twórczynię „Instytutu Radowego" w Warszawie i mnie, kreśląc tak świetny plan drogi, że objechałyśmy całe Pomorze, jadąc w jedną stronę na Łowicz, Kutno, Włocławek, aż do Torunia, a dalej: Koronowo, Tucholę, Chojnicę — poto, żeby z Gdyni i Helu, wracać na Pelplin, Wejherowo, Bydgoszcz, Grudziądz, Rypin Płock — do Warszawy.

Czy jednym tchem?

Gdzie tam!

Pierwszy postój w *Łowiczu,* bo któżby ominął odwiedzenie muzeum i zobaczenie chaty łowickiej? Nie pokłonił się p. Anieli Chmielińskiej, jej odtwórczyni, a widząc ją, nie oglądał „prześlicznych" haftów i wycinanek. Być w Łowiczu a nie widzieć tego wszystkiego, to jak być w Rzymie — bez pokłonu dla papieża. Ale czas zrobić w prawo zwrot i przez Łanięta z cukrownią, Lubień z pięknem jeziorem dotrzeć do *Włocławka.* Wspaniała, przebogata katedra z r. 1340, wiodąca swój żywot, znakomicie odrestaurowana, tuż — Pałac Biskupi, poważny i spokojny, z pietyzmem odnowiony, nad brzegiem Wisły. Rzucony most łączy miasto z zielenią pokrytemi wzgórzami, na tle których wznosi się pomnik dla poległych w obronie Włocławka, młodych bohaterów ostatniej doby.

A, kiedy już siadać mamy do auta, rozwija się przed nami barwny łańcuch młodych dziewcząt w łowickich kolorowych spodnicach i białych bluzach a wesołych buziakach, tryskających zdrowiem i pogodą. To uczennice Szkoły rolniczo-gospodarczej w Mirosławicach, zwiedzają miasto i jadą na zjazd przedstawicielek szkół pokrewnych do Brześcia Kujawskiego.

Poznanie, powitanie, życzenia dalszej owocnej pracy i... każdy w swoją drogę.

Ciechocinek. Bywałam tam będąc dziewczynką. Potem niejednokrotnie z odczytami, ale z podziwem patrzałam na wzrost tej miejscowości.

Basen — chluba bieżącej chwili zarządu, między trzema ścianami tężni, obszerny, zaludniony, orkiestry, kawiarnie, wszystko doskonale obmyślone, choć najbardziej imponujące — to budynki kąpielowe, które obszarem, rozlokowaniem się na ogromnych przestrzeniach, otoczeniem, jakby wystawą sztuki ogrodniczej, mogą napełniać dumą i tych co to stworzyli i tych, którzy to oglądają i mówią sobie: to nasze, to u nas, tem więcej, że niejedno na świecie widzieli.

Toruń. Piękny Ratusz, w którym odbyło się uroczyste oddanie kluczy miasta jenerałowi Hallerowi, przez bladego ze wzruszenia, burmistrza, po wejściu wojsk polskich. Pokłon Kopernikowi, — potem jeszcze chwilę nad Wisłą i spojrzenie na odwieczne szkarpy, podtrzymujące stare mury miasta, aby zasnąć spokojnie w hotelu „Pod Orłem" dawniej czarnym — dziś — białym. Nazajutrz kościół św. Jana, poważny, spokojny gotyk, i niebawem *Koronowo,* w którem warto pokłonić się wspaniałej świątyni i widzieć poza ołtarzami wczesnego baroku, oryginalne stopnie, wiodące do stal rzeźbionych, przedstawiające w pokorze leżące lwy i dające bez szemrania deptać po silnych, zgiętych karkach — tym, którzy idą słać modły do Pana.

Tu się też poczynają wody jezior rozlanych wśród zieleni, których dziesiątki liczymy z zachwytem. Mijamy opactwo Cystersów, którzy na Pomorzu od 1179 roku już karczowali lasy, zakładali wsie i wznosili kościoły z hasłem: „Ora et labora" (Módl się i pracuj), które widocznie przejęła ludność cała, czego świadectwa widne po chwilę bieżącą. Opactwo rozłożone nad rzeką Brdą, pamiętne walką z Krzyżakami w r. 1410, w której zwyciężyły wojska polskie.

Wjeżdżamy w *Lasy Tucholskie.* Auto zwalnia, abyśmy mogły do syta rozkoszować się drogami — niby w bajce. Ponad głowami splecione konary wiodą w mroku, poto, żeby za chwilę pokazać zieloną, słońcem oblaną polanę i widzieć na niej mknącą sarnę. Schować się znów w gąszcz lesistą, wypaść w brzozową aleję i serpentyną dotrzeć do cisowych ostępów. Upajać się tchnieniem lasu i nad *Raduńskiem* jeziorem, leżąc na wrzosach, słuchać tej ciszy natury, która ma sto głosów, choć żaden nie krzyczy miejskim gwarem.

Z Chojnic kilka kilometrów nad jezioro *Chożykowskie,* głębokie na 50 metrów, a ciągnące się na przestrzeni 1600 hektarów. Mnóstwo samochodów, dużo kąpiących się, pomosty, gwar, żaglówki i motorówki w biegu. Trochę za dużo słyszy się niemieckich rozmów — więc, choć jezioro piękne, ruszamy do *Kościerzyny,* tego ślicznego niewielkiego miasteczka, gdzie dziwnie czuje się człowiek — swojo. W starym kościele o 6 i pół rano, już pełno wiernych zastałam na modlitwie o 7-ej zbaczamy, wspaniałą leśną drogą, do jeziora *Garczyńskiego,* i na czworokątnej polanie, otoczonej z trzech stron lasem — zastajemy namioty, obozu skautów, którzy na międzynarodowy zlot — przybyli w liczbie 1600 młodzieży. To był drugi już dzień uroczystości. Niektórzy rozjechali się — po kraju. Ale jeszcze flagi w pełni mienią się barwami. Jeszcze kajaki mkną po szybie, otoczonego lasami jeziora, jeszcze młodzież rozbawiona pluska się w wodzie. Aż sygnał, i ustawiają się karne szeregi do wysłuchania Mszy polowej. Francuzi, Anglicy, Węgrzy, Czechosłowacy, Naszych moc i... dwu tylko Niemców, bez odznak ni sztandarów. Intonowane od ołtarza pieśni, powtarzają zgodnym chórem młode piersi, a po serdecznej przemowie kapłana rozpoczyna się akt rozdawania nagród za sprawne na wodzie popisy, Pierwsze nagrody biorą Węgrzy. Ale nikomu to nie psuje humoru. Twarze rozpogodzone. Francuzi humorem rej wodzą. Chłopcy się zaczynają rozchodzić. Wszystko tchnie jakąś serdecznością. Muzyka gra marsza skautów, gwara różna, ale bicie serc jednakie. Czyżby zaczynało się w nich rodzić: Królestwo Boże na ziemi?

Pani Mińska bierze mapę.

Jeszcze: *Żukowo, Chylonja i Gdynia!!!*

(D. c. n.)

L. Kotarbińska.

ANKIETA ZWIĄZKU PAŃ DOMU

W obecnej chwili, kiedy mają nastąpić nowe rozporządzenia odnośnie uregulowania godzin handlu artykułami spożywczemi, Związek Pań Domu rozpisuje w tej sprawie ankietę do wszystkich pań domu. One bowiem jako kierowniczki gospodarstw domowych i jako konsumentki, są powołane do zabrania głosu i wypowiedzenia się, jakie godziny prowadzenia sprzedaży detalicznej artykułami spożywczemi najbardziej odpowiadają istotnym potrzebom rodziny.

G o d z i n a o t w i e r a n i a sklepów spożywczych musi być d o ś ć w c z e s n a, aby nie hamowała i nie utrudniała biegu życia przedewszystkiem tych rodzin, które wcześnie rozpoczynają swój dzień pracy.

G o d z i n a z a m y k a n i a sklepów spożywczych musi być d o ś ć p ó ź n a, aby ci, którzy pracę zarobkową kończą o godzinie 19-ej mieli możność zaopatrzenia się w artykuły spożywcze.

Tak więc handel artykułami spożywczemi musi mieć większą rozpiętość godzin, niźli handel artykułami innych branż. Trzeba jednak na razie przyjąć za podstawę jeden tylko typ sklepów spożywczych, dla których też ustanowić należy jednakową godzinę otwierania i zamykania.

Ale jaką godzinę?

I tu Związek Pań Domu odwołuje się do wszystkich pań domu w stolicy z prośbą o wypowiedzenie swych zapatrywań drogą ankiety. Nadesłane odpowiedzi będą wyrazem opinji konsumentek, czyli najwięcej zainteresowanej strony. Wyjaśnić należy, że ankieta porusza tylko godziny handlu w dnie powszednie, albowiem w święta obowiązuje zamykanie sklepów spożywczych, co najzupełniej idzie po myśli interesów pań domu, które dzięki temu święta mają wolne od zakupów.

Ankieta obejmuje trzy pytania:

1) O jakiej godzinie winny być otwierane sklepy spożywcze?
2) O jakiej godzinie winny być zamykane sklepy spożywcze?
3) Jakie nasuwają się pani uwagi inne odnośnie handlu detalicznego artykułami spożywczemi?

Odpowiedzi ponumerowane temi samemi cyframi co i pytania i utrzymane w tej samej kolejności kierować należy do Związku Pań Domu — Warszawa, Nowy Świat 9. Wyniki ankiety będą podane w pismach i przedłożone sferom miarodajnym dla powzięcia decyzji i wprowadzenia pożądanych zmian w dziedzinie handlu wielkomiejskiego.

M. A.

IMPROWIZOWANE ŚPIŻARNIE

Zapobiegliwe i praktyczne panie domu w okresie letnim i jesiennym zwykle robią zapasy. Zapasy są bardzo pożyteczne, gdyż dzięki nim, nawet najskromniejszy dom zyskuje charakter zasobności, a możliwość zawsze lepszego w tych warunkach odżywiania rodziny, wpływa niezmiernie dodatnio na ogólny stan zdrowia domowników.

Zapasy jednak opłacają się należycie tylko wtedy, gdy są doskonale przechowywane i nie podlegają zepsuciu. Gospodynie w wielkich miastach zwykle cierpią na brak odpowiednich schowków lub śpiżarni. Przetrzymywanie produktów w piwnicach jest nie do pomyślenia, ponieważ piwnice miejskie są bardzo małe, nie przystosowane do potrzeb gospodarskich. Z trudem można w nich pogodzić sąsiedztwo zapasu węgla na zimę i niewielkiej ilości warzyw oraz ziemniaków.

Śpiżarnie powszechnie nam znane, to właściwie szafy na schodach kuchennych. Są one z góry skazane na nieużywalność. Przedewszystkiem z powodu braku czystego powietrza na całej kuchennej klatce schodowej, a pozatem dzięki ciągłemu niebezpieczeństwu kradzieży. Dlate-

go też nawet posiadające taką śpiżarnię lepiej przeznaczyć ją na schowanko pustych garnków i słoików po zapasach zużytych.

Szafy w kuchni, we wnękach lub pod oknem bardziej będą wskazane na przechowalnie. Tu nasuwa się tylko walka z ciągłą zmianą temperatury, która może niszczycielsko podziałać na produkty. Będzie więc może bardziej wskazane wykorzystanie odpowiednie pawlaczy o ile znajdują się w korytarzu, albo nawet balkonów.

Pawlacz będzie miał przedewszystkiem powietrze suche. Możemy przy dobrych chęciach przebić do pobliskiego wylotu kominowego wentylator i w ten sposób zapewnimy naszej zaimprowizowanej śpiżarni potrzebny dopływ świeżego powietrza. Ściany pawlacza zaopatrzymy w półki podnoszone na listwach przymocowanych, co ułatwi nam operowanie wysokością naczyń. W miarę zużywania zapasów półki będzie można kasować. Łatwiej jest przechowywać zapasy z przetworami. Są one zabezpieczone w słojach, butelkach lub kamiennych garnkach. Uszczelnamy te naczynia pechem, papierem szklanym i korkami, uciekając się niejednokrotnie do zalewania powierzchni przetworów powłoką izolacyjną. Konserwy z octem polewamy topionem sadłem, które krzepnie, przetwory owocowe, jak powidła, marmelady, borówki, gdy pragniemy, aby nie wysychały i nie twardniały, pokrywamy cienką warstwą płynnego miodu. I wtedy możemy być zupełnie pewni długotrwałości zrobionych przetworów.

Gorzej jest, gdy się pokusimy w tanim okresie kupić transport owoców w nadziei, aby przetrwały do świąt Bożego Narodzenia. Tu trzeba zaopatrzyć się w beczki, solówki lub cementówki oraz w torf otwocki. Jabłka poowijane w bibułki, przesypane torfem i ułożone w beczce, mogą nawet w piwnicy, czy w chłodnym korytarzu przetrwać bardzo długo.

Jeśli chcemy wykorzystać balkon jako improwizowaną śpiżarnię, dobrze jest ustawić na nim szafę drewnianą dobrze uszczelnioną z wentylacją na przestrzał. Pamiętać należy, aby nadziurkowania przewiewowe były przesłonięte gęstą siatką drucianą, w celu zabezpieczenia od szkodników. Przy dużych mrozach okrywanie szafy matami słomianemi chroni produkty od przemrażania. W tych warunkach przechowywane zapasy, będą miały do końca dobroć zapewnioną. **M. A.**

LUBSZA POD WYSPĄ

Miasteczko powiatowe Bohorodczany leży w województwie lwowskiem i ściąga na tygodniowe targi ludność wiejską. Na jednym z takich targów zebrało się wiele kobiet z okolicznych wsi, zwłaszcza z Lubszy pod Wyspą, która słynie z barwnych wyszyć na bieliźnie kobiecej, męskiej i dziecięcej.

Lubsza pod Wyspą jest taką sobie zwykłą wsią małopolską, w której przeważają chaty kurne, bez kominów, i dosyć liczne wiejskie dróżyny. Pełno w nich dzieci, drobiu, kurzu, psów i kotów, ale też pełno wiejskiej poezji, gdyż każda kobieta, mężczyzna i dziecko ubierają się w haftowaną bieliznę. Na grubem, szarem płótnie, które po praniu nabiera blasku, wyszywają dziewczęta prześliczne, barwne wzory na gorsach koszul męskich, szerokie krezy przy koszulach kobiecych, oraz wąskie, drobne wzoreczki zdobiące koszulki dziecięce. Najbardziej ulubiony przez nie jest wzór wijący się na krętej szypułce, z której w obie strony wykwitają kwiaty i liście.

Kwiaty mają oryginalne żółte i pomarańczowe środki, brzegi zaś wykonane ściegiem dzierganym.

Każdy kwiat ma w środku pozostawione tło płócienne, wskutek czego wygląda lekko i delikatnie.

Charakterystyczne są długie, ząbkowane liście wyszyte w dwóch kolorach, zielonym i fioletowym.

W okolicy Lwowa pojawiają się bardzo często takie dwubarwne liście. Jest to oddanie w płaskim hafcie światła i cieni, tak przynajmniej twierdziła piętnastoletnia Hania, która wzór ten wyszywała.

Wzory takie same wyszywają również na czarnych satynowych fartuszkach.

Na wzorze widzimy inny kwiatek, mający na środku żółte dziergane kółeczko, a listki, których jest zwykle siedem, mają tylko brzegi haftowane szafirową nitką. Wzór taki może doskonale zdobić serwetę do kawy, wykonaną z szarego litewskiego płótna, łączonego przez środek wąską szarą mereżką, wokoło zaś w odległości 20 cm. od brzegu poprowadzimy wzór z barwnych kwiatów i dwukolorowych liści.

Drobne szczegóły wzoru możemy wyszyć na rogach serwetek mających również mereżke wokoło.

Na Targach Lwowskich w bieżącym roku były bardzo bogato wyszywane garnitury stołowe zdobione



Wzór z Lubszy pod Wyspą.
Odrys. Marja Stefkowa.

haftem ludowym i mereżkami, dobranemi umiejętnie do wzoru. Niestety, między kupującymi przeważali kupcy obcy, wywożący w świat pracę rąk naszych kobiet wiejskich, a tu w kraju spotykamy hafty ludowe tylko sporadycznie. Niestety, prawdę mówi przysłowie, że: „nikt w kraju nie jest prorokiem“, a czyż nie moż-

naby zmienić tej sprawy do tego stopnia, by wiejskie dziewczęta mogły haftami, wysyłanemi do miasta zarobić tyle, by mogły mieć fundusz na swe utrzymanie, choćby skromne u siebie na wsi, zamiast emigrować do miasta w poszukiwaniu służby, a często i swej niedoli?

W notatniku służącej czytałam niedawno zdanie, płynące z głębi duszy umęczonej: „nikt z pań nie wie, jak trudno służyć. Ciągle pod strachem"! W tych kilkunastu słowach mieści się wielkie udręczenie, a czyż nie lepiej byłoby, żeby ona mogła zostać na wsi i poza pracą domową wyszywała, mając zapewniony zbyt w mieście?

Trzeba tylko szeroko rozgałęzionej organizacji, łączącej miasto z wsią. **Marja Stefkowa.**

TOREBKA ZE ZŁOTOGŁOWIA

Trudno wyobrazić sobie kobietę na ulicy, w teatrze, na wizycie czy na balu, którąby nie miała przy sobie torebki.

Na ulicy noszone bywają torebki duże skórzane, wyszywane, gobelinowe, na większe uroczystości mają pierwszeństwo srebrne lub inne cacka.

Czy to maleńka czteroletnia strojnisia, czy miejska elegantka, czy też poważna matrona, zawsze ukazują się w towarzystwie torebki.

Bardzo często widzimy torebki ręcznie wykonane na materjale, lub z wyciskanej i barwionej skóry.

Znać w tym drobiazgu zamiłowanie do piękna, oraz indywidualność właścicielki.



Złotogłowie z czepca kob. z Krzemieńca.
Odrys. Marja Stefkowa.

Spróbujmy wymodelować taką torebkę na wzór złotogłowia, tak bardzo używanego w dawnej Polsce przez wszystkie kobiety.

Czepce ze złotogłowiem zdobiły głowy licznej rzeszy kobiecej zarówno z ludu jak i mieszczanek, gdy szły z feretronami na procesji.

Na starych portretach i obrazach Matejki widzimy również złotogłowia u dam dworskich.

Przepiękne czepce złote widzimy na główkach kobiet malowanych przez Piotra Stachiewicza.

Przyjrzyjmy się jak wygląda i jak robi się złotogłowie.

Najdawniejszym typem był haft złotemi i srebrnemi liśćmi na podkładzie dosyć wysokim. Haft złoty i srebrny dzieli się na cztery odmiany ściegów: bajorkowy, kładziony, przekłuwany, oraz wypukły.

Ścieg bajorkowy wykonany jest kręconą złotą nitką, układaną równolegle na podwleczeniu z bawełny.

Ścieg kładziony polega na tem, że na podwleczeniu dosyć wysokiem ze sznureczka, kładziemy grubą złotą nić, na brzegu konturu przychwytujemy złoto jakimkolwiek jedwabiem i odwracamy złotą nić do przeciwległego brzegu i tak przyszywamy złoto po wierzchu na całym wzorze. Sposób ten może być wykonany tylko na materjale rozciągniętym w krosnach, gdyż musimy mieć obie ręce wolne do haftu. Ścieg „przekłuwany" podobny jest do ściegu płaskiego cieniowanego.

Wreszcie ostatni ścieg „wypukły". Jest to jakby rzeźba haftowana, gdyż motywy oraz liście kwiatów wycinany z tektury, korka, lub grubej tkaniny i przykrywamy je złotym ściegiem atłasowym. Sztywne podkłady tego haftu nazywają się maskami.

W obecnych czasach coraz trudniej zobaczyć prawdziwe złotogłowie, gdyż istniał w Polsce zwłaszcza wśród ludu i mieszczan zwyczaj, że zmarłą pannę chowano w rodzinnym czepcu, który miał należeć do jej wiana.

Podajemy wzór haftu złotego, wykonanego na maszkach z tektury na bronzowej zamszowej skórce.

Kwiaty i liście haftowane są złotą nicią, szypułki tworzy rząd cekinów przytrzymanych węzełkami z bajorku.

Torebka z bronzowego lub szarego aksamitu, czy skórki zamszowej, byłaby stylowem uzupełnieniem kostjumu. Przy tej sposobności warto wspomnieć, że w skarbcu na Wawelu można oglądać wspaniały ornat oraz dalmatykę, wyszytą przez dworki królowej Elżbiety, matki Jagiellonów. Maski z korka, przedstawiające żywot Chrystusa, wykonane były przez włoskich rzeźbiarzy. Większą część ornatu wyszywała własnoręcznie sama królowa.

Marja Stefkowa.

O MODZIE

Już nawet, nasza wyrocznia w sprawach mody, p. Well, która z humorem i swadą prowadzi stałą rubrykę, w tym zakresie w najpoczytniejszem codziennem piśmie, „Kurjerze Warszawskim" — zcichła na temat — mody. A zamiast o niej, pisze nam o tanim kosztem organizowanych zabawach na letniskach.

I ślicznie. Ratować się trzeba humorem i pogodą. Bo jakby do wszelkich trosk przybyło jeszcze stale chmurne oblicze — to cóżby to się działo na świecie. A dziać się muszą ciągle różne rzeczy, których ani wstrzymać w biegu.

Po lecie — idzie jesień, po niej zima i nic na to nie pomoże, Święty Boże. Musimy zdejmować cienkie szaty a myśleć, choć na nie w budżecie niema przewidzia-

nej zimy, bo jest rubryka wprawdzie, ale wypełnić jej niema czem, a mimo to coś zrobić musimy, jakoś te luki zapełnić trzeba.

Więc — przegląd staranny całej garderoby: To wyprać, odczyścić, gdzie należy naprawić i... nosić, nosić choćby moda wymagała zmian.

A potem, jedno dać do farby, do drugiego coś dokupić, na tak zawsze modne i ładne bolerka czy kaftaniki, które kryją gołe ramiona i z letniej sukni zrobią jesienną. Dalej ratować wszelkie podniszczone całości, okrajaniem stanika, już znoszonego i dokupić coś na **bluzki.** O bluzkach p. Well — pisze prawie z zachwytem, a my, zachwyt jej podzielając, powtarzamy za nią, że bluzka, będzie ratunkiem dla wielu kieszeni. Najpierw, do jednej spódniczki można mieć parę bluzek i tym sposobem odmienić całość. A potem można te bluzki urozmaicać, nadając im albo skromny, codzienny wygląd, albo ozdobniejszy, wedle woli i potrzeby. — Bo, o sprawianiu nowych kostiumów, sukien, okryć, trudno dziś myśleć.

Wprawdzie, nasze sklepy opłakanie puste. Na wystawach przepiętne materjały, ale kupujących szukaj próżno. Wszyscy współczujemy upadkowi nawet starych firm, ale cóż poradzimy, kiedy nie mamy ich czem ratować. Musimy przetrwać, bo musimy wiecznie trwać, więc w dziedzinie mody, jak w każdej zresztą, naszego życia, jedynie oszczędność może nas ratować. **Bądźmy ubrane czysto i cało.** To jedyna rada, jaką w tym zakresie podać naszym Czytelnikom dyktuje — sumienie. **M.**

ECHA — Z UBIEGŁYCH DNI

Fundusz im. ś. p. M. Mościckiej. — P. K. O. chcąc uczcić pamięć ś. p. Michaliny Mościckiej, ustanawia fundusz imienia ś. p. Michaliny Mościckiej, który przeznaczony będzie na leczenie klimatyczne najbiedniejszych dzieci z ochronek, prowadzonych przez tow. „Opieka" w Warszawie.

Fundacja im. ś. p. prez. M. Mościckiej. — Rada Banku Polskiego uchwaliła na ostatniem posiedzeniu przeznaczyć kwotę zł. 100.000 (sto tysięcy) na fundację humanitarną dla uczczenia ś. p. pani prezydentowej Michaliny Mościckiej, która będzie nosiła jej imię. Szczegóły fundacji ogłoszone będą w swoim czasie.

Sekcja Kobieca przy Lidze Morskiej i Kolonjalnej odbyła I-sze zebranie powakacyjne. Liczny zastęp zgromadzonych pań świadczył o zainteresowaniu tych, które pragną pracować dla dobra tak ważnej sprawy, jaką jest zaspokojenie potrzeb — naszego Morza. Komisja imprez dochodowych zaprojektowała szereg zabaw. Od Zarządu wyszedł projekt zorganizowania „kursów pływania", co zostało bardzo przychylnie przyjęte przez zebranie. Liczne zapisy nowych członkiń L. M. i K. Sekcji Kobiecej zakończyły zebranie Wszelkich informacyj, dotyczących zabaw, kursów pływania, opłat członkowskich i t. p. — udzielają panie, które codzień dyżurują, między godziną 5—7 w siedzibie L. M. i K. Nowy Świat 35, tel. 315-88.

Sekcja Kobieca Ligi Obrony Powietrznej Państwa, odbyła zebranie Komitetu ścisłego koła. Warszawskie Koło pań L. O. P. P. Nr. 62 otworzyło z dniem 1-go września r. b. biuro przy ul. Długiej Nr. 50, prosząc członkinie o nawiązywanie kontaktu. Pierwszy powakacyjny 10-godzinny kurs przeszkolenia w obronie przeciwgazowej rozpoczął się dnia 12-go września r. b. i odbywać się będzie w godzinach od 18-ej do 20-ej. Informacyj udziela i zapisy przyjmuje biuro komitetu ścisłego Kół pań L. O. P. P., Długa 50, I p., tel. 11-02-04, od godz. 9-ej do 14-ej i biuro sklepu L. O. P. P., ulica Świętokrzyska 12, od godz. 9-ej do 19-ej.

Głos Młodych Ziemianek zawiera początek referatu n. t. „Rola kobiety w życiu codziennem", w którym w rozdziale o wykształceniu poruszono konieczność uzupełniania go przez gruntowne poznanie prawd wiary, a równocześnie przez studja historyczne, „poznanie prawa, nauk socjalnych, ekonomji politycznej (przez pryzmat nauki chrześcijańskiej), ale przedewszystkiem" — jak mówi autorka — przyda się „gruntowna znajomość psychologji, pedagogji, umiejętność nauczania, wreszcie — poznanie szerokiej dziedziny higjeny, pielęgniarstwa, profilaktyki — co uchroniłoby nas może od tylu błędów pod względem zdrowia naszego i naszych bliskich".

O rozwoju tkactwa lnianego, pisze „Kronika Kobieca" „Kurjera Warszawskiego", doskonale prowadzona przez p. Zofję Zaleską i informującą zawsze o wszystkich żywotnych sprawach pracy kobiet polskich i zagranicznych. Tym razem, Redaktorka, zwraca uwagę na to, że posiadając duże ilości lnu, wysyłamy go jako surowiec, po bardzo niskich cenach zagranicę, zamiast zatrudnić przy jego przerobie własną ludność. Tembardziej, że nasz len nadaje się do wyrobu wysokiej wartości tkanin, bardzo poszukiwanych w Stanach Zjednoczonych, Holandji, Anglji. Ministerjum oświaty w roku bieżącym założyło państwową szkołę tkacką w Stryju, która specjalnie kształci młodzież w tkactwie lnianem, celem przygotowania specjalistów, którzy następnie podniosą tę dziedzinę wytwórczości na wyższy poziom, zakładając własne warsztaty i organizując spółki. Szkoła wyposażona jest w przyrządy do obróbki lnu, ulepszone tkackie warsztaty ręczne i mechaniczne, przyrządy do bielenia przędzy i do wyrobu tkanin wzorzystych. Obok tkactwa ogólnego, uczniowie uczą się też powroźnictwa i przędzenia grubych nici konopianych, służących do tkactwa. Nowa ta placówka oświaty zawodowej dostarczy też instruktorów kołom, które podejmą inicjatywę organizacji współpracy gospodyń w tej dziedzinie. Warto tu nadmienić dla całości obrazu, że nasze większe wytwórnie ręczne czy mechaniczne wyrabiają tkaniny bawełniane, wełniane, jutowe, jedwabne — zatem z surowca zagranicznego, i to w 90%. Zaledwie część naszego lnu przerabia fabryka żyrardowska, której właścicielami są przytem cudzoziemcy. A z radością stwierdzić należy, że przybywa nowa **szkoła zawodowa,** co ze wszechmiar jest dla nas zawsze pożądanym nabytkiem.

Pokaz gospodarstwa kobiecego trzy dniowy odbył się w Sokołowie Podlaskim. Otwarcia dokonała p. M. Szwejcerowa — przewodnicząca kół gospodyń Ziemianek. Zarząd kół był reprezentowany przez p. A. Glinczynę i p. Stefanową - Dmochowską. W skład komitetu wchodziły pp.: Doria-Dernałowiczowa, dr. Ludwicka, K. Moczulska, oraz, jak pisze sprawozdawczyni p. A. Masłowiczowa, ks. kanonik Mazurkiewicz, bez którego opieki, żadne imprezy w sokołowskiem, nie udałyby się. Pokazy stanowiły, przeroby owocowe, konserwy, piękne oka-

zy owoców, jarzyn, warzyw. Roboty ręczne, płótna cienkie, kilimy, szczególniej p. Dystowej doskonałe okazy, oraz hafty białe i kolorowe pełne charakteru i smaku, świadczą dobrze o Podlasiankach. Odczytów i wskazań słuchano z zajęciem.

Wystawa gospodarcza w Radomiu dowiodła, że kobiety zrozumiały ważność haseł, w imię których „Związek Pań Domu", tak gorliwą rozwija propagandę. Wystawa obesłana nadzwyczaj obficie, obmyślana z planem, zgromadziła wszystko, co składa się na dobre zorganizowanie gospodarstwa domowego i wszystko co się przyczynia do udoskonalenia pracy w tym skomplikowanym zakresie. Na otwarciu przemawiali: p. Waliwska, przewodnicząca Ziemianek, p. W. Ładzina, z Warszawy, delegatka „Związku Pań Domu" i w im. kupiectwa p. Wierzbicki. Odczyty pp.: Czechowskiej, instruktorki Zw. P. D były trzykrotnie powtarzane, p. Wandy Ładziny, która mówiła na temat: „Ratujmy rodzinę", „O Matce Boskiej Częstochowskiej", z przezroczami przepełniały salę. Życzyć należy, aby wszystkie miasta nasze objęte były czujną troskliwością „Związku Pań Domu", które pracują u podstaw, dla najszerzej pojętego dobra kraju.

DOBRE CZYNY

Narodowa Organizacja Kobiet, na wieść o powrocie z Bolszewji 40 więźniów-Polaków otoczyła ich swą opieką i najpierw zaopatrzyła wszystkich w dwa komplety bielizny. Stowarzyszenie Rzemieślników Chrześcijan — ofiarowało przybyłym obuwie.

Stowarzyszenie Ziemianek, zapukało do domów wiejskich i oto przed wycieńczonymi głodem i okrucieństwem bolszewickich więzień, otworzyły się drzwi domów polskich, dla nieszczęśliwych, aby ich odżywić i dać wypoczynek. Plebanje — nie odmówiły swej gościnności — księżom, których tak liczne zastępy w Rosji, cierpiały katusze i ponosiły śmierć za obronę wiary. I tak, wspólnemi siłami, został spełniony dobry czyn — jak przystało na wyznawców Chrystusa.

Pracownicy kolejowi w okręgu dyrekcji kolejowej w Poznaniu złożyli na budowę łodzi podwodnej w drodze dobrowolnych składek 15.425 zł. 51 gr. Kwotę rzeczoną dyrekcja kolejowa poznańska przesłała do Warszawy, do wydziału ofiar „Kurjera Warsz.", w celu przekazania głównemu komitetowi budowy łodzi podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi".

CO WIEDZIEĆ KAŻDY POWINIEN?

Wiedzieć powinien, że niema tak małych datków, z którychby nie mogły powstawać wielkie sumy. A więc, dawać **grosze** na cele godne poparcia, **grosze** chować — na czarną godzinę. Trudno to dziś — ani słowa. Ale gdyby było łatwo — nie byłoby zasługi.

Wiedzieć powinien, że każda zbiorowa grupa, to pewna siła. A więc, choć jedno stowarzyszenie opłacać, żeby dopomóc do wzmocnienia ogólnej działalności, dla dobra kraju.

Wiedzieć powinien, że mimo iż Min. Spraw Wewn. dotychczas nie wydało zarządzenia w sprawie obowiązku zaopatrzenia służby domowej w książki obrachunkowe, biuro pośrednictwa pracy służby domowej ma dużo pracy z wystawianiem książeczek. Ilość zgłoszeń dochodzi do 100 dziennie. Zgłaszają się zarówno pracodawczynie, jak i pracownice, poszukujące miejsc.

Wiedzieć powinien, że zdrowie jest pierwszym warunkiem do szczęścia, bo pozwala normalnie pracować normalnie się cieszyć życiem, nawet normalnie się smucić, to znaczy bez rozpaczy i samobójstw. I wiedzieć, że statystyka kasy chorych wykazuje, że: na 10.000 mężczyzn pomiędzy 26 i 35 rokiem choruje 84, a na 10.000 kobiet, w tym samym wieku, choruje 677. Jest to różnica, świadcząca o naszej lekkomyślności w dbaniu o zdrowie. A jakież to będzie pokolenie z chorych matek, właśnie w chwili, kiedy nam nadewszystko trzeba zdrowia i sił normalnych.

Wiedzieć powinien, że w Warszawie jest 18 poradni przeciwgruźliczych i że każda apteka wskaże ich adresy, w odnośnych dzielnicach.

Wiedzieć powinien, komu to potrzebne, że kursy katechetyczne Katolickiego Związku Polek, rozpoczęły się i że wszelkich informacyj zaczerpnąć można w Związku przy ul. Krakowskie Przedmieście 36 (wejście od strony kościoła Wizytek).

Wiedzieć trzeba, że czynne są w Warszawie specjalne szkoły powszechne dla dzieci niedorozwiniętych, głuchoniemych i trudnych do prowadzenia. Szkół tych jest 7. Liczą 70 oddziałów. Uczęszcza do nich 1036 dzieci.

Wiedzieć należy, że Tow. Krajoznawcze urządza w każdą środę odczyty o nowej Warszawie i organizuje wycieczki do nowych dzielnic. Informacje przy ul. Karowej.

WYDAWNICTWA KSIĘŻY PALLOTYNÓW

Apostoł Rzymu ks. Wincenty Pallotti, napisał ks. **S. P. M.** — O książce tej już i w **„Rodzinie Polskiej"** i w „Przeglądzie Katolickim" były sprawozdania. Ale, w naszym „Kobiecym dziale" jeszcześmy o niej nie mówili. A to jedno z tych wydawnictw, które w każdym domu polskim i katolickim — znaleźć się powinno. Już samo hasło na pierwszej stronie, wybrane z dzieł naszego największego poety, Adama Mickiewicza, które brzmi: „Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich, swoich ludzi"... mówi nam o duchu tego dzieła.

A potem każda karta, opisująca żywot ks. Wincentego Pallotti'ego, który ofiarą, miłością, ukochaniem dobra drugich, ponad wszystko, zaparciem się wszystkiego co ziemskie, nie znając miary poświęcenia i przebaczania wad ludziom, z którymi się spotykał — szedł i czynił dobrze. Cichy, skromny, wątły, bosy i w ubogi habit odziany, szedł

między ludzi — łagodnem spojrzeniem głęboko przenikał ich dusze, niósł ukojenie — zbolałym, chronił od rozpaczy — nieszczęśliwych, wiarę swą przelewał w tych, którzy zwątpili, a dobrocią i wielkością serca budził ufność, która wracała równowagę — błądzącym i sercom dawała ciszę wtedy, kiedy ją życie pełne klęsk — mąciło.

Taki był założyciel Kongregacji Księży Pallotynów, którzy, zaiste, piękny mają przykład do naśladowania A kiedy nadmiar pracy zwątlonym już siłom — kres tego pięknego żywota naznaczył, do jednego z domowników powiedział: „Ja odchodzę, bom niegodzien pozostawać w Kongregacji, ale ty zostaniesz. Trudności będą pokonane i Kongregacja rozwijać się będzie".

Prorocze słowa tego „Apostoła Rzymu" sprawdzają się, mimo trudności, mozołu i trosk, Bóg błogosławi pracy Księży Pallotynów, którym wszyscy, w ich zbożnych wysiłkach dopomagać winni. Nabywanie wydawnictw, które tylko pożytek przynieść mogą, jest także jednym ze sposobów, niosących pomoc. A dzieło, o którem dajemy tę krótką, niewyczerpującą bogatej treści wzmiankę, może za chęci do wprowadzenia do swych domostw rodzinnych dzieła, mówiącego nam o najszczytniejszym zużytkowaniu życia według Bożego nakazu, pracą dla dobra bliźnich.

Kalendarz Królowej Apostołów na rok 1933.

Posłuchajmy, co mówi Redakcja: „Mimo ciężkich materjalnie czasów, Redakcja wydaje Kalendarz, bo spełnia cel, przyświecający całej pracy Księży Pallotynów, którego treść „przyczynić się do podniesienia wiary i moralności w naszym narodzie". Kalendarz nasz ma nieść „dobrą nowinę", więc jest pogodny i radosny. Bo nie jest sztuką w powodzeniu zachować uśmiech na twarzy, ale właśnie jest obowiązkiem chrześcijańskim wśród zaćmionego horyzontu ludzkich kolei, rzucać promienie jasności i światła dokoła i podniecać ufność w opiekę Bożą, w miłość bratnią, w pomoc wzajemną, gdzie jej potrzeba.

Kalendarz wydany jest bardzo starannie. Bogato ilustrowany, treść zajmująca. Są poezje, opowieści i piękne artykuły. Są praktyczne wskazania gospodarcze na każdy miesiąc. Są przepisy praktyczne i jest dużo o tym naszym skarbie, jakim jest Górny Śląsk. Bo ta dzielnica, nietylko ma bogactwa materjalne w pokładach węgla, jakie starczą na lat tysiące, ale ponad wszystkie bogactwa, niesie nam największe w swym ludzie. Ludzie, który przez setki lat, pod twardym pruskim butem przytłumiony, umiał utrzymać: wiarę, mowę polską i prastary domowy obyczaj. A w chwili, w której zerwał kajdany, pięknym polskim językiem, gromko na cały świat krzyknął: Jestem Polakiem! Pracuje dzielnie. Życie rodzinne szanuje, a pod opieką J. E. Biskupa śląskiego, Ks. Dra. Adamskiego, gorącą wiarą krzepi dusze i hartuje siły, do znoszenia, w tej chwili, wielkiego ciężaru, jaki na barki kładzie wszechświatowe zachwianie się ekonomiczne. Na kartach Kalendarza znajdą się i pełne humoru dowcipy. Ale także prośby do czytelników, aby, rozszerzając wydawnictwa Księży Pallotynów, przyczyniali się także do prowadzenia nadal ich pracy misyjnej, biorąc tym sposobem sami w niej udział.

„Kalendarz Królowej Apostołów" na rok Pański 1933, ze wszech miar godzien jest poparcia.

„Królowa Apostołów", organ Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Zaznajamia z działalnością księży-misjonarzy, opowiada o ich przeżyciach wśród pogańskich szczepów, zachęca do trudnej, ale podniosłej pracy misyjnej. Wreszcie przez usta Ks. Wojciecha Turowskiego P. S. M. tłumaczy, dlaczego Kongregacja zwraca się o pomoc do społeczeństwa: „Jak Ojczyzna nasza, tak i tereny misyjne — pisze ten kapłan — chociaż w nieco innem znaczeniu, są państwem nowem, nową prowincją wielkiego Królestwa Chrystusowego na ziemi. Tereny te, świeżo wyrwane z pod panowania księcia ciemności, snadnie przyrównać ich można do kraju wyzyskiwanego przez zaborców i zniszczonego wojną. Brak w tych krajach wszystkiego. Brak kościołów i kaplic, brak szkół, ochronek, szpitali. Trzeba wychowywać, szkolić, opłacać nauczycieli i katechetów. Trzeba pamiętać i o wychowaniu księży z pośród świeżo nawróconych ludów i budować w tym celu odpowiednie domy i seminarja".

I w dalszym ciągu wyjaśnia naglącą potrzebę ofiarowania choćby drobnej, 20-groszowej składki miesięcznie jako członka Rozkrzewiania Wiary, która jest duchową dźwignią — miljonów. Żołnierz broni krwią i życiem Ojczyzny. Misjonarz musi dawać życie w obronie wiary. Ale tak, jak dla żołnierza składa się datki dla ułatwienia jego ochrony, tak i dla ochrony dusz, winna jest pomoc wszystkich, którzy czują potrzebę wiary a wsłuchani w słowa Chrystusa dążą do zadosyćuczynienia ich wielkości, bodaj w najmniejszych rozmiarach. **Czytelniczkom** naszym sprawę tę polecamy i prosimy o objęcie jej całem sercem.

„Mały Apostoł", ukochane pisemko dla młodzieży i starszej dziatwy.

Czy ukochane? Kto nam nie wierzy, niech zajrzy do „Skrzynki pocztowej", która się mieści na 150 stronie pisemka. Jak to się ta dziatwa garnie do Starego Ambrożego, który z benedyktyńską cierpliwością odpowiada na każdy list swych młodych korespondentów. A nigdy się nietylko nie skrzywi, ale jeszcze w swej „Gwarze" dopomina się o lisćiki. Zacny Stary Ambroży! Niezmordowany w pracy, wiecznie pogodny, wiecznie nad stołem pochylony, i dbały, żeby jego kochani czytelnicy mieli i wierszyk i bajeczkę i ładną ilustrację. To też Bóg błogosławi, bo maluczko — a setka tysięcy dziatwy polskiej będzie odbierała „Małego Apostoła", co daj Boże. Amen.

Dodać należy, że taniość wydawnictw Księży Pallotynów jest bez konkurencji. „Rodzina Polska", pięknie wydana, kosztuje tylko 10 złotych rocznie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Wandzie Niesł... w Nieszawie. Nic większej przyjemności nie sprawia Redakcji, nad poczucie, że znajduje echo wśród Czytelników to, co się pisze. Dlatego każdy list witamy z radością i o ile mamy adres dokładny odpisujemy natychmiast pocztą, bo często — trudno miesiąc zwlekać z odpowiedzią. Na pytanie sz. Pani, czy nazwa „Pań" w „Związku Pań Domu" nie jest za mało demokratyczną, już kiedyś widocznie także o to pytana, doskonałą odpowiedź dała p. Zofja Zaleska, w „Kur. Warsz." A mianowicie, że „panią domu jest każda kobieta, prowadząca własne gospodarstwo", i że właśnie o to chodzi, aby się *taką*, poczuła każda, żeby nie była tą zaoraną „służącą swej rodziny", ale Panią domu, nie uchylającą się od żadnego wysiłku, jak najlepszej organizacji wewnętrznej, z wymaganiem i ochroną jednak dla należnych jej za pracę tę — względów swego otoczenia. *Panią domu* równie w suterynie, jak na pierwszem piętrze; równie w chacie — jak we dworze. Ta godność — nic nikomu nie zaszkodzi — a unormuje stosunek do otoczenia, który często dotąd zawodził.

KĄCIK DLA DZIECI

O FRANUSIU, CO SZEDŁ DO NIEBA.

Był sobie mały Franuś-sierota, nikogo bliskiego nie miał na świecie. W lecie gęsi pasał gospodyniom, to mu tam strawy trochę i przyodziewę jakąś na grzbiet dali, w stodole na sianie się przespał, ale zimą gorzej bywało. Zawszeć się ktoś nad nim ulitował i za posługę nakarmił, przy ogniu ogrzać pozwolił, ale raz tu, raz tam... Ot! poniewierał się chłopaczyna.

A był u jednych gospodarzy chłopiec — Jaś, na opiece zostawiony, bo rodzice jego gdzieś za robotą w świat poszli. Przyszedł raz Franuś do tych gospodarzy, pomógł drewek narąbać, za to mu gospodyni miseczkę żuru z kartoflami dała. Siedzi Franuś, je, i dziwuje się, że tego Jaśka nigdzie niema. — Gospodyni! A gdzie to Jasiek? — pyta. — A do swoich rodziców poszedł, bo się już ustalili, to i chłopaka do siebie zabrali — odpowiedziała. Podziwował się Franek, żur zjadł, Pana Boga pochwalił i poszedł do lasu grzybów nazbierać. Idzie, idzie i myśli: poszedł Jasiek do swoich rodziców, mogę i ja do moich pójść. Niby to do nieba dalsza niż jaśkowa droga, ale się będę pytał — to trafię. Nie wiele myśląc, grzyby do dworu odniósł, parę groszy i chleba kawał, co za nie otrzymał, w zanadrze schował, skrzypeczki ukochane, co je sam zmajstrował, pod pachę wziął i idzie przed siebie.

Przed Bożą męką na rozstaju przyklęknął i pomodlił się żarliwie, by mu też Pan Jezusiczek drogę wskazał, którędy najbliżej do celu swej wędrówki trafi. Wtem szept jakiś cichy usłyszy; dziaduś stary, siwy jak gołąbek pod krzyżem siedzi i paciorki różańca w palcach przesuwa. Spojrzał na Franusia, siwą brodą kiwnął, uśmiechnął się łagodnie i pyta: A dokądże to Pan Bóg prowadzi? A do nieba idę, dziadusiu, — Franuś odpowie, — do rodziców moich, co już tam dawno poszli. Jeno nie wiem, którą drogę wybrać, która mnie najprędzej zawiedzie? — Ho, ho, do nieba daleka to droga, nieboże — dziaduś odpowie — ale ja ci taką radę dam: prostą drogą zawsze idź, serca swego słuchaj, ku dobremu się nachylaj a krzywdy ludzkiej unikaj, to zawędrujesz tam chłopcze, zawędrujesz. — I poszedł Franuś przed siebie. Na skrzypeczkach grał, jak mu się droga dłużyła, w lesie lub na łące przespał, i tak szedł dzień nie jeden i nie dwa.

Zima luta już się zaczynała, gdy Franuś dnia jednego koło chaty na pustkowiu przechodził. Ziąb był okrutny, zastukał więc chłopiec do drzwi, może mu przy ogniu ogrzać się pozwolą? — Wejdź! — słaby głos się odezwał. Izdebka była malutka, ognia na kominie ni śladu, a na ubogiem posłaniu stary dziaduś leży, ten sam, co go pod Bożą męką w początku swej wędrówki spotkał. — A skądżeście się tu dziadku wzięli?! — A widzisz Franusiu — dziadek odpowie — ja przez lato po różnych świętych miejscach chodzę, a na zimę do tej mojej chatynki wracam, ale teraz mnie chorość jakaś wzięła, ani drwa urąbać, ani strawy uwarzyć, trzeci dzień już tak leżę.. — Zafrasował się Franuś, pomyślał i powiada: — Ano, to ja z wami dziadku zostanę, aż pozdrowiejecie. Ucieszył się staruszek okrutnie, ale głową kręci: Jakże ze mną zostaniesz, kiedy ci do nieba śpieszno? — Ano pewnie, że do nieba idę, ale któż mi drogę pokazał i serca swego słuchać kazał, jak nie wy, dziadku? A moje serce radzi mi u was zostać, aż pozdrowiejecie. — I został Franuś. Dobrze się już liście na drzewach zieleniły, gdy opuścił staruszka, który zdrów i krzepki, na swą wędrówkę pociągnął. Szedł i szedł, prostą drogą przed siebie, ale często serca swego słuchając, zatrzymać się musiał: to biednej wdowy z drobnemi dziatkami przed złymi sąsiadami bronił, którzy jej ostatek dobytku zabierali, radą i pracą rąk pomagał, póki dzieciaki nie podrosły na tyle, że same sobie radzić mogły; to u starego bartnika, co już sił chodzić nie miał, szmat czasu przebył i pszczoły mu opatrywać pomagał, póki syn bartnika z dalekiego miasta z nauk nie wrócił; to ludziom bród na bystrej rzece wskazywał; to znów podczas srogiej wojny rannych obrońców ojczyzny opatrywał... lecz, gdy tylko skończył swe zadanie zaraz w dalszą drogę ruszał.

Aż przyszedł raz do wielkiego lasu, nad brzeg błękitnego jeziora, słonko przygrzewało, ptaki śpiewały, kwiaty pachniały słodko wokoło. Usiadł Franuś nad wodą dziwnie znużony i wspominać zaczął przebytą drogę. Miał słuszność dziadek stary — myślił — daleka to droga do nieba! W tem w czystej wodzie jeziora odbicie czyjeś ujrzał. Patrzy i patrzy, któż to być może. W wodzie odbicie widzi starca z siwemi włosami i długą, srebrną brodę, oczy jeno staruszek ma świetliste i młode i uśmiecha się pogodnie. Świtka jego łatana, chodaki w strzępach a w ręku skrzypki trzyma. Ogląda się Franuś, czy kto przy nim nie stoi? — ale nikogo niema. Wtedy spostrzegł się, że własne odbicie w wodzie zoczył. — Ej! — zadziwił się — tylim czas wędrował, aż mi broda siwa wyrosła i włos pobielał, a jam tego nie czuł wcale?!... a że znużony był bardzo, a słońce kłoniło się ku zachodowi, więc skrzypki miłe koło siebie ułożył, głowę na ręce oparł, świtką starą się okrył i spoczął, kołysany drzew szmerem i szumem jeziora — na sen się ułożył nieprzespany.

I tak skończył Franuś swą ziemską wędrówkę do nieba.

H. Rostafińska-Choynowska.

Marysi Jordanównie serdecznie za miły liścik dziękuję i cieszę się że moja przyjaciółeczka zasłużyła w gimnazjum na miano grzecznej dziewczynki. A jak wypadło czytanie bajeczek?

Józi i Franiowi Jag. Najchętniej was w grono moich małych przyjaciół przyjmuję, ale jeśli chcecie liścik dostać, to musicie podać swój adres.

LEGENDA

W dzień zaduszny na cmentarzu
Wonnych kwiatów tyle
I jarzących, złotych świateł
Na każdej mogile.
Lecz stepach, po kurhanach
...szcze wiatr co siły;
Szumi las nad poległymi
Dla Ojczyzny miłej;
Są mogiłki w ziemię wpadłe —
Któż o nich pamięta?
Zapomniały ludzkie serca,
Lecz Panienka święta,
Schodzi z nieba w dzień zaduszny
I wszędzie na ziemi
Samotne stroi mogiły
Gwiazdy złocistemi.
A kędy gwiazdka upadnie
Z miłościwej ręki,
Tam kwitną z wiosną błękitnych
Niezabudek pęki.

H. R. Ch.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Józef Czarnecki.**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**
Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

CZWARTY KONKURS KWARTALNY.

(Ciąg dalszy).

Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy*, licząc od daty otrzymania numeru.

3. SZARADA.

(3 pkt.).

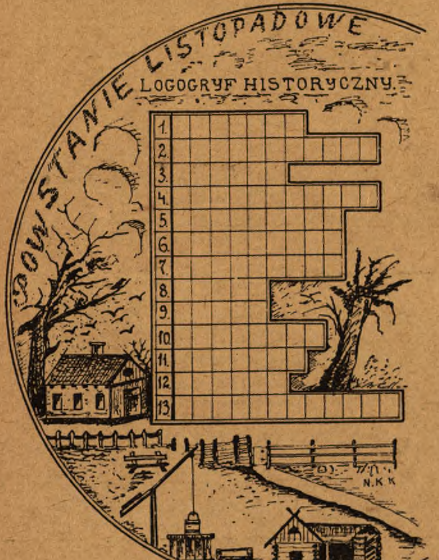
Nad *sześć-siódmego*
brzegiem pomnik stoi
Wspaniały, wielki,
chociaż *pierwszy-czwarty*, —
Tam niegdyś sławni
praojcowie moi
Z odwiecznym wrogiem
wiedli bój zażarty.
Pomnik nam dzisiaj
męstwa i otuchy
Wspak, dwa i trzecie,
bracia moi mili,
Abyśmy zawsze,
jak te wieczne duchy,
Pięć wszystkie czasy
w pogotowiu byli!
„Całe!” dziś wielkim
głosem krzyczą młodzi, —
Liga Narodów
niech słyszy te słowa...
*Sześć-trzy *)* traktatów
nic nas nie obchodzi,
Na zew pobudki
brać nasza gotowa!...

„Maciej z Pomorza”.

*) trzecia.

4. LOGOGRYF HISTORYCZNY.

(6 pkt.)



Umieszczając po jednej literze w każdej kratce figury, wpisać poziomo 13 wyrazów o niżej podanych określeniach. Pierwsze litery wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Dla ułatwienia podajemy sylaby wyszukać się mających wyrazów: anm — az — bicz — chrza — cki — cki — dy — dzi — e — ga — ho — i — ja — ka — ka — ka — łę — mil — nie — no — now — o — ol — or — pi — pla — po — ra — rat — ski — ski — so — stro — szew — szyn — ter — to — wiłł — wy — żandr.

Określenie wyrazów:

1. Generał polski, ur. 1778 r., zabity przez spiskowców 29. XI 1830. — 2. Jeden z ośmnastu spiskowców, pozostających pod wodzą Nabielaka. — 3. Naczelny wódz wojsk rosyjskich, działający przeciw wojskom polskim. — 4. Generał polski, szef sztabu Skrzyneckiego, zwycięzca bitwy pod Dębem W. — 5. Kawiarnia, słynna z zebrań Towarzystwa Patrjotycznego za dyktatury Chłopickiego. — 6. Miasteczko nad Narwią, pamiętne bitwą 26. V 1831. — 7. Nieudolny wódz naczelny wojsk polskich podczas dyktatury Chłopickiego. — 8. Rozkaz dowódcy do żołnierzy, prowadzonych do walki (wspak). — 9. Nikczemny faktor W. Ks. Konstantego, którego uprzedził o gotującej się rewolucji. — 10. Miejsce najkrwawszych walk w powstaniu listopadowem. — 11. Właściwy twórca wybuchu powstania listopadowego. — 12. Wieś nad rz. Wiśniówką, pamiętna świetnem zwycięstwem wojsk polskich 10. IV 1831. — 13. Imię i nazwisko kapitana 25 pułku piech. w powstaniu 1830-31.

N. K. Kozłowski, człon. Kl. Sz.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ II KONKURSU KWARTALNEGO

umieszczonych w numerach kwietniowym, majowym i czerwcowym 1932 „Rodz. Polskiej”, na który złożyły się następujące zadania (z wyszczególnieniem ilości punktów za rozwiązania):

1.	Szarada *(L. Ciesielski)*	5
2.	Logogryf *(„Gaspard”)*	2
3.	Zagadka *(„Panek”)*	2
4.	Szarada *(L. Ciesielski)*	5
5.	Wirówka *(K. Denasiewicz)*	4
6.	Konikówka *(N. K. Kozłowski)*	7
7.	Szarada *(H. Mokrzycka)*	3
8.	Logogryf *(E. Miłowski)*	3
9.	Przedstawianka *(E. Kreyser)*	4
10.	Szarada *(M. Waksmundzka)*	2
11.	Zagadka *(N. K. Kozłowski)*	2

Ogólna ilość punktów możliwych do zdobycia wynosiła zatem: 39.

1. SZARADA:

Kryzys dał się nam we znaki.

Z nadesłanych rozwiązań, wierszowanych, podajemy niektóre dowcipnie ujęte, jak n. p. *Wp. A. Mieczkowskiego z Wilna:*

Kryzys nastał — rzecz niemiła!
Któż go zwalczyć jednak może?...
Jakaż teraz wyższa siła
W ciężkiej chwili nam pomoże?...
Pan Bóg *dał* nam rozum, siły,
Byśmy *się* tu na tym świecie
(Każdy przyzna, jak świat miły!!)
Czuli jako w wiecznem lecie,
Żeby *nam* tu źle nie było:
Tu samemu, — tam *we* dwoje.
Jednak zło, co się czaiło,
Otworzyło swe podwoje!...
Wyszło na świat zatroskany,
Ukazując swoje *znaki*...
Tak, — o Boże mój kochany:
Kryzys dał się nam we znaki!

Pocieszająco wypowiada się *Wp. Z. Słaboszewiczowa z Poznania:*

Wszystkich nas jest los jednaki:
Czy ubogi, czy bogaty,
Czy z pałacu, czy też z chaty —
Kryzys dał się nam we znaki!
Jednym brak już na wiwendę,
Drugich nie stać na... Ostendę,
Trzeci też swój los przeklina,
Bo na... bilet brak do kina.
I pytając w kółko wszędzie,
Czy to kiedy lepiej będzie?...
Gdy w cierpliwość się uzbroisz,
Wytrzymałość swą podwoisz,
Z biednym dzielisz kęsem chleba,
Nie przeklinasz, nie narzekasz, —
Nie ominie - ć łaska Nieba,
Lepszej doli wnet doczekasz!...

A oto miły wierszyk *Wp. H. Waścizsakowskiej z Puław:*

Krucho wszędzie, kuso wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?
Wzdycha taki i owaki:
Kryzys dał się nam we znaki!...
Dziś panowie, ba! i panie,
Aby darmo mieć mieszkanie, —
Wolą dostać się do... „paki”:
Kryzys dał się nam we znaki!...
Nawet wiosna tego roku
Swoich skąpi nam uroków,
Kwilą bowiem nawet ptaki:
Kryzys dał się nam we znaki!...

Rozwiązania rysunkowe p. N. K. Kozłowskiego z Warszawy:

1. SZARADA.



2. LOGOGRYF.



3. ZAGADKA.

SIENKIEWICZ

N.K.K.

SKRZYNKA POCZTOWA.

Miłośnikom „Rozrywek Umysłowych” polecamy gorąco działy w pismach warszawskich „Echa Leśne”, „Ra(djo)”, „Kino”, „Świat”, „Rara-Avis”, „Wiarus”, „Kuźnia Młodych”, — krakowskiem „Światowid”, — poznańskiem „Tęcza”.

W. P. B. Warszawa. Owszem można w Redakcji wprost oddawać, lub przez pocztę. Niepotrzebnie niektórzy opłacają za list 30 gr., gdy porto w miejscu wynosi 15 gr. lub za pocztówkę 10 gr. na której rozwiązania też nadsyłać można.

W. P. M. Zalewska, Warszawa. Otrzymałem z Redakcji „R. P.” w I konk. rozwiązania tylko za marzec, następnie zaś z dalszych za lipiec do października włącznie. Natomiast za styczeń, luty, maj i czerwiec nie doręczono mi ich niestety wcale. *M. Sl.*

ZE ŚWIATA RADJA

Nowe ramy zimowe programu radjowego.

Od dwóch tygodni w programach „Polskiego Radja" nastąpiła zasadnicza zmiana, która dokonywana jest zazwyczaj dwa razy do roku: zimą i latem.

Audycje mówione, zredukowane znacznie w sezonie letnim, zostały obecnie rozszerzone, natomiast ilość muzyki uległa nieco zmniejszeniu, a charakter jej stał się poważniejszy.

Obok tych zmian zaszła jeszcze inna: czas trwania audycyj w dnie powszednie został skrócony zgórą o godzinę i wynosi obecnie przeciętnie ok. 10 i pół godzin dziennie. W niedziele i święta program nie uległ żadnym skrótom i nadawany jest od godz. 10.00 do 24.00.

Niejeden radjosłuchacz ze zdziwieniem zapewne, a może nawet z niezadowoleniem przyjmie fakt ograniczenia dotychczasowej działalności Raszyna, przyzwyczajony, że ujarzmione fale eteru były stale na jego usługach. Inny znów, dla którego radjo przestało być nowością, uzna, być może, wprowadzoną zmianę za pożyteczną, rozumiejąc, że jest to jedyna droga do podniesienia jakości programów radjowych.

I będzie miał zupełną rację. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby tak obszerny program, jaki nadają dzisiaj nasze stacje, mógł stać pod każdym względem na najwyższym poziomie artystycznym.

Zrozumiały to w porę czynniki kierujące działalnością programową „Polskiego Radja" i dla podniesienia jakości programu zredukowały dotychczasowe jego ramy.

Zgodnie z tą zasadą w zakresie muzyki została zwrócona specjalna uwaga na podniesienie jakości koncertów symfonicznych z Filharmonji Warszawskiej oraz na utrzymanie dotychczasowego poziomu sobotnich koncertów szopenowskich, które zjednały naszej radjofonji niemałą sławę w kraju i zagranicą. Większą troską zamierza otoczyć również „Polskie Radjo" muzykę lekką i taneczną, dążąc do podniesienia w tym kierunku twórczości krajowej.

Obok muzyki żywej będą nadawane również płyty gramofonowe, bardzo lubiane przez radjosłuchaczów oraz filmy dźwiękowe, w niczem nie ustępujące pierwszym pod względem artystycznym.

Całość muzyki obejmuje zgórą 64% wszystkich audycyj i rozmieszczona jest w ciągu dnia w ten sposób, że niemal w każdej porze radjosłuchacze mogą z niej korzystać.

Obok muzyki znajdziemy w programie szereg audycyj mówionych, jak: odczyty i pogadanki, feljetony, słuchowiska, kwadranse literackie, audycje dla dzieci i młodzieży, Prasowy Dziennik Radjowy i inne komunikaty.

W dziale odczytów będą uwzględniane w większym zakresie, niż to ma miejsce obecnie, cykle odczytowe, obejmujące bądź zagadnienia specjalnie interesujące, bądź społecznie ważne, bądź wreszcie przeznaczone dla pewnych, ściśle określonych kategoryj słuchaczy. Z tych ostatnich utrzymane zostały odczyty dla nauczycielstwa szkół powszechnych, poranki szkolne, odczyty maturalne, pogadanki dla sfer pracowniczych, pogadanki rolnicze i inne. Dla większego zaktualizowania tego działu, wprowadzono dwie rezerwy tygodniowo, przeznaczone na omawianie zagadnień najbardziej w danej chwili interesujących.

Z audycyj w językach obcych będą utrzymane lekcje języka francuskiego oraz odczyty propagandowe, przeznaczone dla zagranicy, a mające na celu zapoznanie jej z naszym krajem.

W dziale feljetonów powiększono ilość „widnokręgów" do trzech tygodniowo. W ten sposób feljetony zbliżają się bardziej do życia. Specjalną uwagę należy zwrócić na feljetony i kwadranse literackie. Pierwsze mają na celu podawanie syntetycznej charakterystyki poszczególnych pisarzy omawianie ważniejszych książek, świeżo wydanych, i zapoznanie radjosłuchaczy z problemami literackiemi, drugie — propagandę współczesnej twórczości literackiej.

W zakresie słuchowisk utrzymane zostały normy dotychczasowe. Praca radjowa na tym odcinku, dzięki wysiłkom komisji literackiej, odnosi coraz to nowe sukcesy, mimo trudności, jakie napotyka w zdobyciu odpowiedniej literatury przystosowanej do potrzeb mikrofonu.

Audycje dla dzieci i młodzieży, połączone dotychczas razem, zostały rozbite w ten sposób, że program audycji niedzielnej przeznaczono wyłącznie dla młodzieży, środowy zaś i sobotni dla dzieci.

Nad wykonaniem powyższych zamierzeń czuwać będzie Główna Rada Programowa „Polskiego Radja", która całkowicie zdaje sobie sprawę, że radjo wtedy tylko będzie przyciągało do siebie coraz to nowych zwolenników, jeżeli audycje jego będą na wysokim poziomie, a całość ich odpowiednio zharmonizowane.

Co myśli o radiu 16.782 radjosłuchaczów.

„Polskie Radjo", pragnąc pogłębić w najszerszych sferach swoich słuchaczów zrozumienie ideologji radjofonji, ogłosiło ostatnio wielki konkurs na krótkie i popularne hasło radjowe. Konkurs ten spotkał się z żywym oddźwiękiem w całym kraju. Z najdalszych jego zakątków nadchodziły projekty haseł, świadczące nietylko o ogromnej popularności radja, ale również o doskonałem zrozumieniu jego celów i zadań.

Ogółem wzięły w konkursie 16.782 osoby, które nadesłały 65.623 projektów haseł. Jest to liczba naprawdę imponująca.

Największe zainteresowanie konkursem okazali radjosłuchacze prowincjonalni, nadsyłając łącznie 8.024 listów z hasłami. Następne miejsca zajęła Warszawa: 4.856 osób. Potem niezawodny Lwów: 1 345 osób. Najmniejsza liczba radjosłuchaczów nadesłała hasła z Katowic (52).

Udział w konkursie wzięli przedstawiciele wszystkich warstw ludności, starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, biedni i bogaci. Ciekawy jest podział haseł zależnie od myśli, haseł wyrażanych. Okazało się, że blisko 60% odpowiedzi w tej lub innej formie podkreśla doniosłą rolę radja, jako czynnika odciągającego słuchacza od codziennej troski i udręki kryzysowej. „Na wszelkie troski radjo — lekarz boski". Oto hasło nadesłane przez osobę, która w tych sześciu słowach określiła sens przewodni 60% odpowiedzi. Istotnie jeżeli się zastanowić nad rolą radja w życiu słuchacza, nie można dojść w czasach dzisiejszych do innego wniosku. Wszak „radjo koi nerwy", a „kto radja słucha ma pogodę ducha... „W kryzysu nocy radjo doda mocy" — nic też dziwnego, że gdy „radjo w progi — smutek w nogi!"...

Około 20% nadesłanych haseł zwraca uwagę na rolę radja jako czynnika jednoczącego rodzinę. Myśl ta została ślicznie wyrażona w haśle: „Drzewiej płomień kominka—dzisiaj radja godzinka". Jest to ogromnie plastyczne porównanie, niestety nie dla wszystkich sfer zupełnie zrozumiałe. Hasła: „Muzyka, odczyt, nowiny — radjo radością rodziny", „Kochasz rodzinę? — spraw jej radjo" i setki innych dowodzą niezbicie wpływu radja na kształtowanie się stosunków rodzinnych.

Nie zapomnieli również radjosłuchacze o roli radja w życiu osób chorych i samotnych. „Gdy radjo mam — nie jestem sam"... A wszystko to zostało zogniskowane w jednem krótkiem haśle: „Tak jak chleba — radja trzeba"...

10% nadesłanych haseł uwydatnia rolę oświatową i misję kulturalną radja. „Kto radja słucha — wzbogaca ducha", a „Komu brak nauki — niech radjo kupi". Nie brakło haseł o zabarwieniu humorystycznem, jak naprzykład: „Bez kieliszka i butelki — radjo koi smutek wszelki" — albo „Dotąd człek głupi, aż radjo kupi". Wreszcie pozostaje 10% haseł uwypukla szereg innych dodatnich właściwości radja np.: „Hallo! Stój! radjo woła — przyjaciel twój!" — albo „Radjo — radość — rada". Znany literat p. Leo Belmont nadesłał na konkurs nadzwyczaj udany czterowiersz:

Radjo mówi—wszystko milczy, słucha...
Jakże cudne to zrządzenie losu:... ...
Miljon głosów dla jednego ucha,
Miljon uszu dla jednego głosu...

Na podkreślenie zasługuje również fakt, że na 16.782 osoby, biorące udział w konkursie, zaledwie osiem nie zrozumiało, na czem konkurs polega i nadesłało hasła na tematy ich zdaniem bardzo aktualne, ale nie mające z radjem nic wspólnego, jak nap.: „Pijcie wino pepsynowe!", albo „Karne wojsko — twierdza, zdrowy naród — filar"...

Jedną z najmilszych niespodzianek sprawił „Polskiemu Radju" kierownik szkoły w Krzyżkowicach na Górnym Śląsku, p. Florjan Śpiewak, który oprócz własnych projektów haseł nadesłał wypracowania swoich uczniów i uczennic na temat: „Dlaczego chciałbym mieć własne radjo?" Wogóle ogół odpowiedzi świadczy o kulturze radjosłuchaczów i jest jednym więcej dowodem, że radjo cieszy się wzrastającą popularnością.

Konkurs radjowy dowiódł nietylko tego, że wszyscy radjo kochają, ale że doskonale zdają sobie sprawę, dlaczego.

A to właśnie było zadaniem tego konkursu.